

NR 13

2020



ATAK

OGÓLNOPOLSKIE PISMO ANARCHISTYCZNE



KORONA i WIRUS

ZANIEDBANIA WŁADZY I GLOBALIZACJA STRACHU

Przez dziesiątki lat w zdecydowanej większości systemów ochrony zdrowia, w tym w Polsce, stosowano permanentną taktykę i praktykę szukania oszczędności. Ograniczono wydatki na sprzęt medyczny, redukowano etaty, nie podnoszono płac, nie otwierano odpowiedniej ilości miejsc specjalizacyjnych itd. Epidemiolodzy wielokrotnie przypominali i apelowali do władz o zabezpieczenie środków na wypadek zagrożenia epidemicznego. Odpowiedź zazwyczaj była jedna i ta sama: „być może w przyszłorocznym budżecie, bo teraz mamy inne wydatki”...

„LEX ARDANOWSKI”

EKOLOG JAKO SAPER –
SZTUKA OMIJANIA I ROZBRAJANIA PUŁAPEK

MUJERES CREANDO
(BOLIWIJSKI ANARCHOFEMINIZM)

IRAN NA SKRAJU KOLEJNEJ REWOLUCJI

W SZEREGACH YPJ.
WYWIAD Z KATALOŃSKĄ ANARCHISTKĄ

WSZYSZY JESTEŚMY SIECIĄ (ROSJA)

VIO.ME – SAMORZĄDNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ
W CZASACH KRYZYSU (GRECJA)

WYKLUCZAJĄCA MOC TECHNOLOGII

NIE GADAĆ, PRACOWAĆ!

KINO I POLITYKA.
PRZYPADEK SPAGHETTI WESTERNU

RENEZANS PSYCHODELICZNY

SZKIELET ŻELBETOWY I WOLNOŚĆ



2 METRY
ODSTĘPU

ZIMZ
ONOWICZ
21.03
2020

KORONA i WIRUS

ZANIEDBANIA WŁADZY I GLOBALIZACJA STRACHU

Zet

Jesteśmy świadkami sytuacji wyjątkowej (stan na połowę marca 2020 r.). Poszczególne kraje, całe kontynenty i praktycznie cały ziemski glob są ogarnięte epidemią choroby COVID-19 wywołanej przez nowy koronawirus SARS-CoV-2. O ile ludzkość miała w swojej historii do czynienia zarówno z epidemiami (w dawniejszych wiekach dżuma i cholera, w czasach nowożytnych grypa, np. hiszpanka czy ptasia lub świńska grypa), jak i z samym koronawirusem (pierwotnie ten wirus powoduje np. ostre nieżyty układu pokarmowego u dzieci), to zarówno ta epidemia i jej społeczny oddźwięk, jak i ten rodzaj koronawirusa i choroby przez niego wywołanej zawierają w sobie swoistą nową jakość. Jeśli chodzi o wirusa – jego „nowość” wynika z faktu wystąpienia zmian strukturalnych mających swoje źródło w mutacjach genetycznych. Skutkiem tych przemian nabył on właściwości, poprzez które prowokuje układy odpornościowe ludzi do gwałtownych reakcji obronnych stanowiących istotę ciężkości samej choroby. Z kolei epidemia COVID-19 ujawnia przynajmniej dwie fundamentalne kwestie o wymiarze i zasięgu globalnym. Pierwsza z nich to fenomen społeczno-medialny, z którym związane jest zjawisko wystąpienia silnych emocji zbiorowych oraz niespotykanych dotąd masowych reakcji na informacje o stanie zagrożenia populacyjnego. Druga to fakt porażającej niewydolności i nieudolności systemów administracyjnych, tak centralnych, jak i lokalnych, zarówno w sytuacji bieżącej, jak i na przestrzeni całych lat wstecz, w procesie zabezpieczania i reagowania na rozprzestrzeniające się zagrożenie.

Fakty, które przedstawię, to obserwacje poczynione niejako „od wewnątrz” frontu walki z epidemią COVID-19 – z punktu widzenia pracownika systemu ochrony zdrowia. Konkretnie dotyczą one m.in. przykładu jednego ze szpitali, gdzie trafiły osoby z objawami zakażenia nowym koronawirusem, które zostało potwierdzone odpowiednim testem. Szpital ten jest zlokalizowany w Polsce, w mieście, w którym pojawił się jeden z tak zwanych „pacjentów zero”, czyli taki, który przeniósł czynnik patogenny z innego obszaru na określony – dotychczas nieobjęty epidemią – teren (w tym przypadku jedno z województw we wschodniej części kraju). Obecnie w szpitalu przebywają pacjenci z objawami zakażenia, jeden z nich potwierdzony – w stanie ciężkim, na oddziale intensywnej terapii.

■ Nie byliśmy przygotowani

Mówiąc wprost: Informacje przedstawiane przez głównonurtowe media w odniesieniu do przygotowania systemu ochrony zdrowia oraz całego państwa do zwalczania epidemii są mocno przerysowane, niepełne, zaś wiele istotnych faktów jest po prostu przemilczanych. Nie jest prawdą, że w kraju zabezpieczono w odpowiednich ilościach niezbędne środki i sprzęt medyczny. Nie jest prawdą, że personel ochrony zdrowia jest przeszkolony i przygotowany do podejmowanych interwencji. Co więcej – nie ma opracowanych stosownych procedur na wypadek obecnej sytuacji, przynajmniej w zakresie takim, jaki wydaje się niezbędny. Ogólnie brakuje personelu – przede wszystkim z powodu zaniedbań organizacyjnych czynionych zarówno obecnie, jak i na przestrzeni całych minionych dekad.

Kilka tygodni temu, kiedy epidemia na terenie Europy była w załazku, organizowano spotkania epidemiologiczne na poziomie wojewódzkim, w czasie których przedstawiciele wojewody zapewniali o pełnym przygotowaniu sprzętowym na wypadek wystąpienia epidemii. Miało być pod dostatkiem środków ochrony osobistej, w tym kombinizonów ochronnych i płynów do dezynfekcji. Ponadto miano oddać do dyspozycji specjalnie do tego przeznaczone środki transportu sanitarnego (w tym helikopter) służące do przekazywania pacjentów pomiędzy szpitalami, gromadzenia ich w jednym miejscu czy skracania drogi do docelowego miejsca hospitalizacji. Miały być też gotowe ściśle procedury postępowania na wypadek pojawienia się osób z obja-

wa mi infekcji oraz osób z potwierdzonym wynikiem testu w kierunku zakażenia nowym koronawirusem.

Sytuacja wygląda jednak tak, że nie ma dostępnej odpowiedniej ilości specjalnej odzieży ochronnej. Te egzemplarze, które są obecnie do dyspozycji szpitala, dotarły tu z opóźnieniem. Zanim to się stało, część pracowników – w tym personel anestezyjologiczny oraz ratunkowy – uległa kontaktowi z zakażonymi, przez co obecnie przebywa na 14-dniowej kwarantannie. Początkowo pracownicy i pracownice kilku oddziałów mieli bliski kontakt z pacjentami zakażonymi bez zastosowania odpowiednich środków zabezpieczenia. Narażeniu ulegali zatem kolejni pacjenci, którymi zajmował się personel. Doszło do tego, że – z racji objęcia lekarzy kwarantanną – na terenie szpitala pracuje obecnie tylko jeden anestezjolog, który pełni ciągły (!) dyżur na oddziale intensywnej terapii, mając pod opieką zakażonego nieprzytomnego pacjenta na respiratorze. Z powodu braku choćby anestezyjologów wstrzymano wykonywanie operacji i przyjmowanie pacjentów/ek na stan oddziałów: chirurgicznego, urazowo-ortopedycznego, ginekologicznego, gastroenterologicznego, bloku porodowego. Nie odbywają się również porody. Osoby, których stan wymaga podjęcia interwencji operacyjnej (np. z powodu wypadków komunikacyjnych) czy kobiety mające rodzić, są zmuszone do zgłaszania się do innych – często odległych – szpitali, które zresztą borykają się z własnymi problemami organizacyjnymi.

■ Brak sprzętu i informacji

Poza brakami personalnymi brakuje również sprzętu medycznego. Respiratory (których i tak zawsze było za mało) są zajęte. Dyrektor ds. medycznych udzielił nieoficjalnej informacji, że jeśli w którymkolwiek z oddziałów szpitala będzie potrzebna zastosowania kolejnego respiratora, to „nie ma ich więcej, więc będzie problem”. Podano też nieoficjalnie zalecenie, by w sposób oszczędny korzystać z płynów dezynfekcyjnych, gdyż kończy się ich zapas w magazynach. Brakuje także maseczek ochronnych. Kilka tygodni temu dotarła do szpitala informacja, że dostawca środków ochrony osobistej w ciągu dwóch dni od początku epidemii na obszarze Europy, zerwał umowy dotyczące zaopatrzenia zarówno w stosunku do tej, jak i innych placówek. Nieoficjalnie podano, że ma to związek z pochodzeniem części materiałów z Chin. Kiedy okazało się, że w szpitalu wystąpiło ognisko zakaźne, zgłoszono zapotrzebowanie na określoną ilość testów do badań w kierunku zakażenia. Testy dotarły z opóźnieniem oraz w zbyt małej ilości w stosunku do potrzeby. Powód – ogólny niedobór testów do badań. Gdy testy pojawiły się w szpitalu, nie wiadomo było, kto i w jaki sposób ma je pobierać (brak przygotowanych procedur) – wywołało to szereg nieporozumień na linii: pracownice laboratorium oraz pielęgniarki OIOM. Poza tym personel nie został przeszkolony, w jaki sposób korzystać z kombinizonów ochronnych w czasie i po pobraniu materiału do badań (bezpieczne zdejmowanie odzieży i dalsze jej zabezpieczenie). Z racji braku odpo-

wiedniej ilości testów do badań, części pracowników oraz pracownic skontaktowanych z osobami zakażonymi odmówiono wykonania badania i zasugerowano oczekiwanie na ewentualne wystąpienie objawów.

Wszelkie pilne decyzje podejmowane są na szybko, część ich konsekwencji jest nieprzewidywana, stąd zamieszanie organizacyjne momentami znacznie się nasila. Początkowo zakazano odwiedzin na terenie całej placówki, następnie wstrzymano tzw. przyjęcia planowe. Obecnie kilka oddziałów w ogóle nie przyjmuje osób chorych, zaś te, które przyjmują, robią to tylko w sytuacjach pilnych (tzw. przyjęcia nagłe). Obserwuje się zresztą tendencję do unikania przez ludzi zarówno szpitali, jak i ogólnie placówek ochrony zdrowia. Wiele osób – mimo zaleceń i skierowań – nie zgłasza się na leczenie innych chorób i wymagających interwencji stanów. Dochodzi do prób przeczekania i przetrzymywania chorych w domach w celu uniknięcia pobytu w szpitalu, w którym mogą przebywać lub przebywają osoby z rozpoznaniem bądź podejrzeniem SARS-CoV-2. Osobiście uważam, że może być to brzemienne w skutkach za kilka dni/tygodni. Pewne groźne konsekwencje tychże prób przeczekania już mają miejsce. Wiele osób jest wypisywanych ze szpitala przed zakończeniem pełnego procesu diagnostyczno-terapeutycznego w trybie „na własne żądanie”.

Oprócz leczenia szpitalnego w ramach oddziałów, istnieje także przestrzeń tzw. ambulatoryjnej opieki specjalistycznej oraz podstawowej opieki zdrowotnej. Tu także niedopatrzania organizacyjne są ewidentne, zaś ich skutki trudne do przewidzenia. Poradnie specjalistyczne odwołują wizyty pacjentów lub podejmują próby przeprowadzania porad telefonicznych. O ile w tej materii, konsekwencje mogą nie być dramatyczne, o tyle zgoła inaczej wygląda sytuacja w ramach przychodni podstawowej opieki zdrowotnej (przychodnie medycyny rodzinnej czy nocnej i świątecznej opieki lekarskiej i pielęgniarskiej). Część takich przychodni została zamknięta. Jedne z powodu kwarantanny całego personelu (osoby z objawami SARS-CoV-2 pojawiały się pierwotnie na terenie niektórych takich placówek), zaś część z powodu szerzącego się w populacji zagrożenia. Działalność zawiesiło też wiele tzw. praktyk prywatnych...

Jest obecnie marzec, koniec zimy i czas przedwiośnia. Choroby infekcyjne występują w tym okresie co roku ze szczególnym nasileniem. Pojawia się zatem fundamentalna kwestia – co mają zrobić ludzie borykający się z (innymi) problemami

zdrowotnymi? Dokąd mają się udać i kogo prosić o pomoc? Kwestia ta pozostaje – póki co – nierozwiązana. Obecnie skutki tego stanu rzeczy nie się jeszcze zauważalne w sposób masowy, jeśli jednak w najbliższych tygodniach sytuacja się nie odmieni, to może okazać się, że jeszcze większym problemem niż zakażenia koronawirusem, stanie się grypa, powikłania po ospie wietrznej, nieżyty przewodu pokarmowego czy bakteryjne zapalenia płuc.

To pismo dla Was, dlatego czekamy na uwagi oraz krytykę, liczymy też na wsparcie. Zapraszamy do jego współtworzenia oraz pomocy w kolportażu. Wydawanie pisma to nie jedyna nasza aktywność, jesteśmy aktywni w wielu praktycznych działaniach ruchu anarchistycznego – pismo traktujemy jako jedno z narzędzi. Gazetę tworzy kolektyw redakcyjny, jeśli chcecie się z nami skontaktować, piszcie na: atak@riseup.net Wspieraj fundusz propagujący anarchizm i wydawanie A-Taku (np. poprzez dotację, zakup wlepek itp.). Kontakt: akoordynacja@op.pl

Do powstania numeru przyczyniły się następujące osoby/grupy: Aleksander Łaniewski, Alvaro Urbano (tłum. Paweł Ziółkowski), Ben Sessa (tłum. Maciej Czuchra, Dariusz Misiuna), FeMade, Gaya Makaran, Federacja Anarchistyczna (sekcje Poznań, Wrocław i Kraków), Jarosław Urbański, Kamila Kasprzak-Bartkowiak, Karioka, Kolektyw „Hulajpole”, Krzysztof Kołacki, Krzysztof Wasilewski, Ludwika Wykurz, Luiza, Łukasz Weber, Maniła Łódź, Mateusz Gierszon, Michał, Poznaniacy Przeciwko Myśliwym, Pracownik Nieetatowy, Zet, Zielona Fala.

W numerze wykorzystano ilustracje: Edyty Bystron (www.edytabystron.pl), Pabla (fb: CHAOS Drawings), QRDE (www.tuszem.wordpress.com), Zimzonowicza (zimzonowicz.com).

Odpowiedzialni za numer: Kaśka, Tysart Mezinis, Kapitan Flint.

Zostań w domu?

Ludziom zaleca się lub wręcz każe pozostać w domach. Działalność zawiesiły szkoły, przedszkola, żłobki, uczelnie, lokale gastronomiczne, część punktów usługowych, instytucje kultury, ośrodki sportowe itp. Studentom nakazuje się opuszczenie i wyprowadzkę z domów studenckich na wypadek potrzeby zorganizowania przestrzeni dla celów kwarantanny. W czasie gdy sytuacja teoretycznie wymaga zaprzestania wykonywania pracy i aktywności przez wiele grup zawodowych, osoby pracujące stają przed dodatkową trudnością – pułapką zastawioną przez system prawny, w jakim przyszło im żyć. Otóż nie wszyscy mają te same możliwości bezpiecznego oddalenia się od swoich zakładów pracy. Dla zobrazowania i dobitnego oddania problemu posłużę się takim przykładem: w jednym z ośrodków rehabilitacyjnych finansowanych ze środków publicznych, gdzie codziennie trafiają osoby z przewlekłymi problemami mają te same możliwości bezpiecznego oddalenia się od swoich zakładów pracy. Dla zobrazowania i dobitnego oddania problemu posłużę się takim przykładem: w jednym z ośrodków rehabilitacyjnych finansowanych ze środków publicznych, gdzie codziennie trafiają osoby z przewlekłymi problemami mają te same możliwości bezpiecznego oddalenia się od swoich zakładów pracy. Dla zobrazowania i dobitnego oddania problemu posłużę się takim przykładem: w jednym z ośrodków rehabilitacyjnych finansowanych ze środków publicznych, gdzie codziennie trafiają osoby z przewlekłymi problemami mają te same możliwości bezpiecznego oddalenia się od swoich zakładów pracy.

Wirus a media

W tym samym czasie na najwyższych obrotach funkcjonują środki do wytwarzania zbiorowych iluzji czyli media głównego nurtu. W istocie, jest to obecnie najlepsza broń władzy, która z jednej strony, za pośrednictwem środków masowego przekazu przekazuje, jak intensywnie działa dla dobra ludu, z drugiej zaś – mimo pozornego uspokajania masowych emocji – sieje przerażenie, wręcz panikę, stanowiącą idealny grunt pod wprowadzanie przez nią radykalnych rozwiązań, drastycznych ograniczeń i bezwzględnych środków kontroli w postaci kolejnych spec-ustaw, stanów wyjątkowych, poszerzenia uprawnień tzw. służb itp. Zanim media zaczęły apelować o spokój i rozwagę, zdążyły nakreślić spiralę powszechnego strachu, który zapisał się w masowej podświadomości, stanowiąc obecnie źródło poczucia osaczenia i dezintegracji społecznej. Schemat ten jest oczywiście znany od lat – ludzie zastraszeni, przekonywani o zagrożeniu i o własnej indywidualnej bezsilności, nieporadności, a wręcz nieodpowiedzialności, są bardziej podatni na wpływy odgórne, a jednocześnie mniej ufają sobie nawzajem i już zaczynają obrzucać się wzajemnie winą i podejrzenia-

mi – narastają uprzedzenia i rośnie agresja. W ten sposób rozbijane jest poczucie solidarności i jedności wobec wspólnego zagrożenia. Media osiągają swój cel – nakręcone emocje zwiększają im oglądalność i poczytność. Jednocześnie wrzucają w gorące głowy propagandę polityczną na rzecz swoich politycznych mocodawców – przykładem kilka dni temu TVP jako jedną z pierwszych informacji podawała statystyki dot. tego, jak wielu ankietowanych uważa działania rządu w czasie epidemii za właściwe i oczywiście na diagramie była ich zdecydowana większość. Za moment przedstawiono informację o nieodpowiedzialnym zachowaniu przedstawiciela partii opozycyjnej, który w czasie zagrożenia epidemią naraził na zachorowanie innych polityków. Oczywiście akcent w tej informacji był położony na konkretną osobę i jej opozycyjne pochodzenie, nie zaś na samą istotę zagrożenia epidemicznego.

Środki masowego przekazu, w całym natłoku informacyjnym, przemycają również próby przerzucania winy za rozwój epidemii na samych ludzi. Podaje się przykłady rzekomych nieodpowiedzialnych zachowań pojedynczych osób i całych grup, obarcza się winą bezdomnych, imigrantów, nielegalnych handlarzy targowych, osoby podróżujące itp. Jednocześnie nikt nie wspomina o tym, ani nawet nie sugeruje, że winę za niepowstrzymanie epidemii i jej rozprzestrzenianie ponoszą przede wszystkim przedstawiciele władz. Pomimo tego, iż póki co nie ma ani leku, ani szczepionki przeciwko koronawirusowi, okazuje się, że państwa nie zorganizowały i nie zabezpieczyły wystarczającej ilości środków ochrony osobistej, produktów dezynfekcyjnych, specjalnego sprzętu medycznego używanego choćby w oddziałach intensywnej terapii, jednostek hospitalizacji dla chorych zakaźnie itd. Przez dziesiątki lat w zdecydowanej większości systemów ochrony zdrowia, w tym w Polsce, stosowano permanentną taktykę i praktykę szukania oszczędności. Ograniczano wydatki na sprzęt medyczny, redukowano etaty, nie podnoszono plac, nie otwierano odpowiedniej ilości miejsc specjalizacyjnych itd. Epidemiolodzy wielokrotnie przypominali i apelowali do władz o zabezpieczenie środków na wypadek zagrożenia epidemicznego. Odpowiedź za zwyczaj była jedna i ta sama: „być może w przyszłorocznym budżecie, bo teraz mamy inne wydatki”...

Co dalej?

Epidemia trwa i nie zapowiada się, by miała w najbliższym czasie wygasnąć. Brak – jak widać – wystarczającej ilości sił i środków do walki z szerzącą się COVID-19. Znacząco szwankuje ponadto dystrybucja tych, które są dostępne, zaś ich rozdzielanie na przestrzeni całego kraju jest nierównomierne i nieproporcjonalne. Stąd część placówek medycznych jest lub w najbliższej przyszłości będzie zamknięta. Okazuje się także, że edukacja epidemiologiczna oraz procedury postępowania na wypadek takiego rodzaju zagrożenia były i są niewystarczające.

Był czas na to, by się do tego w odpowiedni sposób przygotować – nie zrobiono tego – teraz trzeba sobie radzić z dynamiczną sytuacją i niejednokrotnie zaskakującymi efektami. Konsekwencje w mniejszym lub większym stopniu będą dotyczyć nas wszystkich, zaś rządzący najpewniej spróbują zrzucić na siebie odpowiedzialność za popełnione błędy.

Jaki będzie ciąg dalszy – zobaczymy. ★

EPIDEMIA KORONAWIRUSA – PAŃSTWO ZRZUCA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NA SPOŁECZEŃSTWO

Na pewno słyszeliście, że tragiczna sytuacja w związku z epidemią koronawirusa we Włoszech to wina samych mieszkańców tego kraju. Mieli bagatelizować zalecenia i ograniczenia władz. Nieodpowiednie zachowanie z pewnością może i przyczynia się do pogłębienia kryzysu zachorowań. Tak naprawdę jednak tego typu narracja to tylko próba zrzucenia odpowiedzialności za zaistniały stan rzeczy na samo społeczeństwo.

Jarosław Urbański

Wszystkie rządy i państwa zawsze twierdzą, że chcą do- brze i robią, co mogą. Winne jest niesubordynowane społeczeństwo, bo gdyby ludzie robili, co im się każe, wszystko byłoby w porządku. Powstała zapaść we Włoszech ma jednak swoje źródło w niewydolnym systemie. Jak pisał niedawno dla tygodnika „Polityka” Mateusz Mazzini: „W ostatnich 10 latach zlikwidowano 70 tys. łóżek w publicznych szpitalach. Na co dzień brakuje 8 tys. lekarzy i 35 tys. pielęgniarzy. System opieki medycznej jest na granicy wydolności i bez globalnej epidemii. Teraz, kiedy szpitale i przychodnie szturmowane są przez pacjentów chcących się przebadac, a wielu z tych, którzy cierpią na inne dolegliwości, odsyłanych jest do domów z powodu braku lekarzy i miejsc w poczekalniach, kraj znajduje się na granicy zbiorowej paniki”. Oczywiście jednak dla rządzących Włochami elit narracja o rozbrykanej młodzieży, niemogącej przetrwać bez knajp, jest korzystniejsza. Winnych trzeba poszukać spoza obecnego systemu sprawowania władzy.

Byłe do wiosny?

Od samego też początku wybuchu epidemii, kiedy ona jeszcze głównie szalała w granicach Chin, w mediach pojawiały się informacje i spekulacje, że Covid-19 to nic innego jak tylko trochę groźniejsza grypa sezonowa, która w naturalny sposób ustąpi. Twierdził tak na przykład Donald Trump, zakładając, że problem do kwietnia sam się rozwiąże. Prezydent pod koniec stycznia 2020 roku mówił, że Stanom Zjednoczonym nic nie grozi: „Jesteśmy w świetnej formie”. Jeszcze pod koniec lutego utrzymywał, że „ryzyko dla Amerykanów jest bardzo niskie”. Dziennikarze wówczas komentowali, że Trump „chciał uniknąć wzbudzenia niepokoju na rynku akcji”. W tym momencie jest już w USA blisko 1800 zarażonych osób, a 41 nie żyje. Liczba zarażeń gwałtownie rośnie i raczej do kwietnia problem nabrzmieje, a nie sam „się rozwiąże”. A giedy i tak ostro pikują w dół.

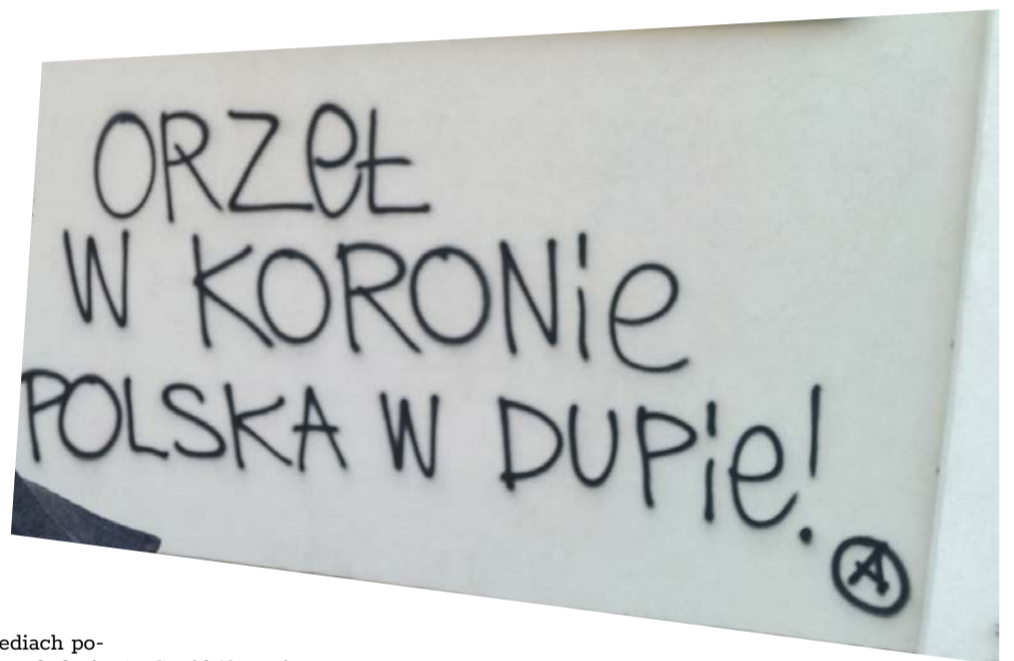
Kiedy problem się zaostrza odpowiedzialnością państwa na kryzys są zakazy oraz rosnące restrykcje. Jednocześnie, jak twierdzą badający ten problem socjologowie i socjolożki, władze działają stereotypowo z kilku powodów: z obawy przed paniką; z wiary, że ofiary sparaliżowane są strachem oraz z przekonania o niskim morale społeczeństwa dotkniętego klęską i jednocześnie, że w tych okolicznościach bez pomocy państwa ludzie sobie nie poradzą. W świetle licznych badań rzeczywistość wygląda tymczasem zupełnie inaczej. Jak pisał Krzysztof Kaniasty, psycholog społeczny i jeden z lepszych polskich znawców tematu, w obliczu katastrof nie popadamy w masową panikę, a nasza aktywność nie jest ani chaotyczna, ani zdeorganizowana. Co więcej, w takich wypadkach samoorganizacja i pomoc wzajemna ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania społeczeństwa jako całości. Zawodzi zwykle państwo, a nie społeczeństwo.

Władzy nie ma, są ludzie

Nieżyjący już socjolog Wojciech Sitek analizował reakcję władz i społeczeństwa podczas powodzi w 1997 roku, która dotknęła wiele regionów Polski, zwłaszcza Dolny Śląsk. Stwierdził on na podstawie swoich badań we Wrocławiu, że katastrofa ta spowodowała rozkład ładu instytucjonalnego i natychmiastowe, spontaniczne pojawienie się ładu wspólnotowego. Do obrony przed powodzią – pisał – tworzono „rozbudowaną sieć bezpośrednich stosunków interpersonalnych”. Okazało się, że władzy „jako takiej nie ma, są tylko ludzie”. Sitek dowodził, że destrukcja ładu instytucjonalnego nastąpiła błyskawicznie i miała swoje dramatyczne przejawy, kiedy odmawiano ewakuacji czy udaremnianio wysadzenia wałów przeciwpowodziowych i przeciwstawiano się wysyłanym w tym celu oddziałom wojska i policji. Z punktu widzenia społeczeństwa działania

władz stały się irracjonalne (i często takie były) i je kwestionowano. Faktycznie wielu badaczy i badaczek, analizując sytuację po ustąpieniu powodzi, stwierdzało, że „sprawność władz centralnych, administracji rządowej oraz władz lokalnych na obszarach objętych powodzią w całej Polsce, pozostawiała wiele do życzenia”. „Wiele do życzenia” to eufemizm – instytucje po prostu zawodziły.

Kiedy po powodzi w 1997 roku odbudowywano ład instytucjonalny i władza powracała, z kolei pojawiły się liczne konflikty społeczne. Głównie protestowano przeciwko nierównemu traktowaniu różnych grup społecznych,



jeżeli chodzi o redukcję kosztów powodzi. We Wrocławiu mieszkańcy demonstrowali pod Urzędem Wojewódzkim, żądając od rządu pomocy, którą obiecywał.

Ludzie na co dzień zakładają, że jedną z podstawowych ról państwa jest jego domniemana sprawność w niesieniu pomocy poszkodowanym w wyniku jakiegos kryzysu czy kataklizmu. Myśli tak i deklaruje w sondażach zdecydowana większość z nas. Tymczasem kiedy przychodzi najgorsze, państwo zawodzi, a społeczeństwo musi „pomóc sobie samo”. Realnie pomoc udzielana sobie nawzajem okazuje się o wiele bardziej wartościowa (także w przeliczeniu na pieniądze) od tego, co jest nam w stanie dać rząd.

Społeczna strategia przetrwania

W obecnej sytuacji mamy podobny problem. Sytuacja jest poważna. Nie kierujemy się tylko danymi, że zmarło na świecie na ten moment 5 tys. i zakażonych jest 140 tys. osób. To jest czubek góry lodowej. Po pierwsze, poddanych kwarantannie i poddanych obserwacji w szpitalach jest wielokrotnie więcej. Po drugie, są to tylko przypadki potwierdzone laboratoryjnie. Jak ktoś umrze na zapalenie płuc, to zmarłemu już testów na koronawirusa się nie robi. W 2009–2010 r. podczas pandemii „świńskiej grypy” potwierdzonych laboratoryjnie przypadków śmierci było ok. 18,5 tys. Realnie okazało się, że było to od 200 do nawet 500 tys. osób zmarłych (zależy od szacunków). Krótko mówiąc, liczby dotyczące koronawirusa trzeba pomnożyć przynajmniej przez 10. Po trzecie – siada gospodarka. Ofiar kryzysu ekonomicznego może być niebawem więcej niż epidemii.

Na razie rządy zakładają, że lekarstwem jest „unieruchomienie nas w domach”. Czytamy, że we Włoszech grozi 21 lat więzienia za złamanie kwarantanny, jeżeli udowodni się, że spowodowało to śmierć innej osoby. Będzie się odpowiadało jak za morderstwo. (Ciekawe, czy głowę dadzą ci odpowiedzialni za stan służby zdrowia w tym kraju). Tylko czy ten „bezruch” system wytrzyma, kiedy ma on trwać kilka tygodni, może miesięcy? Ile osób umrze bez naszej spontanicznej, oddolnej pomocy: bezdomnych, samotnych i pozbawionych opieki? Państwo i politycy prężą muskuły, ale za chwilę z tego balona zejdzie powietrze. I co dalej? Musimy mieć swoje własne społeczne sztaby kryzysowe i strategię przetrwania. ★

RUCH ANARCHISTYCZNY

W CZASIE PANDEMII

Wirus się rozprzestrzenia. Pustoszeją ulice, zawieszają prace szkół, uczelni i placówek publicznych, w tym tych świadczących pomoc najuboższemu. W nadzwyczajnym czasie wprowadzane są nadzwyczajne prawa, a raczej zakazy. Kapitał i władza z pewnością wykorzystają to, by usprawiedliwić swe nadużycia i zwiększać kontrolę nad społeczeństwem. I choć rząd zapewnia, że działa dla dobra obywateli, najbardziej obawia się nie o ich życie, ale o kondycję gospodarki i wysokość PKB. Przerzucając na społeczeństwo odpowiedzialność na ewentualny rozwój epidemii, przemilcza wieloletnie zaniedbanie służby zdrowia i udaje, że wszystko jest w porządku i niczego nie brakuje, co okazuje się zwykłym mydleniem oczu. W takich okolicznościach musimy wziąć sprawy w swoje ręce, organizować się oddolnie i postawić na pomoc wzajemną.

Kolektyw redakcyjny

11 marca poznańska Federacja Anarchistyczna wezwała do oporu wobec państwa stanu wyjątkowego i wybrania drogi pomocy wzajemnej. W tekście „Państwo was zawiedzie. Epidemia wymaga pomocy wzajemnej” anarchiści przekonują m.in., że wprowadzeniu nadzwyczajnego prawa często towarzyszą nadużycia ze strony władzy, a kryzys uderza – jak zwykle – przede wszystkim w osoby wykluczone, ubogie i bezbronne. To one bowiem najdotkliwiej odczuwają cięcia socjalne czy ograniczenie praw pracowniczych. To nieprawda, że śmierć nie wybiera. Epidemia dotknie przede wszystkim najuboższych i najsłabszych. Brońmy się zatem solidarnie przed epidemią! – czytamy w artykule.

Epidemia pomocy wzajemnej

Do powyższego apelu przyłączyła się anarchistyczna klubo-księgarnia Zemsta w tekście „Znowu zapłacą najbiedniejsi”, który w nieco bardziej rozbudowany sposób przedstawia tezy zawarte w wezwaniu Federacji.

13 marca ukazał się natomiast artykuł Jarosława Urbańskiego, socjologa związanego z Federacją Anarchistyczną i działacza Inicjatywy Pracowniczej. Autor porusza w nim kwestie przerzucania odpowiedzialności za pandemię na społeczeństwo, posługując się przykładem Włochów, których władze wskazały jako winnych zapaści kraju, dla którego epidemia koronawirusa okazała się szczególnie dotkliwa. Te same władze nie wspominają już tak chętnie m.in. o zlikwidowaniu ponad 70 tysięcy łóżek w publicznych szpitalach i ogólnej niewydolności systemu, przez który brakuje lekarzy, pielęgniarek, środków ochronnych, a także maseczek i kombinezonów, a chorzy odsyłani są z kwitkiem z powodu braku miejsc i personelu. Urbański pisze również o wyjątkowej roli, tak istotnej dla anarchistów, pomocy wzajemnej oraz samego społeczeństwa, które w dobie kryzysu znaczy wiele więcej niż państwo i jego struktury: Jak pisał psycholog społeczny i jeden z lepszych polskich znawców tematu, Krzysztof Kaniasty, w obliczu katastrof nie popadamy w masową panikę, a nasza aktywność nie jest ani chaotyczna, ani zdeorganizowana. Co więcej, w takich wypadkach samoorganizacja i pomoc wzajemna ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania społeczeństwa jako całości. Zawodzi zwykle państwo, a nie społeczeństwo – przypomina Urbański.

Kolejny dzień to kolejny artykuł wygenerowany przez anarchistów i anarchistki, którzy tym razem piszą: „Koronawirus: »Zostać w domu« to przywilej, miliony muszą chodzić do pracy”. Tekst nawiązuje do ogólnopolskiej akcji #zostanwdomu, w której udział biorą politycy, celebryci i wszyscy ci, którzy mogą sobie pozwolić na odmieniany ostatnio przez wszystkie przypadki luksus home office, czyli możliwość wykonywania pracy



zdalnej. Tymczasem miliony osób nie mają wyboru – muszą pracować poza miejscem swojego zamieszkania. Zamiast martwić się o ich bezpieczeństwo, wielu wotykać ich palcami i częstować mianem zagrożających zdyscyplinowanej reszcie, która #zostaławdomu. W tym kontekście przepis zakazujący gromadzenia się więcej niż 50 osób, podczas gdy w fabrykach pracuje ich jednocześnie kilka lub nawet kilkanaście tysięcy, brzmi kuriozalnie. Kiedy we Włoszech zamykano wszystkie sklepy, instytucje publiczne, restauracje, kościoły, wprowadzono zakaz zgromadzeń publicznych, strajków, pogrzebów oraz ślubów, to jednocześnie pracodawcy wymogli na rządzie, aby nie ograniczał pracy w fabrykach i magazynach. Wręcz przeciwnie, praca w tych miejscach jest jeszcze intensywniejsza niż przed pojawieniem się wirusa. „To wszystko po to, aby elity mogły bezpiecznie zamknąć się w domach, licząc na to, że robotnicy dalej będą narażać swoje życie, produkując i dostarczając im rozmaite produkty. Nie możemy – piszą związkowcy z Amazona – pozwalać, aby narażano życie i zdrowie nas, naszych rodzin i wszystkich, z którymi mamy kontakt. Kiedy inni zamykają się w domach, nas zmusza się do pra-

życiach ze strony pracodawcy, braku maseczek czy środków dezynfekujących, kolejkach na granicach i niebadaniu kierowców ruchu międzynarodowego (najczęstszym kierunkiem w tym zawodzie są Włochy) na obecność koronawirusa.

Bierzemy sprawy w swoje ręce!

Aktywność anarchistek i anarchistów podczas pandemii nie ogranicza się, rzecz jasna, do oświadczeń i artykułów. Środowisko anarchistyczne skupia się przede wszystkim na praktycznych działaniach i bezpośrednim wsparciu wszystkich go potrzebujących.

Związany z Federacją Anarchistyczną związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza podejmuje działania na rzecz zamknięcia dużych zakładów pracy, których funkcjonowanie nie jest konieczne podczas pandemii i zapewnienia w tym czasie, przewidzianego prawem, wynagrodzenia za czas przestoju. Komisje związku walczą też o dostarczenie pracownikom odpowiednich środków BHP. Inicjatywa Pracownicza przygotowała poza tym poradnik prawny, który znaleźć można tutaj: bit.ly/koronawirus-poradnik. Zawiera on omówienie najważniejszych przepisów dotyczących

organizacji pracy, wynagrodzenia w przypadku zamknięcia zakładu pracy lub zawieszenia jego działalności, zwolnień chorobowych oraz bezpieczeństwa i higieny pracy. Zachęcamy do udostępniania jego treści.

Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów, również związane z Federacją Anarchistyczną, wystosowało natomiast stanowisko, w którym domaga się wstrzymania wszelkich eksmisji, zamrożenia czynszów, zakazu prowadzenia uciążliwych remontów i dodatkowego wsparcia dla bezdomnych. Środowisko anarchistyczne zawsze zwraca szczególną uwagę na los osób wykluczonych i wszystkich tych, o których ludzie zdają się na co dzień nie pamiętać. Nie inaczej jest i teraz. Na stronie www.rozbrat.org dostępny jest wywiad ze streetworkerką, która opowiada o położeniu bezdomnych w czasie pandemii oraz rozmowa z zawodowym kierowcą. Mężczyzna opowiada o nad-

organizacji pracy, wynagrodzenia w przypadku zamknięcia zakładu pracy lub zawieszenia jego działalności, zwolnień chorobowych oraz bezpieczeństwa i higieny pracy. Zachęcamy do udostępniania jego treści.

Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów, również związane z Federacją Anarchistyczną, wystosowało natomiast stanowisko, w którym domaga się wstrzymania wszelkich eksmisji, zamrożenia czynszów, zakazu prowadzenia uciążliwych remontów i dodatkowego wsparcia dla bezdomnych.

Służba zdrowia zawsze była spychana na dalszy plan i niedofinansowana. Rządy, ten i poprzednie, przeznaczały pieniądze lekką ręką na wojsko, policję czy TVP, ale nigdy w wystarczającej ilości na służbę zdrowia. To oraz zwykle, wynikające z systemu kapitalistycznego, cwaniactwo, które spowodowało absurdalny wzrost cen maseczek, sprawiły, że nawet szpitale nie posiadają ich w odpowiedniej ilości, nie wspominając o osobach wykluczonych czy ubogich. Choć rząd cały czas zapewnia opinię publiczną o panowaniu nad sytuacją i wydolności służby zdrowia, rzeczywistość tym zapewnieniom zaprzecza. Wiele szpitali zaapelowało do społeczeństwa o wsparcie w zaopatrzeniu w podstawowe środki ochronne.

Odpowiadając na potrzeby tych instytucji oraz różnych organizacji i poszczególnych osób, anarchiści zorganizowali oddolną produkcję maseczek higienicznych, które w zaledwie kilka dni, dzięki wspólnemu wysiłkowi, zaczęto szeroko dystrybuować. Szyte przez kilkadziesiąt osób i następnie sterylizowane lampą UV, by spełniać najwyższe możliwe standardy, maseczki trafiły na chwilę obecną (tzn. na dzień 22 marca) m.in. do poznańskich ratowników i ratowniczek medycznych, do szpitala w Środzie Wielkopolskiej, Domu Pomocy Społecznej dla kobiet z niepełnosprawnością umysłową w Falmierowie, na oddział kardiologii jednego z poznańskich szpitali, do placówek Monar-Markot, do ośrodka dla osób bezdomnych, na romskie koczowisko, do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi i kilku domów opieki. Cały czas zgłaszają się kolejne osoby i miejsca, które potrzebują tego typu wsparcia.

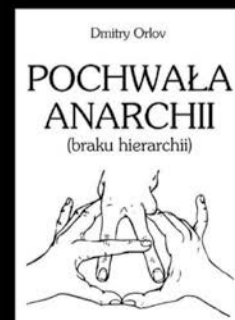
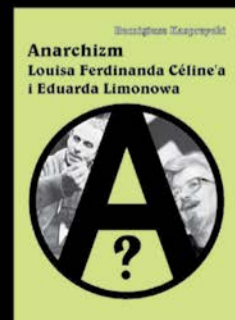
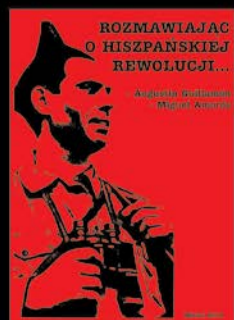
Największy polski dostawca środków do dezynfekcji w szpitalach alarmował, że zaczyna brakować alkoholu do produkcji płynów odkażających. Surowiec wyparował, bo kurek zakręcili zagraniczni dostawcy, a w Polsce za produkcję tych środków wzięły się duże firmy takie jak PKN Orlen, by zarabiać na nich na rynku komercyjnym. Środki te stały się więc towarem deficytowym w szpitalach i luksusowym dla wszystkich tych, którzy nie mogą – z różnych względów – pozwolić sobie na wyroby Orleu.

W związku z zaistniałą sytuacją anarchiści postanowili własnymi siłami wyprodukować również i środki dezynfekujące na bazie alkoholu, które dostarczają tam, gdzie są one niezbędne. Wytwarzane są nieprzerwanie, gdyż zapotrzebowanie na nie stale rośnie.

W kilku miastach inicjatywa Jedzenie Zamiast Bomb nadal, pomimo pandemii, wydaje ciepłe, wegańskie posiłki osobom bezdomnym i potrzebującym. Niektóre z grup zdecydowały się ograniczyć do wydawania porcjowanej, hermetycznej zamkniętej żywności. Osoby korzystające ze wsparcia JZB to często ludzie starsi i/lub schorowani, o których nikt już zdaje się nie pamiętać. Aby zapewnić im (oraz wydającym posiłki) maksimum bezpieczeństwa funkcjonujące obecnie grupy JZB działają po konsultacji z sanitarnym. Podczas akcji rozdawane są też, w miarę możliwości, maseczki i środki dezynfekujące.

Zachęcamy do wspierania działań środowiska anarchistycznego. W tym celu można pisać na mail: pomoc.wzajemna.poznan@gmail.com lub wesprzeć akcję finansowo, wchodząc na pomagam.pl/produkcjamaseczek
Solidarność naszą bronią! ★

POCZYTAJ O ANARCHIZMIE!



WSZYSTKIE BROSZURY DO ODTĄPIENIA NA: WWW.BRACTWOTROJKA.PL LUB PRZEZ KONTAKT: innykrawat@wp.pl

PANDEMIA: GESTY CZY POMOC?

Obecna sytuacja, wynikająca z pandemii koronawirusa, rodzi wiele inicjatyw mających na celu pomoc innym. Między innymi z werwą ruszyła akcja dowożenia darmowych posiłków personelowi medycznemu do szpitala i służbom mundurowym przebywającym na granicy. Oczywiście, jak każda forma pomocy strudżonym ludziom, zasługuje to na pochwałę i jest bardzo chwalebne. Jednak przyglądając się temu bliżej, da się zauważyć kilka aspektów skłaniających do zastanowienia.

Michał

W kontekście opisywanej sytuacji mamy przede wszystkim do czynienia ze zorganizowaniem na dużą skalę działaniem przede wszystkim punktów gastronomicznych (z uwagi na przepisy jedzenie nie może pochodzić z prywatnego źródła), które znalazły się w bardzo niekorzystnej sytuacji finansowej, a ich pracownicy już są zwalniani lub grozi im to w najbliższej przyszłości. Niemniej takie firmy decydują się na, w dużej części darmową, pomoc medykom i strażnikom granicznej. Czyli ludziom, którzy cierpią obecnie z powodu przeładowania pracą i narażeni są na bliski kontakt z patogenem, jednak pozostają zatrudnieni. Co więcej, ilość pracy, którą wykonują i zagrożenie, które się z nią wiąże, są wpisane w te zawody. Lekarz z definicji jest wystawiony na kontakt z zarażającymi chorymi, tak samo jak sanitariusz. Strażnik graniczny z definicji ma pilnować granicy (chyba że akurat jest zajęty bezprawnym wydalaniem na Wschód chorej dziewczyny). Jakby ich sytuacja w tej chwili nie była ciężka, wykonują oni swój zawód.

Zawodów, w których pracownicy muszą być aktywni przez dwadzieścia godzin, nie mając czasu ani możliwości zjeść czegoś poza kanapką, jest więcej. Jest obsługa sklepów w galeriach handlowych, pracująca na dwunastogodzinnych zmianach z piętnastominutową lub półgodziną przerwą. Są nauczyciele, którzy po ośmiu godzinach lekcji spędzają kilka godzin na wywiadówkach, sprawdzaniu kartkówek i zadań. Oni wszyscy też nie mają kiedy zjeść; przez cały rok, nie tylko w okresie pandemii. Niestety w dotkniętej neoliberalizmem świadomości społecznej funkcjonują oni jako ludzie, którzy podjęli złe decyzje. Skoro pracują w sklepie, to znaczy, że nie zrobili sześciolatnich studiów lekarskich, więc to ich wina. Nie należy im się odruch wsparcia. Chociaż to nauczyciele są współodpowiedzialni za to, na kogo wyrosną

nasze dzieci. Jednak prestiż społeczny związany z ich zawodem jest niższy, a oni sami często stają się kozłami ofiarnymi przy różnych okazjach.

Tymczasem w społecznej świadomości, podsycanej politycznymi akcjami partyjnej lewicy, medycy i mundurowcy kreowani są na bohaterów, którzy wydają się robić coś, do czego nie byli przygotowani i na co się nie pisali. Nie można ujmować zawodowi medyka jego wagi i wartości, jednak warto się zastanowić, czy ta ochota pomoc jest skierowana tam, gdzie faktycznie jest potrzebna. Personel obłożony pracą nie ma czasu zamówić jedzenia, jest to oczywiste. Jednakże w wyniku obecnego kryzysu bardzo duże grupy osób zostały albo zaraz zostaną pozbawione środków do życia. Czy dla takich osób, oprócz oddolnych akcji typu Widzialna Ręka, prowadzone są zorganizowane dostawy żywności? Co dzieje się z rodzinami objętymi opieką MOPS-u, w których wyżywienie dzieci zależało od szkolnych stołówek, obecnie zamkniętych?

W województwie zachodniopomorskim Marszałek województwa objął patronat nad akcją dostarczania żywności służbom i pracownikom ochrony zdrowia, koordynowaną m.in. przez posłankę lewicy. Odpowiedzialność za pomoc ludziom biednym i wykluczonym została niejako zrzucana na indywidualne inicjatywy pojedynczych osób. W całej tej medialnej narracji znowu umknęło coś ważnego. Społeczeństwo i politycy unieśli się gestem, zapominając o dość znaczący sposób faktyczną potrzebę ludzi dotkniętych nieszczęściem. W efekcie wyczerpujące się zasoby punktów gastronomicznych przeznaczane są na darmową pomoc ludziom, którzy są w stanie zapewnić sobie wyżywienie, a osoby, które rzeczywiście nie mają czego włożyć do garnka, zdane są na pojedyncze akty współczucia sąsiadów lub oddolnych inicjatyw.

W złą stronę to poszło – straciliśmy z oczu to, co faktycz-

nie ważne. Jako społeczeństwo widzimy sylwetki „bohaterów”, których chętnie wspieramy, w wielu przypadkach szukając poklasku za to wsparcie. Szczególnie przodują w tym lokalni radni miejscy i posłowie budujący sobie grupę wyborców. Pacjentów widzimy natomiast jako numerki albo krzywą na wykresie... lub trędowatych. Oni też potrzebują pomocy. Przypomnijmy sobie, jak wygląda szpitalna dieta. Pomyślmy, co w okresie pandemii będzie się działo z osobami jedzenia dla zwiększonej liczby pacjentów. Szpitale już zaczynają prosić o butelkowaną wodę dla chorych.

Może warto pomyśleć o tym już teraz i wysiłek włożyć nie w gesty dziękczynne, a w rzeczywiście potrzebną pomoc? Może warto przypomnieć sobie o grupach ludzi, którzy nie wyglądają w telewizji i Internecie tak dumnie jak lekarze, a kryzysem są dotknięci najbardziej? Przede wszystkim warto przeanalizować wartości, które przyświecają tego typu akcjom pomocowym. Pomoc służbom jest łatwa, wystarczy zawieźć jedzenie w jedno miejsce – jednak to nie ma być łatwe, to ma być przydatne. Ochrona zdrowia potrzebuje sprzętu, środków ochrony i pieniędzy. Na rząd nigdy nie mogła liczyć, może liczyć na społeczeństwo. Szyjmy im maseczki, róbmy zbiórki na sprzęt i środki ochrony. Jedzenie dajmy głodnym. Ludziom, którzy nie mają możliwości go kupić albo ugotować. To brak środków do życia jest tragedią, nie nadgodziny (płatne) i brak czasu na zamówienie jedzenia. Bohaterem będzie za to każdy rodzic, który sam nie zje, żeby mogło zjeść jego dziecko, a takich będzie coraz więcej. To oni nie pisali się na ten kryzys i nie byli na to przygotowani. To trudny temat i bolesny, ale ważny. Wśród dobrych chęci jak zwykle powstał niestety rozdźwięk, który w zasadzie idealnie oddaje panujące podziały społeczne. Chętniej pomaga się podobnym sobie – tym „gorszym” już mniej. ★

WSZYSCY JESTEŚMY SIECIĄ

10 lutego Przywołżański Wojskowy Sąd Okręgowy w Penzie skazał na wieloletnie wyroki siedem osób związanych z ruchem anarchistycznym. Dmitrij Pczelińcew dostał 18 lat kolonii karnej o zaostrożnym rygorze. Ilija Szakurskij – 16 lat kolonii o zaostrożnym rygorze i 50 tys. rubli kary. Andriej Czernow, Maksim Iwankin oraz Michaił Kulkow usłyszeli wyroki odpowiednio: 14, 13 i 10 lat kolonii. Wasilija Kuksowa i Armana Sagynbajewa skazano na 9 i 6 lat kolonii karnej. Zarzucono im udział w organizacji terrorystycznej „Sieć”, nielegalne posiadanie broni oraz handel narkotykami. Jak się okazało, był to tylko wierzchołek góry lodowej.

Aleksander Łaniewski

Początek

Sprawa „Sieci” zaczęła się w Penzie. Jesienią 2017 r. zostaje zatrzymany Jegor Zorin. Właśnie jego zeznania stają się podstawą do zatrzymania kolejnych osób. Wówczas z Sankt Petersburga do Penzy, w której wcześniej mieszkał, przewieziono zatrzymanego Armana Sagynbajewa. W styczniu 2018 r. FSB (Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej – red.) porywa w Sankt Petersburgu Wiktor Filinkowa, Igora Szyszkiina, a nieco później Julija Bojarszynowa.

Czy istniała „Sieć”?

Odpowiedź jest prosta: nie. Grupy terrorystycznej składającej się z komórek w różnych miastach Rosji, a nawet Białorusi, o utworzenie której oskarżono figurantów sprawy, nie było. Za to była grupa bliskich ideowo znajomych, którzy mieli swoich znajomych w innych miastach. Typowa siatka aktywistyczna, która istnieje w każdym kraju. Część z nich określała się jako anarchiści, udzielając się społecznie, m.in. w akcjach ekologicznych i antyfaszystowskich.



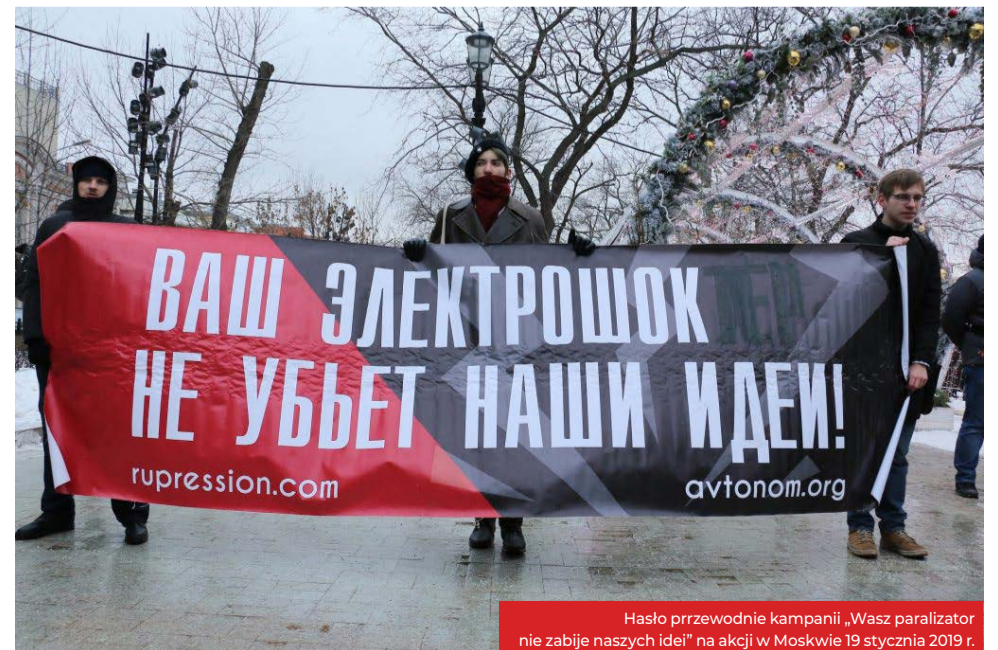
Figuranci z Penzy od lewej: Arman Sagynbajew, Wasilij Kuksow, Andriej Czernow, Michaił Kulkow, Dmitrij Pczelińcew (w okularach), Ilija Szakurskij (z pięścią), Maksim Iwankin

W lipcu zostają aresztowani Iwankin i Kulkow. W międzyczasie czełkiści zatrzymują i torturują aktywistę Ilję Kapustina. Nie uzyskawszy potrzebnej informacji Kapustina zwalniali, który w obawie o swoje życie opuszcza Rosję. W wyniku współpracy ze śledczymi Zorin dostaje trzy lata więzienia w zawieszaniu. Szyszkin przyznaje się do winy i składa zeznania przeciwko swoim towarzyszom, w wyniku czego dostaje 3,5 roku pozbawienia wolności. Za kratami pozostaje dziewięć osób, większość z nich przyznaje się do winy, oświadczając jednak później, że zeznania wydobyto w wyniku tortur. Tworzy się duża grupa wsparcia Rupression.com, w której anarchistów reprezentuje Anarchistyczny Czarny Krzyż. Uruchamia się kampania solidarnościowa, akcje odbywają się na całym świecie, w Polsce również.

Część natomiast aktywnie interesowała się airsoftem, organizując regularne wycieczki do lasu oraz treningi. Ich aktywność oraz taki rodzaj spędzania wolnego czasu zwrócił na siebie uwagę służb specjalnych. Airsoft z użyciem koktajli Mołotowa może przestraszyć władzę oraz wywołać podejrzenia środowisk liberalnych, ale w żadnym razie nie może być określony mianem „terroryzmu”. Powiedzmy otwarcie, chłopaki przygotowali się fizycznie i logistycznie do potencjalnego wybuchu społecznego w Rosji. Tylko że przygotowali siebie, a nie sam wybuch. Zresztą w materiałach sprawy oskarżonych o „planowanie zaplanowania” zamachu stanu. Jednak żadnego aktu terrorystycznego oskarżenia nie przeprowadzili. Zarówno rosyjski Memoriał, jak też Amnesty International uznali skazanych za więźniów politycznych. →

OQRDE!

POLSKIE KOBIETY
PRZYWIĄZANE DO
WARTOŚCI NARODOWYCH



Hasło przewodnie kampanii „Wasz paralizator nie zabije naszych idei” na akcji w Moskwie 19 stycznia 2019 r.

FSB

Truizmem jest pisanie o tym, że FSB jest strukturą, która odznacza się bezwzględnością oraz towarzyszącym jej poczuciem bezkarności. O tym chyba nikogo, kto się przynajmniej odrobinę orientuje w najnowszej historii politycznej Rosji, nie trzeba przekonywać. To, że szantażowali i zastraszały nie tylko oskarżonych, ale ich znajomych oraz rodziny, również nie jest tajemnicą. Nikogo nie dziwi także fakt, że koordynowali czy nawet rozkazywali mediom propaństwowym (zwłaszcza stacji telewizyjnej NTV) nakręcić kilka reportaży oczerniających znajdujących pod śledztwem rosyjskich aktywistów. Nawiasem mówiąc, jednym ze składających zeznania jako „tajny świadek” przeciwko anarchistom był Wład Greško, neonazista z Penzy, który prawdopodobnie został informatorem służb już w 2015 r. Wówczas sam był oskarżony o nielegalne posiadanie broni. To, że FSB z łatwością mogła podrzucić broń czy pocisk ręczny, a tym bardziej wprowadzić zmiany w dokumentach przechowywanych na laptopach znajdujących się pod śledztwem, również nie wymaga komentarza. Można pokusić się jednak o pytanie: po co to wszystkim służbom? Tu nie ma jednej odpowiedzi. Niektórzy myślą, że chodzi o banalną karierę i kolejną gwiazdkę na naramienniku za wykrycie „grupy terrorystycznej”, inni tłumaczą to ogólną obawą o radykalizację rosyjskiej młodzieży. Przypomnijmy choćby 17-letniego Michaiła Żłobickiego, który zmarł w wyniku wybuchu własnoręcznie skonstruowanego materiału wybuchowego w budynku FSB w Archangielsku 31 października 2018 r. Możliwe, że w ostatnich latach mamy do czynienia z systematyczną i zaplanowaną akcją państwa rosyjskiego przeciwko anarchistom i innym radykalnym grupom.

Arman Sagynbajew

W momencie gdy oskarżeni czekali na rozpoczęcie procesu sądowego, kampania solidarnościowa trwała w najlepsze. Wydawałoby się, że sytuacja jest jasna – sprawę sfabrykowano, aktywistów torturowano, stąd należy im się jak największa pomoc i rozgłos całej sprawy. Niespodziewanie dla mnóstwa osób pojawiła się pierwsza publiczna informacja, która wniosła rozłam w kampanię solidarnościową. W listopadzie 2019 r. sześć dziewczyn (podobno było ich więcej) umieściło swoje historie na specjalnej stronie internetowej (arman.people.ru.net; również w wersji angielskiej), oskarżając Sagynbajewa o to, że dopuszczał się obrzydliwych rzeczy w stosunku do kobiet: m.in. ukrywał ten fakt, że jest zakażony HIV, uprawiał seks z osobą niepełnoletnią, a nawet dopuścił się gwałtu, angażując w to neonazistę. Co więcej, przekazał mu wewnętrzną informację o miejscowych aktywistach. Ta wiadomość wstrząsnęła wszystkimi monitorującymi przebieg sprawy „Sieci”. Z jednej strony posypały się pytania do dziewczyn: Dlaczego odważyły się o tym napisać akurat w tej chwili? Z drugiej strony z kolei pytano Rupression i ACK: Dlaczego ta informacja nie została upubliczniona jeszcze wcześniej, gdy trafiła do grupy wsparcia? Tym bardziej że od samego zatrzymania Sagynbajewa poszła w świat informacja, że zaczął „sypać”. Ponadto już wcześniej środowisko anarchistyczne w Penzie, wiedząc o czynach Sagynbajewa, zerwało z nim kontakt. To był jeden z powodów,

dla którego wyjechał do Petersburga, gdzie został zatrzymany. Koniec końców, grupa Rupression wyrzekała się Sagynbajewa i przestała go wspierać. Tymczasem sprawa „Sieci” okazała się być o wiele bardziej zaplątaną, niż się wydawało.

Materiał Meduzy – postprawda w działaniu?

21 lutego 2020 r. popularny rosyjski liberalny internetowy serwis informacyjny Meduza.io publikuje „jeden z najtrudniejszych w historii redakcji” reportaż pt. Poszli do lasu we czwórkę, wrócili we dwójkę. Tekst wyszedł spod pióra Kristiny Safonowej oraz Maksima Sołopowa, lewicowego aktywisty, znanego przede wszystkim z tego, że sam był więźniem politycznym w „sprawie chimkowskiej” w dalekim 2010 r. Ponadto w napisaniu reportażu pomagała Aleksandra Aksionowa (żona petersburskiego figuranta sprawy „Sieci” Wiktora Filinkowa), która w 2019 r. otrzymała azyl polityczny w Finlandii oraz pewien kontrowersyjny rosyjski aktywista Ilja Hesin. Owy artykuł wywołał jeszcze większą burzę niż informacja o Sagynbajewie. Autorzy, powołując się na słowa kolejnego figuranta sprawy Aleksieja Połtawca, zarzucili Iwankinowi zabójstwo młodej kobiety, którego miał dokonać na rozkaz Pczelincewa. Ale po kolei.

Pod koniec 2016 r. z Omska do Penzy przyjechał wówczas 16-letni Aleksiej Połtawiec. Od swoich znajomych dowiedział się, że akurat w tym mieście są ideowi towarzysze, u których może na pewien czas zostać. Wkrótce został „przyjęty” do rzekomej „Sieci”. W reportażu Meduzy oświadczył m.in., że grupa handlowała narkotykami, część z nich także je zażywała. W rozprawianie narkotyków byli zaangażowani ponadto Artiom Dorofiejew i Jekaterina Lewczenko, znajomi figurantów sprawy. Wiosną 2017 r. z 8,6 gramami narkotyku alfa-PVP zostali zatrzymani Iwankin, Kulkow i Połtawiec. Kulkowa osadzono w areszcie domowym, od Iwankina wzięto zobowiązanie do nieopuszczania miasta. Połtawiec jako niepełnoletni miał czekać, aż przyjedzie po niego matka. Wkrótce wszyscy trzej nielegalnie opuścili miasto, ukrywając się i kierując w stronę Moskwy. Razem z nimi uciekli Dorofiejew i Lewczenko – właśnie do zabójstwa tej pary w trakcie ucieczki miało dojść w lesie w obwodzie riazańskim niedaleko wsi Łopuchi. Zostali zamordowani ze względu na to, iż chcieli wrócić do domu i poddać się policji.

Aleksiej Połtawiec

Połtawcowi udało się nielegalnie przekroczyć granicę z Ukrainą. Obecnie właśnie stamtąd kontaktuje się z rosyjskimi aktywistami oraz dziennikarzami. 3 marca Meduza opublikowała szczegółową relację Połtawca o jego udziale w „Sieci”. W wywiadzie m.in. dość krytycznie wypowiedział się o Pczelincewie, zarzucając mu autorytaryzm, kłamstwa oraz handel narkotykami. Przyznał się, iż – mimo że nie chciał tego – w obawie o własne życie zamordował Dorofiejewa, z kolei Iwankin to samo uczynił z Lewczenko. O tym wszystkim mieli wiedzieć Szakurskij (był za) i Czernow (był przeciw). Kuksow był jedyną osobą niezamieszaną ani w handel narkotykami, ani w morderstwo (na domiar złego już



źródło: Baza.io

w izolatorze śledczym zdiagnozowano u niego gruźlicę). Podobno wkrótce zarówno Połtawiec, jak i Iwankin przeżyli mocną depresję oraz próby samobójcze. Iwankin i Kulkowa zatrzymano w lipcu 2017 r. Ciało Dorofiejewa znaleziono w listopadzie 2018 r. (identyfikowano w lutym 2019 r.), ciało Lewczenko dopiero 4 marca 2020 r., na tym obszarze, na który wskazywał Połtawiec. Sprawą zajął się centralny aparat Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej. Historia rodem z horroru wzbudziła ogrom emocji. Meduza po raz kolejny została oskarżona o prowokatorstwo i nieprofesjonalizm. W Połtawcu niektórzy zobaczyli agenta FSB, inni natomiast zapisali go w szeregi wariatów. Sam przyznał się, że zdaje sobie sprawę ze wszystkiego i że bardzo tego żałuje. Pczelincew z więzienia napisał, że całą historię wymyśliły służby specjalne. Iwankin sprawy nie komentował. Rupression, ACK oraz adwokaci wydali oświadczenia krytykujące publikacje Meduzy. Ruch anarchistyczny podzielił się jeszcze bardziej. Sieć zaplątała się jeszcze mocniej.

86+

W momencie gdy niniejszy tekst wyjdzie w druku, najprawdopodobniej będziemy już wiedzieli o kolejnych wyrokach w tej sprawie. Pod koniec marca w Sankt Petersburgu wyroki usłyszą Filinkow i Bojarszynow, którzy wydają się być zupełnie niezwiązani ani z narkotykami, ani z morderstwami, ani z gwałtami. Mimo ogromnego odzewu społecznego, apeli naukowców, dziennikarzy, działaczy kultury i szeregu innych grup społecznych ciężko jest liczyć na „sprawiedliwe” wyroki dla nich. Zatem ogólna kara dla „Sieci” może przewyższyć sto lat pozbawienia wolności.

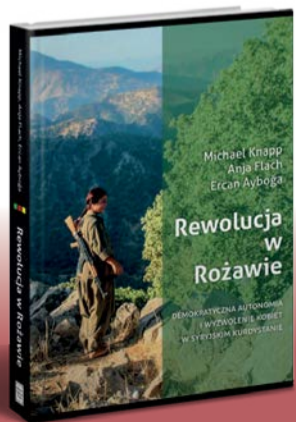
Jeżeli z północną stolicą wszystko wydaje się być zrozumiałe, to w sprawie Penzy nadal pozostaje więcej pytań niż odpowiedzi. Jaka jest rola Komitetu Śledczego i FSB, którzy „odpuścili” sobie dwa morderstwa związane z „Siecią”? Co się stało z bronią, za pomocą której dokonano zabójstw? Czy można ufać osobom, których dzieliły konflikty na tle osobistym? (Ilja Hesin, aktywista z reportażu Meduzy, miał romans z byłą dziewczyną Pczelincewa). Czy Połtawiec jest gotów ujawnić się i ponieść odpowiedzialność za swoje czyny?

Czy i dalej musimy domagać się od państwa skazania wyroków dla „Sieci” i przeprowadzenia otwartego śledztwa nie tylko w sprawie torturowania aktywistów, ale również podwójnego zabójstwa? Czy handel narkotykami odpowiada ideałom moralności wolnościowej? Jak mamy ustosunkować się do ACK i Rupression, które w trakcie kampanii solidarnościowej decydowały o „dozwolaniu” i wybiórczości informacji, wykorzystując tym samym setki aktywistów? Czy jednak mają rację ci, którzy uważają to wszystko za mistrzowską mistyfikację rosyjskich służb specjalnych?

Zamiast zakończenia

W dalekim 1880 r. w Rosji odbył się słynny „proces szesnastu” nad członkami rewolucyjnej organizacji Narodna Wola. W tym procesie zapadły wieloletnie wyroki, część osób skazano na dożywocie, a dwójkę na karę śmierci. Wówczas także nie obeszło się bez tchórzostwa, donosicielstwa i zdrady ideałów. Niemniej dwóch oskarżonych, Stiepan Szyriajew i Aleksander Kwiatkowski, wygłosiło na procesie płomienne programowe mowy. Co stało na przeszkodzie, by figuranci „Sieci” publicznie zmanifestowali swoje poglądy? Nawet jeżeli informacja o morderstwie jest fejkem, nawet jeżeli nie zażywali i nie handlowali narkotykami, oprócz Kuksowa żaden z nich nie oświadczył w ostatnim słowie, że jest anarchistą. Czy król jest nagi i mamy do czynienia z przerażającą demoralizacją ruchu anarchistycznego w Rosji?

Wszyscy wiemy, że człowiek (i jego godność) w Rosji niewart złamanego szeląga. Większość z nas zdawała sobie sprawę, że zapadną drażniące wyroki. Być może należało wykorzystać całą kampanię społeczną i sam proces do propagowania poglądów wolnościowych? Jestem pewny, że proces „Sieci” jest sprawą politycznie motywowaną i niewątpliwie wejdzie do politycznej historii Rosji jako nadzwyczajny precedens. Wiem, że najłatwiej jest komentować i krytykować poczynania innych, tym bardziej w tak krytycznej sytuacji. Wszakże dopóki anarchiści nie staną się sumieniem społecznym, dopóty będą skazani nie tylko na więzienia i tortury, ale przede wszystkim na brak wiarygodności i w ostatecznym rozrachunku na porażkę. ★



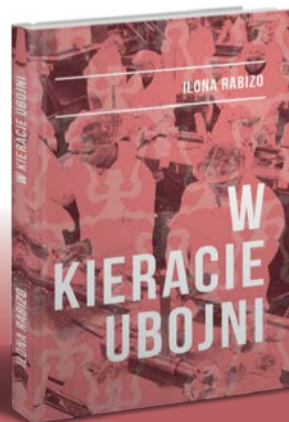
Michael Knapp, Anja Flach, Ercan Ayboga

REWOLUCJA W ROŻAWIE
Demokratyczna autonomia
i wyzwolenie kobiet
w Syryjskim Kurdystanie



Jarosław Urbański

WIECOWNICZKI
Zofia Tułodziecka i początki
radykalnego zawodowego ruchu
kobiecego w Wielkopolsce



Ilona Rabizo

W KIERACIE UBOJNI
Zwierzęta i ludzie w przemyśle mięsnym



Eliezer Hirszaug

SPELNIJĄCE SIĘ MARZENIE
Wspomnienia o ruchu anarchistycznym
w Polsce 1928–1940

IRAN NA SKRAJU KOLEJNEJ REWOLUCJI

Największe protesty przeciw władzom od czterdziestu lat, kryzys gospodarczy, groźba wojny i koronawirus — dla Iranek i Irańczyków ostatnie miesiące nie należą do łatwych. O swoim stosunku do reżimu wypowiedzieli się podczas niedawnych wyborów parlamentarnych, które miały najmniejszą frekwencję w historii Republiki Islamskiej.

Karioka



Walka o kontrolę nad Bliskim Wschodem od dziesiątków lat doprowadza do tragedii mieszkańców tej części świata. Region, na którego terenie znajduje się połowa zasobów ropy naftowej całej planety i którą prowadzi najdogodniejsza droga lądowa łącząca Chiny i Zachód, jest na tyle istotny, że destabilizacja i uzależnianie tamtejszych państw są na stałe wpisane w politykę zagraniczną światowych i lokalnych mocarstw. Wojny w Afganistanie i Iraku czy w ostatnich dziesięciu latach syryjska wojna domowa to tylko najgłośniejsze konflikty. Oprócz tego toczą się niezliczone walki, które słabiej przebijają się w mediach głównego nurtu — regularne bombardowania Gazy przez Izrael, wojna w Jemenie, ataki Daesh czy turecka wojna z Kurdami.

Na tym tle Iran jawi się jako prawdziwa oaza pokoju na Bliskim Wschodzie. Ten ogromny, ponad osiemdziesięcioletni kraj od czasu wyniszczającej wojny z Irakiem w latach osiemdziesiątych nie był areną żadnych walk, co w tym rejonie świata nie jest czymś oczywistym. Cena pokoju jest jednak wysoka — to teokratyczny reżim ajatollahów sprawujący bezwzględną kontrolą nad społeczeństwem, w którym kara śmierci grozi za takie „przestępstwa” jak odejście od islamu czy homoseksualizm. Jednak choć z zewnątrz irański system wydawać by się mógł monolitem, to od lat ścierają się w nim różne frakcje, bardziej lub mniej konserwatywne.

Kiedy po dużych protestach przeciw reakcyjnemu rządowi w 2013 roku prezydentem został lider bloku postępowego Hassan Rouhani, Iran obrał kurs na reformy. Dwa lata później, pomimo zdecydowanego sprzeciwu Izraela, doszło do podpisania porozumienia nuklearnego pomiędzy Iranem a Zachodem oraz Rosją i Chinami. Na mocy tego porozumienia ONZ otrzymało prawo do kontroli irańskich instalacji wojskowych, a sankcje nałożone przez społeczność międzynarodową były powoli znoszone. Umożliwiło

to Iranowi eksport ropy naftowej i rozwój gospodarczy oraz doprowadziło do stopniowego wyjścia z izolacji. Niezależne państwo, mające czwarte co do wielkości zasoby ropy naftowej i zacieśniające swoje relacje z Chinami, było jednak zbyt niewygodne dla USA, dlatego w 2018 roku Donald Trump zerwał porozumienie i ponownie nałożył na Iran sankcje, zmuszając do tego także inne kraje. Napięcie między Iranem a Zachodem rosło, podsyćane przez incydenty w Zatoce Perskiej. Jednym z etapów przygotowań do potencjalnej wojny była niesławna „Konferencja Bliskowschodnia” zorganizowana na początku 2019 roku w Polsce przez USA, Izrael i Arabię Saudyjską, która za sprawą niezawodnego serwilizmu polskich rządów wobec Ameryki skompromitowała Polskę na arenie międzynarodowej oraz wciągnęła ją bez potrzeby w nabrzmiewający konflikt. Latem 2019 roku po zestrzeleniu przez Iran szpiegowskiego drona należącego do USA tylko krok dzielił oba kraje od wojny — amerykańskie samoloty mające rozkaz ataku zawrócono w ostatniej chwili. Później napięcie osłabło, ale sankcje zrobiły swoje, doprowadzając do głębokiego kryzysu, na który władze odpowiedziały cięciami socjalnymi.

Iskrą, która spowodowała wybuch, okazała się podwyżka cen paliw, ogłoszona 15 listopada. Na wieść o tej decyzji władz krajem wstrząsnęły największe i najgwałtowniejsze protesty od czasu Rewolucji Islamskiej w 1979 roku. Początkowo protesty przybrały pokojową formę — kierowcy zatrzymywali na drogach swoje samochody, blokując tym samym ruch w miastach i gromadząc się, domagali się wycofania podwyżki. Podobne zdecentralizowane protesty miały miejsce niezależnie w wielu miastach. Reakcją władz było wysłanie przeciw demonstrantom oddziałów policji i Strażników Rewolucji — paramilitarnej ochotniczej organizacji, podległej bezpośrednio ajatollahom. Za sprawą internetu, w którym uczestnicy relacjonowali na żywo wydarzenia, protest stał się coraz bardziej masowy, co spowodowało wzrost napięcia i zwiększony nacisk sił rządowych. Dwa tygodnie później, na początku grudnia, Amnesty International ogłosiła, że w wyniku zamieszek zginęło co najmniej 208 osób. Ciała zabitych były często wykradane z kostnic, tak by bliscy nie dowiedzieli się o ich śmierci i nie doszło do jeszcze większej radykalizacji protestów. Z tej samej przyczyny wielu rannych było aresztowanych w szpitalach, skąd wprost z łóżek trafiali do więzień.

Oddolne protesty stały się na arenie międzynarodowej wydarzeniem, które wiele państw starało się wykorzystać. Dla USA, Wielkiej Brytanii czy Arabii Saudyjskiej była to doskonała okazja, by spróbować kolejny raz zachwiać szyckimi władzami.

Po serii incydentów amerykańska armia zabiła Qasemę Suleimaniego (3 stycznia 2020 r.), na co Iran odpowiedział atakiem rakietowym na bazy USA w Iraku. Trump znowu nie zdecydował się na wojnę, jednak eskalacja konfliktu zepchnęła problemy wewnętrzne Iranu na drugi plan. Organizowane przez władze masowe wiece poparcia oraz uroczysty pogrzeb Suleimaniego miały odciągnąć ludzi od protestów. Jednak kiedy Iran przyznał się do omyłkowego zestrzelenia pasażerskiego samolotu nad Teheranem, gwałtowne demonstracje znowu wstrząsnęły krajem.

W takiej atmosferze, w lutym, miały miejsce wybory do irańskiego parlamentu, zwanego Majlis. Już na starcie Strażnicy Rewolucji nie dopuścili do kandydowania tysięcy osób, w tym 81 obecnych parlamentarzystów. Wśród siedmiu tysięcy kandydatów znalazło się 666 kobiet. Mimo apeli najwyższego duchowego przywódcy, ajatollaha Khamenei, frekwencja była rekordowo niska. W skali kraju głosowało 42% uprawnionych, jednak w stolicy jedynie około 20–25% Fa-

talną frekwencję przypisano oczywiście spiskowi, choć dziś już niewiele osób wierzy w takie deklaracje władz.

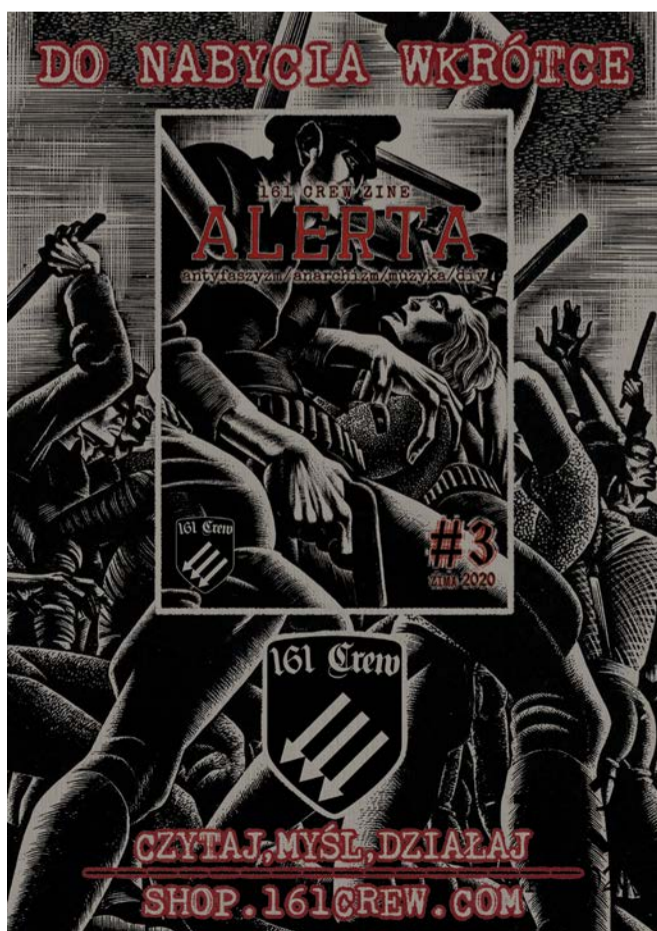
Oprócz napiętej sytuacji społecznej i międzynarodowej Iran cierpi również za sprawą epidemii koronawirusa. W statystyce zgonów znajduje się na drugim miejscu za Chinami. Dokładna liczba ofiar nie jest znana, lecz pod koniec lutego niektórzy parlamentarzyści mówili o śmierci 50 osób, rząd oficjalnie potwierdził 15, chociaż te dane zmieniają się co godzinę. Jednym z zarażonych okazał się nawet wiceminister zdrowia Iraj Harirchi. W ponad 12 prowincjach zamknięto szkoły, uniwersytety i centra kulturalne, fontanny z wodą pitną, zawieszono mecze piłkarskie. Sąsiednie kraje (Turcja, Pakistan, Afganistan i Armenia) zamknęły granice z Iranem.

Mieszkańcy Iranu wściekli na władzę, szczególnie rząd Rouhani, z powodu kryzysu, pacyfikowania protestów i śmierci pasażerów zestrzelonego samolotu, zmęczeni i przestraszeni widmem wojny i epidemii, pokazali, że nie wierzą już w system. Bez względu na to, kto rządził, dla nich nie zmieniło się ostatecznie nic. Wybory wygrali z ogromną większością konserwatyści. Nowy parlament będzie raczej przeciwny porozumieniu nuklearnemu z 2015 roku i zapewni kolejne środki dla Straży Rewolucyjnej i jej zbrojnego ramienia — sił Quds, zaangażowanych w wiele konfliktów na Bliskim Wschodzie.

Na tej sytuacji ogromne piętno odcisnęła polityka USA. Wycofanie się Trumpa z porozumienia jądrowego, nałożenie sankcji i zabójstwo Suleimaniego przekonały wielu, że bardziej opłacalne niż porozumienia z Zachodem jest budowanie własnej siły i inwestycje w program jądrowy. Tym samym szansa na reformy w Iranie została na tę chwilę zablokowana i chyba na tym Zachodowi zależało najbardziej. Dużo łatwiej wywierać zbrojne naciski na kraj, który można oskarżyć o produkcję broni jądrowej i wspieranie terroryzmu.



W środku tych geopolitycznych strategii znajduje się osiemdziesiąt milionów Iranek i Irańczyków. Mają świadomość tego, że są pionkami zarówno dla sił walczących o władzę w ramach reżimu, jak i dla innych państw. Mają świadomość, że wybory są oszustwem, ponieważ na reformy nie pozwolą zarówno ajatollahowie, jak i siły zewnętrzne. Ostatnie protesty pokazały jednak, że nie obawiają się konfrontacji z systemem i nie zamierzają milczeć, nawet straszeni przez władze wojną. Z jednej strony zagrożenie przez imperialne ambicje mocarstw, z drugiej wieloletnie zniewolenie przez teologiczną dyktaturę. Sytuacja bez wyjścia? Z naszej komfortowej, europejskiej perspektywy z pewnością. Ale rozwiązania takich problemów nigdy nie powstają w komfortowych warunkach — wykuwają się w walce. W Iranie właśnie pracują nad swoim rozwiązaniem. ★



Freedom Fighters

12 13-14/06/2020
POZNAŃ - ROZBRAT

MUAY THAI K-1 RULES BOKS MMA BJJ (GI/NO-GI)
FREEDOMFIGHTERS@RISEUP.NET
FACEBOOK.COM/ROZBRATFREEDOMFIGHTERS
SEMINARIA Z PETEREM IRVINGIEM: MUAY THAI, BJJ



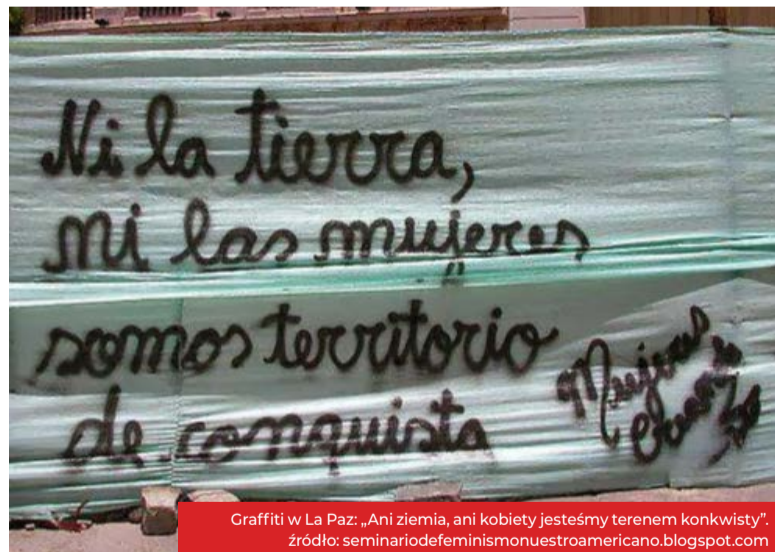
MUJERES CREANDO – BOLIWIJSKI ANARCHOFEMINIZM

Ameryka Łacińska od paru dekad jest areną rebelii, projektów i praktyk antysystemowych, które sprawiają, że region ten jest niezwykle żyzny dla myśli i akcji anarchistycznej. W tym sensie anarchizm latynoamerykański stawia na wyjście poza getto swej własnej ideologii i wspiera energicznie wszelkie oddolne inicjatywy o „wywrotowy” potencjał.

Gaya Makaran (UNAM – Meksyk)

Tak też jest w przypadku walki kobiet latynoamerykańskich, którą na potrzeby artykułu nazywam feminizmem radykalnym¹, a która jednak wyrywa się klasycznym definicjom feminizmu, będąc różnorodną jeśli chodzi zarówno o program i metody, jak i same kobiety, które pochodzą z różnych warstw społecznych, kultur czy grup etniczno-rasowych, i niekoniecznie nazywają same siebie feministkami. To, co je łączy, to coraz bardziej antysystemowy charakter ich walki, co prowadzi do zblżenia ruchów kobiecych i teorii-akcji anarchistycznej w krytyce państwa i kapitalizmu jako odpowiedzialnych za tragiczną sytuację latynoamerykanek.

Ameryka Łacińska to najbardziej naznaczony przemocą wobec kobiet kontynent na świecie, gdzie wskaźniki zabójstw na tle płci (*femicidio*) i ze szczególnym okrucieństwem porażają². Dodajmy do tego olbrzymi indeks nierówności społecznych, biedy i wykluczenia, dziki kapitalizm i ekstraktywizm pozbawiający ludność ziemi i degradujący środowisko, galopujący rasizm wobec ludności rdzennej i afro odziedziczony strukturalnie po kolonializmie, przemożny wpływ różnej maści kościołów z nasilającą się obecnością ewangelików, które razem z rządami (wystarczy przypomnieć sobie *Bóg i Państwo Bakunina*) kontrolują ciała milionów kobiet zakazem i karykaturacją aborcji. W obliczu tych faktów nie dziwi, że w ostatnich latach ruchem społecznym, który wstrząsa społeczeństwami latynoamerykańskimi, jest radykalny feminizm. Począwszy od argentyńskiej *Marea verde* (zielonej powodzi), która rozlała się na cały region, po wielomiesięczną okupację wydziałów na uniwersytecie UNAM w Meksyku przez *Mujeres Organizadas* (Kobiety Zorganizowane), i wielotysięczne zjazdy „*Mujeres que luchan*” (Kobiety, które walczą), na które zapraszają corocznie *Zapatystki z Chiapas*, hasła niesione na transparentach i pisane na murach jak: *Ni una menos* (Ani jednej mniej), *Vivas nos queremos* (Chcemy nas żywymi), *Estado asesino* (Państwo zabójca), *Aborto libre* (Wolna aborcja), wszystkie one łączą postulaty przeciwko przemoccy, molestowaniu seksualnemu i za wolną aborcją, z walką antykapitalistyczną i o samostanowienie indywidualne i kolektywne. Metody walki to manifestacje uliczne, okupacja instytucji, performance, graffiti polityczne, organizacja w komitety wsparcia i samoobrony itp. Anarchizm, zarówno jako źródło inspiracji, jak i samodzielny nurt anarchofeministyczny, nieodzownie towarzyszy



Graffiti w La Paz: „Ani ziemia, ani kobiety jesteśmy terenem konkwisty”.
źródło: seminariodefeminismounostroamericano.blogspot.com

inicjatywom feminizmu radykalnego. Można zażytkować stwierdzenie, że to właśnie poprzez walkę kobiet, anarchizm – dotychczas dość marginalny – odzyskuje swą obecność i witalność, a symbol A znów jest widoczny na murach wielu miast latynoamerykańskich, tym razem w swej feministycznej wersji.

Przykładem tej przybierającej na sile tendencji jest boliwijska inicjatywa „*Mujeres Creando*” (Kobiety Kreatywne)³, która zdołała wybić się z wąskiego grona anarchofeministek do szerszej świadomości zarówno boliwijskiej, jak i latynoamerykańskiej. Współzałożycielka inicjatywy,

María Galindo, jest „osobistością” powszechnie rozpoznawalną i opiniotwórczą. Po ponad dwóch dekadach działalności „*Mujeres Creando*” stały się „instytucją-symbolem” miasta La Paz, ze swoim domem kultury „*Virgen de los Deseos*”⁴, który jest również restauracją i schroniskiem dla kobiet w potrzebie, rozgłośnią *Radio Deseo*, gdzie María Galindo jest prowadzącą, i przestrzenią wolności otwartą dla wszystkich zainteresowanych. W tym sensie inicjatywa jest wielopłaszczyznowa, obok publikacji, audycji i warsztatów o tematyce feministycznej, równie ważna jest akcja bezpośrednia na ulicach, udział w manifestacjach, performance i graffiti polityczne, wraz z bezpośrednią krytyką państwa i nieustannym kwestionowaniem jego instytucji. Oferowana jest też konkretna pomoc – zarówno materialna, jak i prawna – ofiarom przemocy i niesprawiedliwości, które w większości stanowią kobiety z nizin społecznych, Indianki i chłopki oraz z ubogich sektorów miejskich, w tym środowiska LGBTQA czy pracownic seksualnych. „*Mujeres Creando*” stały się konkretną siłą w zakresie praktycznej walki z patriachatem, łączącą klasyczne tezy anarchistyczne i prowokacyjne, silny przekaz ze skuteczną adaptacją do specyficzności społeczeństwa boliwijskiego, która pozwala im pokonać izolację charakterystyczną dla wielu grup tego typu.

Zobaczmy niektóre z tez Marii Galindo, które przybliżą nam ten swoisty boliwijski anarchofeminizm i równocześnie pozwolą na pewną uniwersalizację. W swej książce *Odpatriarchalizować*⁵ María Galindo prezentuje wizję feminizmu „*rećkodzieła-manufaktury*”: „to znaczy zszywane ręcznie z kawałków feminizmu intuicyjnego, który zamiast być monopolem tych, które się za feministki uważają, stanie się narzędziem buntu w rękach gospodyń domowych, nauczycielek, pielęgniarek, które nie mieszczą się w żadnych ramach, a które rozmontowują struktury społeczeństwa patriachalnego”. W ten sposób Galindo krytykuje feminizm „klasyczny”, tak jak robiły to jej poprzedniczki z argentyńskiej gazety „*Voz de la Mujer*”⁶, jako burżuazyjny, eurocentryczny, elitarny i przeintelektualizowany twór nakierowany na integrację kobiet do modelu zachodnich demokracji i kapitalistycznej gospodarki.

Temu feminizmowi, spacyfikowanemu, ugrzecznionemu i zintegrowanemu z systemem autorka przeciwstawia feminizm zbuntowany i radykalny, dostosowany do rzeczywistości latynoamerykańskiej, gdzie czynnik kolonialny wciąż wpływa na relacje społeczne i gdzie współistnienie różnych ludów, form politycznych i gospodarczych wymaga specjalnych interpretacji⁷. Galindo nie daje się jednak zaszkladkować jako „feministka tożsamości” i krytykuje ten jakże potężny obecnie trend, który w imię obrony mniejszości stawia na esencjalizację identyfikacji grupowej i w konsekwencji izolację podmiotów w małe i nieszkodliwe dla systemu getta: „Dziś, ani bycie pedalem, ani lesbą, ani kobietą, ani Indianką, ani niepełnosprawną, ani młodą, ani starą, ani nawet kurwą, nie jest samo w sobie wywrotowe czy niewygodne dla systemu. Fragmentacja tożsamości w nieruchome szufladki upraszcza analizę całości opresji i ich interrelacje”. W ten sposób Galindo przypomina, że dominacja systemowa jest sprawowana w sposób intersekcyjny, to znaczy łączy między sobą wiele opresji: klasową, rasową, płci, preferencji seksualnej, ze względu na wiek itp.



W związku z tym proponuje „niezwykły i odważny” pakt między kobietami, ten sam, który jest wcielany w życie przez „*Mujeres Creando*”. „Indianki, kurwy i lesbay razem, wymieszane i siostrzane”, którego wydzwięk symboliczny Galindo tłumaczy w następujący sposób: „Kurwa jest symbolem uprzedmiotowienia kobiecego ciała, które nie ogranicza się tylko do kurw, tak samo, jak słowo kurwa, które dotyczy wszystkich kobiet. Indianka jest symbolem służebności, udomowienia i kolonializmu, które nie są wyłącznie sprawą Indianek. W niej koncentruje się utrata kobiecej pamięci o naszej niezależności i mądrości naszych poprzedniczek. Ta strata dotyczy nas wszystkich i wynika z uniwersalnej kolonizacji kobiet przez patriachal. Lesbą jest symbolem tego, co w kobiecie negowane, nienazywalne i zabronione...”.

próbować odpatriarchalizować państwo (rzecz niemożliwa), należy skierować akcję w stronę społeczeństwa jako takiego. W skrócie „odpatriarchalizowanie” lub „odpatriarchalizacja” oznacza: „odczytać, zniszczyć, rozbroić, rozmontować, zgruzować, obalić wszystkie i każdą z osobna warstwy opresji, które nas wiążą. Logiką tej walki nie jest ostateczne zwycięstwo, tylko permanentny i zdecydowany sabotaż.” W tym celu organizacja anarchofeministyczna nie może się od społeczeństwa izolować, tylko stanowić jego integralną, a jednak zbuntowaną część: „Nie chcemy zakładać zakonów odizolowanych od społeczeństwa, przeciwnie – instalujemy się tam, gdzie jesteśmy najbardziej niewygodne. Nie tworzymy idealnych wspólnot, umiejscawiamy się tam, gdzie nasza wywrotowa działalność powoduje największą irytację. Nie zakładamy obozów partyzanckich, bo nie szukamy akcji odkupicielskiej ani awangardy. Tworzymy tkankę społeczną poza państwem, by wrócić do naszych utopii, by speł-



Graffiti w La Paz: „Nie wyszłam z twojego żebra, to ty wyszedłeś z mojego kroczka”.
źródło: mujerescreando.org

Wspomniany pakt między kobietami ma służyć „odpatriarchalizowaniu” relacji społecznych, poprzez radykalne nieposłuszeństwo, rebelię, nieustanny sabotaż i ucieczkę wobec mandatów patriachalnych. Oznacza opuszczenie miejsca, które nam, istotom zakwalifikowanym jako kobiety, przypisała nasza wspólnota czy kultura, odejście od autorytetów takich jak bóg, wódz, mąż, ojciec czy rodzina⁸. Galindo wiąże to oczywiście z krytyką i nieufnością wobec państwa, instytucji demokracji reprezentatywnej i prawodawstwa, które – według niej – nie są niczym innym jak narzędziem patriachatu. Zamiast

nić bez pozwolenia nasze pragnienia, dać naszą siłę, pracę i idee projektowi kolektywnemu, który osłabi i zirytuje władzę”. Kto jest podmiotem, do którego jest skierowany ten projekt? Galindo wskazuje, że nie jest to kobieta jako taka, ale kobieta zbuntowana, „histeryczna”, niezaadaptowana, „wariatka”, która decyduje się sprzeciwić ustalonym społecznie normom. Wbrew powszechnej opinii, takich „wariatek” jest obecnie coraz więcej. Są zradykalizowane przez bestialstwo systemu, który skazuje je na biedę, niewolnictwo, przemoc i przedwczesną śmierć; tworzą masowy ruch kobiecy w Ameryce Łacińskiej. ★

Przypisy:

- Format artykułu nie pozwala mi na przedstawienie złożoności terminu „feminizm” tak, jakbym tego chciała. Zaznaczę jedynie, że wymaga on wyjaśnienia co do jego źródła klasowego/etnicznego i podstawowych założeń, tak jak zostały one przedstawione w XIX w. Należy przypomnieć, że anarchizmi z przełomu wieków krytykowały feminizm jako twór burżuazyjny i systemowy, i odrzucały walkę sufrażystek o „równe prawa”. Dziś istnieją przeróżne feminizmy – termin ten został zaadoptowany przez anarchizm, a także przez ruchy tożsamości etnicznych i rasowych (feminizm dekolonialny, feminizm wspólnotowy *comunitario*), itp. Z drugiej strony istnieje wiele kobiet, organizacji i ruchów kobiecych, które nie używają feminizmu do samookreślenia, chcąc podkreślić swoją niezależność i różnorodność wobec jakiegokolwiek ideologii. W związku z tym „feminizm radykalny” użyty przeze mnie jest terminem otwartym i kładzie nacisk na charakter potencjalnie antysystemowy ruchów kobiecych.
- Według raportu CEPAL (Komisja Gospodarcza ds. Ameryki Łacińskiej i Karaibów) z Października 2019 roku, światowy wskaźnik zabójstw na 100 tys. wynosi 6.1, a dla Ameryki Południowej 24.2. Wskaźnik zabójstw kobiet (jeśli brać pod uwagę tylko te, które zostały zakwalifikowane oficjalnie jako takie) to 6.8 w przypadku Salwadoru, pierwszego na liście, 2.3 w trzeciej na liście Boliwii czy 1.4 w Meksyku, w porównaniu ze średnią europejską 0.6.
- Kolektyw powstał w 1992 roku jako wspólna inicjatywa Marii Galindo (anarchofeminizm) i Juliety Paredes (feminizm *comunitario*), która miała połączyć walkę kobiet miejskich z kobietami wiejskimi, Indiankami i chłopkami. Po podziale, jaki nastąpił między założycielkami i ich odmiennymi wizjami feminizmu, „*Mujeres Creando*” istnieje samodzielnie jako kolektyw anarchofeministyczny. Warto odwiedzić ich stronę: mujerescreando.org
- „*Virgen de los Deseos*” oznacza w wolnym tłumaczeniu „Matkę Boską od pragnień” (*Virgen* – święta dziewica, *deseo* – pragnienie). Jest to oczywista gra słów, która łączy elementy religijne z tematyką seksualności i kobiecego pragnienia. Słowo *deseo* „pragnienie” jest kluczowe dla ruchu feministycznego w Ameryce Łacińskiej i często używane jako metafora emancypacji kobiecego ciała, seksualności i radości życia.
- María Galindo, *A despatriarcar*, Buenos Aires, Lavaca, 2014. Wszystkie cytaty pochodzą z tej książki.
- „*Voz de la Mujer*” (*Głos Kobiety*) to pierwsza na świecie gazeta anarchistek, wydawana w Argentynie w latach 1896-97 i 1899, która pod hasłem „Ni dios, ni amo, ni marido” (Ani boga, ani pana, ani męża) propagowała idee anarchizmu z punktu widzenia walki kobiet.
- Dekolonizacja jest jednym z najważniejszych zagadnień podejmowanych przez Marię Galindo i boliwijski anarchofeminizm. Wskazuje na związek między patriachatem i kolonializmem.
- W tym sensie Galindo nie idealizuje tradycyjnych wspólnot indiańskich, które często są przywoływane przez anarchizm jako model samoorganizacji i ekonomii kolektywnej, i ostrzega przed ich stroną autorytarną i konserwatywną.

WYKLUCZAJĄCA MOC TECHNOLOGII

Postęp technologiczny zawsze obiecuje zniesienie nierówności. Tak miało być w XIX w., kiedy na dobre rozkręciła się rewolucja przemysłowa. Jednak zamiast powszechnego dostatku, świat fabryk i kominów przyniósł szesnastogodzinny dzień pracy i brak jakichkolwiek zabezpieczeń socjalnych. Obecnie wielkie nadzieje wiąże się z rozwojem Internetu i sztucznej inteligencji. Czy czeka nas kolejne rozczarowanie?

Krzysztof Wasilewski

Technologia nigdy nie jest neutralna. Jak pisał Neil Postman w swojej słynnej książce pt. *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, „w każdym narzędziu tkwią pewne założenia ideologiczne, pewna predyspozycja do konstruowania świata takiego raczej niż innego, cenięcia jednej rzeczy bardziej niż innej, wzmacniania jednego znaczenia, jednej zdolności, jednej postawy bardziej niż innej”. Musimy przecież pamiętać, że obok zmian ekonomicznych, które przynosi rozwój technologiczny, modyfikacji ulegają również nasze wyobrażenia i sposób postrzegania rzeczywistości, co z kolei wpływa na to, jak interpretujemy otaczający nas świat.

Historia postępu dowodzi, że nowe wynalazki rzadko prowadzą do rewolucyjnych zmian w stosunkach społecznych. Wręcz przeciwnie – przeważnie cementują już istniejące podziały. Przykład? Robert Moses – urbanista, któremu Nowy Jork zawdzięcza swój współczesny kształt, szczególnie w obszarze dróg i obwodnic – projektował arterie komunikacyjne, uwzględniając potrzeby wyłącznie przemysłu motoryzacyjnego nastawionego na indywidualnego użytkownika. W konsekwencji nisko postawione wiadukty uniemożliwiały przejazd autobusom, co automatycznie wykluczało z grona użytkowników nowych dróg mniej zamożnych mieszkańców podróżujących transportem publicznym, w tym w szczególności czarnoskórych nowojorczyków. Architektura odgradzająca bogate dzielnice od biedoty stała się symbolem wykluczającej roli technologii pierwszej połowy XX w.

Podobnie, choć ze zdecydowanie większą siłą, działa współczesna rewolucja cyfrowa. Wbrew wcześniejszym zapewnieniom o nadziei nowej, lepszej ery w życiu człowieka, Internet oraz wszelkie związane z nim technologie nie tylko umocniły władzę wąskiej elity, ale wręcz zdegradowały pozostałą część ludzkości do roli bezwolnej masy. Jej jedynym zadaniem jest dostarczanie korporacjom danych, którymi karmi się coraz lepsze algorytmy. Już w 1968 r., a więc u progu cyfrowego boomu, Erich Fromm zauważał, że „człowiek poczyna jawić się jako niewiele znaczący element totalnej maszyny, właściwie odżywiany i zabawiany, lecz bierny i bez życia, pozbawiony niemal uczuć”. Z perspektywy półwiecza możemy przyznać niemieckiemu filozofowi rację.

Google, Facebook czy Amazon, które symbolizują współczesną rewolucję technologiczną, chętnie podkreślają swoje przywiązanie do kwestii równości. „Nie bądź zły” („Don't be evil”) – to hasło przewodnie, z którym Google zdobywało pozycję lidera cyberprzestrzeni od początku XXI w. Dwa lata temu zniknęło ono z korporacyjnego kodeksu postępowania. Trudno określić, w jakim stopniu wynikało to ze świadomego polityki władz firmy, jak bardzo zaś ze zwykłego gapiostwa. Nie sposób jednak nie odbierać tego faktu jako symbolu końca pewnego złudzenia. Złudzenia co do natury internetowych gigantów. Po doniesieniach Edwarda Snowdena doskonale wiemy, że firmy z Doliny Krzemowej blisko współpracują z amerykańskimi służbami, którym systematycznie przekazują informacje o swoich użytkownikach. To tyle, jeśli chodzi o równość w cyfrowym świecie.

Wykluczającej mocy nowoczesnych technologii jako jedne z pierwszych doświadczyły kobiety. Dziś mało kto zdaje sobie sprawę, że tworzący się od lat 40. XX w. przemysł komputerowy w dużej części opierał się na pracy informatyczek i matematyczek. To kobiety wykonywały skomplikowane obliczenia, najpierw na potrzeby amerykańskiego wojska, a po zakończeniu drugiej wojny światowej także dla sektora prywatnego. Jeśli zaś przypomnimy sobie dorobek Ady Lovelace

(1815–1852), na czele ze stworzeniem pierwszego algorytmu na maszynę liczącą, śmiało można uznać współczesną informatykę za dyscyplinę stworzoną przez kobiety.

Co zatem spowodowało, że przemysł informatyczny został zdominowany przez mężczyzn? Jak wskazuje Emily Chang w swojej doskonałej książce pt. *Brotopia. Kobiety a Dolina Krzemowa*, wyrugowanie kobiet miało systematyczny charakter i wiązało się m.in. ze wzrostem prestiżu – oraz dochodów – branży komputerowej. Od lat 60. XX w. podczas rekrutacji pracowników firmy posługiwały się specjalnym testem kompetencji, opracowanym „naukowo” i wprost preferującym mężczyzn. Powszechnie uważano, że dobry informatyk nie tylko musi mieć matematyczną wiedzę, ale także wykazywać się pewnymi konkretnymi cechami społecznymi. Jeśli ktoś oglądał – przełomową dla postrzegania kultury „nerdów” – komedię z 1984 r. pt. *Zemsta frajerów*, ten wie, jakie cechy miano na myśli. Zdaniem autorów testu, kobiety nie pasowały do wzoru idealnego pracownika sektora IT, chociaż talentem i pracowitością nie odbiegały od mężczyzn. Skutki tego odczuwamy do tej pory.

„Siła tych stereotypów była dominująca – pisze Chang. – W ciągu kolejnej dekady nauczyciele, rodzice i dzieci zostali przekonani, że komputery są rzeczywiście męską sprawą. I do tych poglądów dopasowali swoje postępowanie. Kiedy w latach osiemdziesiątych komputery zaczęły pojawiać się w domach, rodzice zazwyczaj stawali je w pokojach swoich synów wśród innych

»chłopięcych zabawek«, takich jak ciężarówka i pociąg”. Obecnie w USA spośród wszystkich pracowników technicznych w branży komputerowej kobiety stanowią zdecydowaną mniejszość. Odsetek techniczek i informatyczek zatrudnionych przez Google to 17%, przez Facebook 15%, a przez Twitter niespełna 10%.

Jeszcze gorzej w przemyśle komputerowym odnajdują się przedstawiciele mniejszości etnicznych. Z wyjątkiem rzecz jasna Azjatów, których rekrutacyjne testy – bazujące na stereotypowych wyobrażeniach – uważają za szczególnie predestynowanych do pracy w Dolinie Krzemowej. Według dostępnych danych w Stanach Zjednoczonych każdego roku studia informatyczne i matematyczne kończy więcej czarnoskórych i Latynosów, niż jest wolnych miejsc pracy w branży. Innymi słowy, tłumaczenia pracodawców, że wśród przedstawicieli tych grup etnicznych nie ma zainteresowania zawodami technicznymi, można włożyć między bajki. Jednak w 2016 r., mimo rosnącej liczby osób z dyplomem, zaledwie 3% stanowisk technicznych w Google, Microsoft, Facebooku i Twitterze zajmowali Latynosi. W przypadku czarnoskórych był to 1%.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że z obecnego rozwoju korzystają przede wszystkim bogaci. Większość surowców potrzebnych do budowy podzespołów komputerowych wydobywana jest w Afryce, przeważnie w warunkach urągających człowieczeństwu. W grudniu 2019 r. w Waszyngtonie rozpoczął się proces przeciwko największym korporacjom z Doliny Krzemowej: Apple,

Google, Dell, Microsoft i Tesla. Cyfrowi giganci są oskarżeni m.in. o łamanie praw człowieka, zmuszanie dzieci do niewolniczej pracy i dewastację środowiska, do których ma dochodzić przy wydobywaniu kobaltu (potrzebnego głównie do produkcji baterii litowo-jonowych) w Demokratycznej Republice Konga (DRK). Choć w tym afrykańskim kraju znajduje się ok. 60% światowych zasobów tego pierwiastka, mieszkańcy DRK pozostają wykluczeni z owoców swojej ciężkiej pracy w kopalniach. Ta jest wyceniana przez Apple czy Dell na mniej niż 2 dolary dziennie.

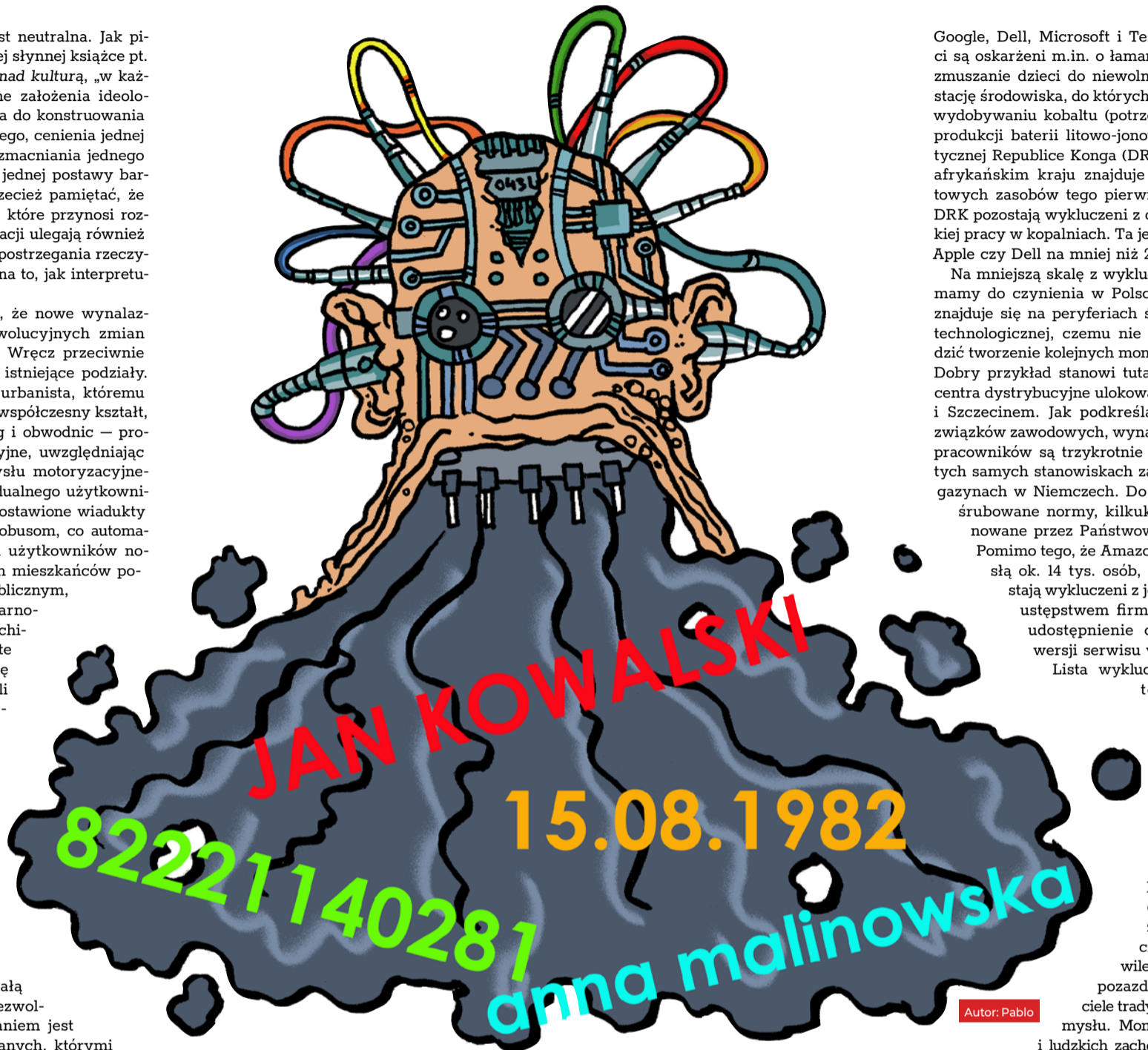
Na mniejszą skalę z wykluczeniem cyfrowym mamy do czynienia w Polsce. Nasz kraj nadal znajduje się na peryferiach światowej rewolucji technologicznej, czemu nie jest w stanie zaradzić tworzenie kolejnych montowni podzespołów. Dobry przykład stanowi tutaj Amazon, którego centra dystrybucyjne ulokowano pod Poznaniem i Szczecinem. Jak podkreślają przedstawiciele związków zawodowych, wynagrodzenia polskich pracowników są trzykrotnie niższe niż osób na tych samych stanowiskach zatrudnionych w magazynach w Niemczech. Do tego dochodzą wyśrubowane normy, kilkakrotnie już kwestionowane przez Państwową Inspekcję Pracy.

Pomimo tego, że Amazon zatrudnia nad Wisłą ok. 14 tys. osób, Polacy wciąż pozostają wykluczeni z jego usług. Jedynym ustępstwem firmy Jeffa Bezosa jest udostępnienie części niemieckiej wersji serwisu w języku polskim.

Lista wykluczonych z postępu technologicznego jest o wiele dłuższa niż lista jego beneficjentów. Do tego drugiego grona z pewnością można zaliczyć elity biznesowe i polityczne. Cyfrowi giganci korzystają z niemal nieograniczonych praw i przywilejów, jakich mogą im pozazdrościć przedstawiciele tradycyjnych gałęzi przemysłu. Monetyzacja informacji i ludzkich zachowań, w połączeniu z automatyzacją miejsc pracy, daje ogromne dochody przy minimalizacji kosztów. Rządzący przyrzucają oko na to wszystko, gdyż sami korzystają z dobrodziejstw technologii. W ostatnim numerze „A-taku” (nr 12, 2019) pisałem o protestach w Hongkongu i kontrolującej mocy sztucznej inteligencji i Internetu. W świecie, w którym każdego można rozpoznać i odpowiednio ukarać, niewielu odważy się sprzeciwić państwowej machinie.

Los chińskich protestujących przypomina, że wykorzystanie komputerów do kontroli społeczeństwa nie jest współczesnym wynaturzeniem Internetu, lecz stanowi jego nieodłączną cechę. Kiedy na początku lat 60. XX w. amerykańska rządowa agencja ARPA (Advanced Research Projects Agency) rozpoczęła prace nad usieciowieniem komputerów, podstawowym celem było zbudowanie krajowej kartoteki działaczy ruchu praw obywatelskich i innych grup uznanych przez rząd za „niepewne”. Tak powstał ARPANET, protoplasta obecnego Internetu.

Trudno zatem o optymizm. Pamiętajmy jednak, że kierunek rozwoju i sposób wykorzystania nowych technologii nigdy nie jest do końca ustalony. Czy projektując pod koniec XIX w. maszyny liczące i karty perforowane, Herman Hollerith mógł przewidzieć, że kilkadziesiąt lat później posłużą one nazistom do eksterminacji Żydów? Wykorzystanie sprzętu IBM przez Trzecią Rzeszę to jeden z przykładów pokazujących, jak utopijna wizja towarzysząca powstawaniu wynalazków może łatwo posłużyć do realizacji dystopijnego świata antyspołecznych ideologii. Ostatecznie najważniejszym czynnikiem nadającym kształt postępowi technologicznemu pozostaje sam człowiek. Ze wszystkimi tego konsekwencjami. ★



VIO.ME

SAMORZĄDNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ W CZASACH KRYZYSU

RELACJA Z DEMONSTRACJI

Vio.Me, czyli mieszcząca się na obrzeżach Salonik fabryka przejęta przez pracowników i zarządzana na autonomicznych zasadach, stanowi dziś przykład nowego, niezależnego od neoliberalnej polityki państwa, partii politycznych, czy NGO-sów potencjału niemal rewolucyjnej zmiany.

Historia jej powstania jest związana z kryzysem ekonomicznym, który zdestabilizował greckie państwo w 2009 roku. Próba przerwania kosztów na najbiedniejszych była bezpośrednią przyczyną powstania samorządnej fabryki Vio.Me i decyzji o jej okupacji. Ten projekt zyskuje szczególne znaczenie również teraz, w momencie pandemii COVID-19, kiedy zamykane są zakłady pracy, a ludzie tracą ubezpieczenia socjalne oraz dostęp do opieki medycznej. Jesteśmy jeszcze bardziej zdani na siebie i oddolną orga-

Vio.Me, którzy w 2011 r. postanowili sami rozprawić się z kryzysem i wprowadzić ideały samorządności robotniczej w praktykę. Historia jest prosta – robotnicy przejęli upadłą fabrykę, z której zostali zwolnieni, i rozpoczęli pracę w zupełnie nowych, bo tworzonych na swoich warunkach, zasadach. Po wznowieniu produkcji zmagali się z wieloma problemami, jednak pomimo początkowo wysokich kosztów produkcji, braku dostępu do kredytu oraz niepewności związanej z recesją na rynku, fabryka działa, do dziś da-

dejmowane są horyzontalnie na zgromadzeniach załogi, która zdecydowała, że nie zgadza się na bycie ofiarami bezrobocia, cięć w służbie zdrowia i pomocy społecznej.

Pomimo tego, że samorządna kooperatywa robotnicza spotkała się z obojętnością państwa i biurokracji związkowych, od stycznia 2016 r. na terenie zakładu pracy działa również darmowa klinika medyczna, początkowo założona wspólnie z Social Solidarity Clinic of Thessaloniki. Jak deklarują jej twórcy, została ona stworzona przez robotników, dla robotników i każdego, kto jest w potrzebie. Główny cel, jaki przyświecał robotnikom, to praktyczna realizacja wizji innego społeczeństwa, opartego na międzyludzkich i środowiskowych więziach, solidarności i samorządności.

wiele z kooperatyw w Wenezueli, Hiszpanii, Boliwii czy Meksyku gwarantuje – na zupełnie innych zasadach – dostęp do podstawowych usług (pogrzebowych, medycznych, edukacyjnych, transportowych, hotelarskich, bankowych etc.). Wszystkie te inicjatywy zrodziły się w odpowiedzi na coraz powszechniejsze wykluczenia ekonomiczne. Co najważniejsze, bez względu na ich skalę, o ich wartości stanowi zupełnie inny system działania, który realnie pokazuje, co w praktyce oznacza postulat „odzyskania wpływu na nasze życie”. Wydarzenia ostatnich tygodni związane z COVID-19 ukazują nam kolejne punkty niewydolności systemu – związane głównie z opieką zdrowotną i dostępem do podstawowej ochrony. Bogaci będą mieli większy dostęp do środków ochrony, opieki zdrowotnej i produktów pierwszej potrzeby. My musimy sobie ją zapewnić sami, poprzez tworzenie oddolnych inicjatyw wsparcia, produkcji niezbędnych produktów w czasie kryzysu, np. maseczek czy środków dezynfekujących. Ważne jest też wspieranie się nawzajem i rozszerzanie idei samorządności. ★

(Federici 2013)



nizację, w kontrze do logiki nastawionej na zysk, bowiem wyraźniej widzimy, że system neoliberalnego państwa będzie chronić i reprezentować interesy jedynie najbogatszych.

Już od kilku lat – w odpowiedzi na propagowane przez państwo greckie kryminalizowanie osób nieubezpieczonych – powstają inicjatywy mające na celu uwspólnianie i redefinicję usług medycznych – np. tworzone w Atenach, społecznie zarządzane, oddolne kliniki ADYE – Free Self-Organized Healthcare Clinic. Jedną z nich znajduje się również na terenie okupowanej fabryki VIO.ME.

Gdy machina samorządu ruszyła... VIO.ME – redefinicja więzi społecznych

„Chcemy pracy i lepszego życia, nie dobroczynności” – to jeden z postulatów robotników fabryki

jąc pracę i poczucie bezpieczeństwa.

Kierując się wspólnie określonymi założeniami, pracownicy zreformowali całą linię produkcyjną, funkcjonowanie fabryki, jej cele i marketing. Obecnie produkują kosmetyki i produkty czyszczące, oparte na nietoksycznych składnikach, nadające się do użytku domowego, poprawiając jakość przy jednoczesnym obniżeniu kosztów produkcji, a tym samym cen. Zamiast typowego marketingu obowiązuje zasada: „Tajemnicą naszego sukcesu są silne więzi społeczne!”. Wszystkie decyzje po-

Vio.Me czy ADYE to tylko niektóre przykłady oddolnych „autonomii”, rozumianych jako alternatywa w stosunku do zinstytucjonalizowanych podziałów, relacji i zależności. Nie są to przypadki odosobnione; w odpowiedzi na wykluczenie ekonomiczne i prywatyzację usług publicznych,

Dlatego też zapraszamy do kupna produktów Vio.Me, które w Polsce są dostępne wyłącznie na stronie Oficyny Trojka (www.bractwotrojka.pl). Solidarność naszą bronią!

OŚWIADCZENIE PO AKCJI BLOKOWANIA KOPALNI

Nad ranem 9 marca w grupie 11 aktywistek rozpoczęliśmy akcję bezpośrednią na terenie kopalni odkrywkowej Tomisławice w ramach kampanii Ziemia jest Kobietą i Dnia Kobiet. Blokada pracy kopalni trwała 10 godzin. Poza akcją powstało wiele inicjatyw solidaryzujących się z naszymi postulatami, za co bardzo dziękujemy.

W tym czasie w Polsce i na całym świecie odbywały się Manify lub demonstracje feministyczne, które od zawsze na sztandarach niosą kwestię walki z patriachatem. Tego roku nie zabrakło jednak wielu hasel z przekazem proklimatycznym. I tak powinno być!

Kontekst feministyczny jest dla nas nierozłączny w kwestii walki o planetę Ziemię, dlatego też nasza akcja miała charakter ekofeministyczny. W dobie katastrofy klimatycznej, która dzieje się na naszych oczach, jedynie interseksjonalność ruchów może doprowadzić do redukcji szkód, które jako ludzie wyrządzamy naturze, a radykalne działania mogą doprowadzić do zaprzestania tych, które sięją destrukcję tu i teraz. Dodatkowo obserwujemy, jak wielkie koncerny zasłaniają swoją szkodliwą działalność argumentami typowymi dla zjawiska greenwashingu. Nie dajmy się jednak zwieść liberalnej narracji dotyczącej aktywności ekologicznej, w którą to ZE PAK chce wpisać także nasze działania.

No dobra. Znacze już nasze pobudki do działań. Teraz opowiemy trochę więcej o przebiegu samej akcji.

Nie chcemy tulipanów, chcemy sprawiedliwej transformacji klimatycznej!

W poniedziałek, około 6:30 rano rozpoczęliśmy blokadę kopalni. Nasze działanie miało za założenia charakter pokojowy i taki też był jego przebieg. W ramach obywatelskiego nieposłuszeństwa zablokowaliśmy pracę koparki, chcąc tym samym zwrócić uwagę na katastrofę klimatyczną, u której progę wszyscy stoimy. Dwie z nas dostały się na sam szczyt maszyny, reszta blokowała jej dolny poziom. Na zewnątrz grupa solidarnościowa zbudowała barykadę, a pobliscy mieszkańcy przyjechali obserwować przebieg akcji. Przywieźli ze sobą ciepłą herbatę, usłyszeliśmy również od nich wiele słów wsparcia. Ze strony pracowników maszyny nie doświadczyliśmy żadnej formy opresji, wręcz przeciwnie. Było to dla nas bardzo ważne doświadczenie, ponieważ nie chcemy, aby nasze działania były jakkolwiek wymierzone w mieszkańców regionów, których głównym źródłem utrzymania jest praca w kopalniach. To nie oni są odpowiedzialni za politykę spółki, która przez lata ignorowała środowiskowe konsekwencje eksploatacji węgla.

Mniej więcej dwie godziny później na miejscu pojawiła się policja, która podjęła próbę legitymowania nas. W tym czasie prowadziliśmy rozmowy

z pracownikami, robiłyśmy transmisję, dodawałyśmy sobie nawzajem otuchy, bo warunki atmosferyczne wcale nie sprzyjały. Około 10:30 w pobliżu akcji zjawiły się posiłki policyjne, w tym zamaskowani funkcjonariusze, grupa antykonfliktowa, a także zarząd kopalni. Stali na skarpie poza terenem odkrywką, głośnym śmiechem i dyskusjami zaznaczając swoją ciągłą obecność. Lekceważąc machali w naszą stronę, co odbieraliśmy jako próbę umniejszania nam i naszym działaniom. Nic jednak nie pozbawiało nas poczucia sprawczości. Dobrze zna na jest nam przemoc policyjna, więc ich poczucie bezradności tym bardziej dodawało nam siły.

Po kilku godzinach blokady na koparkę przyjechali przedstawiciele firmy ZE PAK, w tym rzecznik prasowy. Negocjacje z przedstawicielami spółki były długotrwałe, bo nasze początkowe stanowiska były bardzo rozbieżne. Przebiegały jednak w łagodnej atmosferze, a policja, niebędąca tam żadną stroną, miała być z nich wykluczona. Jako grupa aktywistek podejmująca decyzje konsensualnie, chcieliśmy także przedyskutować nasze dalsze kroki z koleżankami, które zajmowały górną część koparki i z tego powodu nie uczestniczyły bezpośrednio w rozmowach.

Ostatecznie negocjacje z zarządem ZE PAK-u zakończyły się ugodą. Zgodziliśmy się opuścić koparkę o wskazanej przez nas godzinie, ponieważ uznaliśmy, że podstawowy cel naszej akcji, czyli zablokowanie pracy maszyny i nagłośnienie kwestii zmian klimatycznych, został osiągnięty. Druga strona zaproponowała, że odwoła zgłoszenie na policję i nie obciążą nas żadnymi konsekwencjami prawnymi ani finansowymi. Dało się jednak odczuć, że ich propozycje były przemyślaną PR-ową zagrywką. Gdy czekaliśmy na wspólną wypowiedź do mediów w sprawie porozumienia, dowiedzieliśmy się, że zarząd kupił dla nas tulipany z okazji Dnia Kobiet i chce je nam wszystkim wręczyć. Dałyśmy jednak od razu do zrozumienia, że ich nie przyjmujemy, bo nie zgadzamy się na takie puste, stereotypowe gesty. Kolorowe cięte kwiaty nie przykryją problemów, które skłoniły nas do takiej formy świętowania „naszego dnia”. Domagamy się sprawiedliwej transformacji regionu, uwzględniającej potrzeby lokalnych społeczności, a nie interesy dużych graczy.

Przed godziną 16 opuściliśmy kopalnię. Na skraju odkrywki czekała na nas grupa solidarnościowa, media oraz mieszkańcy z okolicy. Poza so-

„Zmiany klimatyczne postępują coraz szybciej, a negocjacje z politykami dbającymi tylko o swoje interesy nie przynoszą żadnych skutków.”



jusznikami na miejscu było bardzo dużo policji, w tym także nasi zamaskowani „ulubieńcy”. Udało się opuścić miejsce akcji, jednak nie na długo – osoby związane z zarządem wskazały policji samochody, którymi odjeżdżaliśmy. Mimo zapewnienia ze strony kopalni, że zgłoszenie na policję zostanie odwołane, po dosłownie kilku minutach drogi zatrzymało nas kilka wozów policyjnych, z których natychmiast wyskoczyło około 20 policjantów.

Pod pretekstem kontroli pojazdu doszło do represji wymierzonych w naszą grupę. Próbowali bepodstawnie wylegitymować każdą z osób. Atmosfera była napięta, dało się odczuć, że szukają tylko jakiegokolwiek powodu, który z ich strony mógłby posłużyć do ostrzejszej reakcji czy zatrzymania nas. Ignorowali nasze pytania o uzasadnienie wylegitymowania. Całe zamieszanie trwało ok. 0,5 godz., kiedy zmarznięte siedzieliśmy w sa-



mochodzie. Nie pozostawia to wątpliwości, że policja broni interesu bogatych i jako instytucja stosuje dostępne jej narzędzia opresji wobec tych, którzy jawnie sprzeciwiają się funkcjonowaniu systemu. A.C.A.B.

Czysta Polska wg ZE PAK?

W trakcie negocjacji, jak i później – podczas udzielonego na koparkę wywiadu – usłyszeliśmy od rzecznika prasowego ZE PAK sprawnie retorycznie skrojoną historię o proekologicznych zmianach i działaniach podejmowanych przez zarząd kopalni. Zarzucał nam „niedoinformowanie”, jednak czy szczytowanie się tym, że od 4 lat spółka zaczęła wdrażać projekty transformacyjne, podczas gdy wiedza na temat wpływu spalania paliw kopalnych na zmiany klimatu dostępna jest od kilku dekad, nie świadczy o ich ignorancji?

PAK deklaruje, że nastawia się na transformację energetyczną, jednak ich rzecznik prasowy nie potrafi powiedzieć, kiedy dokładnie spółka zamierza zrezygnować z wydobywania węgla brunatnego i z odkrywek. Mimo protestów kopalnia Tomisławice jest dalej poszerzana, a decyzja o otwarciu kolejnej odkrywki Ościśłowo jest ciągle w zawieszeniu. ZE PAK motywuje swoje działania wyłącznie kwestiami opłacalności, a nie środowiskowymi i społecznymi. Kierowanie się logiką kapitalizmu w zielonym przebraniu nie uchroni nas przed

klimatyczną katastrofą.

Dodatkowo wprowadzane przez spółkę projekty proekologiczne, finansowane są ze środków Unii Europejskiej, co oznacza, że spółka sama nie inwestuje w sprawiedliwą i odpowiedzialną transformację, a korzysta z dotacji zewnętrznych. Czy wobec tego, jeśli Unia Europejska nie wprowadziłaby dotacji na projekty ekologiczne, kopalnia nie podjęłaby żadnych działań?

Zasłaniając się prawem związanym z działaniem spółek giełdowych, rzecznik prasowy – poza opowieścią o dwóch projektach finansowanych z budżetów unijnych – zasłaniając się obowiązującą tajemnicą spółki nie potrafił powiedzieć, w jaki sposób spółka sama zainwestuje w przeprowadzenie zmian, których domagają się mieszkańcy regionu. Rzecznik spółki wielokrotnie używał sformułowania: „pozyskać środki...”, my natomiast żądamy tego, by to sama spółka wzięła odpowiedzialność za wyrządzone w regionie szkody i poniosła koszty związane z realizacją zmian, na które się powołuje. Wywołane działaniem kopalni wysychanie wód gruntowych, bez dwóch zdań wpływa na tamtejszą gospodarkę, dlatego uważamy, że odpowiedzialność za sprawiedliwą transformację, w tym także opiekę nad pracownikami i pracowniczkami kopalni, powinna spaść na władze spółki, które od lat czerpią gigantyczne korzyści finansowe kosztem wyniszczenia regionu. →

„Solidarne z górnikami, ale nigdy z odkrywkami!”

W sierpniu 2019 roku Zygmunt Solorz-Zak, właściciel większości akcji spółki ZE PAK, ogłosił rozpoczęcie Programu Czysta Polska. Kilka dni temu media, których jest także właścicielem, oficjalnie ogłosiły jego start – „pierwszy krok na drodze walki o lepsze jutro”. Tym samym rozpoczęła się zgrabnie skrojona kampania greenwashingowa, znów przerzucająca odpowiedzialność za kryzys na jednostki, a nie na wielkie korporacje i władze. Według zapowiedzi, do działań w ramach programu „włączyć może się każdy”, bo „tylko razem możemy zatrzymać katastrofę klimatyczną” – i z tym możemy się zgodzić. Działajmy razem, blokujmy niebezpieczne inwestycje! Bądźmy tam, gdzie zagrożone jest dobro ludzi, środowiska i całej naszej planety!

„Dlaczego zdecydowaliśmy się na blokadę właśnie tam?”

Nie zgadzamy się na to, żebyśmy wszyscy ponosili klimatyczne koszty działania prywatnej spółki, do której należy kopalnia Tomisławice. Wydobycie węgla brunatnego metodą odkrywkową obciąża środowisko i jest bezpośrednią przyczyną susz panujących w tym regionie. Przez działalność kopalni cierpi okoliczna przyroda i rolnicy, którym susze uniemożliwiają pozyskiwanie plonów. Zmiany klimatyczne postępują coraz szybciej, a negocjacje z politykami dbającymi tylko o swoje interesy nie przynoszą żadnych skutków. Emisja CO₂ do atmosfery stale rośnie, w rekordowym tempie podnosi się temperatura, a na skutek topnienia lodowców również poziom wód. Mamy 10 lat na powstrzymanie katastrofy ekologicznej, dlatego zdecydowaliśmy się na takie bezpośrednie działanie.

Domagamy się sprawiedliwego planu transformacji przedsiębiorstwa i partycypacji w kosztach, które będzie musiał ponieść region i jego mieszkańcy, jak i naprawy szkód wyrządzonych przez sektor węglowy w tym regionie.

Żądamy również ostatecznego zablokowania przez polityków budowy nowej odkrywki Ościsłowo, Złoczew oraz rozbudowy kopalni w Turowie.

Jak twierdzą naukowcy z całego świata, mamy 10 lat na powstrzymanie całkowitej klimatycznej katastrofy. Działajmy więc wspólnie, nie zapominając o interseksyjności naszych walk i postulatach antykapitalistycznych, pracowniczych, feministycznych, migracyjnych, antynacjonalistycznych i klimatycznych.

Nie powstrzymaj nas opresja ze strony najbogatszych, polityków czy policji. Mimo tego, że Dzień Kobiet się skończył, a kampania #ZiemiaJestKobietą dobiega końca, nie poprzestawajmy na działaniu, sprzeciwiając się także nakręcanemu zjawisku greenwashingu. Sformułowane przez nas hasło „Ziemia jest Kobietą” jest pewnym pretekstem do działania w tym kontekście. Wybrałyśmy je strategicznie, by dotarło do jak najszerszej grupy osób. Mamy świadomość jego ograniczeń, jednak uważamy, że poruszanie się w teoriach queerowych oraz interseksyjność nie wykluczają dostrzegania analogii między specyficzną sytuacją wyzysku kobiet i eksploatacji planety w dobie kapitalizmu.

Organizujemy się dalej, pamiętając, że nie ma kompromisów w obronie Siostry Ziemi! ★

„Mamy 10 lat na powstrzymanie katastrofy ekologicznej, dlatego zdecydowaliśmy się na takie bezpośrednie działanie.”



Magdalena Rutkowska, „Women guard the Earth”

DZIEŃ KOBIEC



8 marca obchodzimy corocznie Dzień Kobiet. To w ten dzień, organizując demonstracje i spotkania, kobiety, osoby nieuprzywilejowane i je wspierające mówią głośno o tym, czego doświadczają każdego dnia. Opowiadają o codziennych walkach o równouprawnienie i prawie do samostanowienia, o swoich zmaganiach z dyskryminacją, poniżaniem, wykorzystywaniem i niedocenianiem ich pracy i troski.

Patriarchat i oparty na nim kapitalistyczny model gospodarki globalnej bazuje na hierarchii, w której kobiety zajmują niższą pozycję, a utrzymywanie ich w podległej roli pozwala systemowi w ogóle funkcjonować. Działając wedle przypisanym im ról społecznych, wykonują one ogrom nieodpłatnej i często

niewidocznej pracy domowej i opiekuńczej. Według ostatnich wyliczeń (Raport Oxfam „Time to Care”) jej wartość to 11 bilionów dolarów rocznie. W efekcie praca kobiet, bez ich zgody i nawet pytania, stanowi fundament naszego systemu gospodarczego – skrajnie niesprawiedliwego, bo niedającego im w zamian zabezpieczenia materialnego ani szansy na niezależnienie się. Profity zaś trzyma w garści kilku dziesiątce mężczyzn – najbogatszych tego świata. By ta społeczna hierarchia była utrzymywana, wobec kobiet wymierzana jest systemowa i ekonomiczna przemoc. Władze państwowe, kościelne oraz mężczyźni wykorzystujący swoją uprzywilejowaną pozycję dążą do kontroli nad kobiecymi ciałami.

Chcą decydować o ich życiu, ograniczając ich prawa i przerzucając winę na ich rzekome słabości. Towarzysząca temu przemoc seksualna skrajnie uprzedmiotawia kobiety i pozbawia je poczucia własnej wartości. A gdy osoby decydują się mówić głośno o doświadczanej przemocy – ich głos jest deprecjonowany i uciszany.

„Czy coś Wam to przypomina?”

Podobnie traktowana jest planeta Ziemia, na której żyjemy, która nas karmi i poi. Obchodzimy się z nią jak z obiektem, z którego możemy brać bez opamiętania, nie dając nic w zamian. Zawładnięci chęcią zysku wykorzystujemy jej zasoby, nie zważając na ich limity. Stale umniejszamy wartość

przyrody samej w sobie, spychając ją do roli mniej znaczącej i potrzebnej niż wytwory ludzkiego umysłu – betonu. Najchętniej pozbylibyśmy się jej. Według tej antropocentrycznej logiki jedynym zadaniem Ziemi jest oddawanie nam do dyspozycji wystarczającej ilości gleby, abyśmy mogli się wyżywić, choćby kosztem wycinki kolejnych lasów i stepowienia gruntów. Premiujemy subsydiami te działy wydobycia, które są najbardziej dla niej niszczące – paliw kopalnych: węgla, ropy i gazu. Nie licząc się ze zdaniem właścicielki, toczymy wojny o to, kto zagarnie przynależne jej surowce. Przy pomocy medialnej propagandy próbuje się nas przekonać, że można dalej bezkarnie spalać węgiel, zużywać tony plasti-

ku, nieustannie kupować i konsumować, by podnosić poziom naszego życia. Jednocześnie zapewnia się nas, że nowoczesne technologie uratują nas przed groźną katastrofą i nie ma konieczności radykalnego ograniczenia eksploatacji naszej planety. A wszystko to za cichym przyzwoleniem Ziemi. Ziemia nie jest jednak cicho. Wskutek naszej działalności dostaje coraz większej gorączki, groźnej dla nas i dla milionów gatunków zamieszkujących ją razem z nami. Mamy 10 lat, aby uratować się przed samozagładą. Dlatego w tym dniu, walcząc solidarnie o nasze wspólne prawa, chcemy także podnieść głos w imieniu tej, która sama zabrać go nie może. Życie na Ziemi to nasza wspólna sprawa. ★

SPECUSTAWA „LEX ARDANOWSKI”

Specustawa „Lex Ardanowski” zakłada karanie obywateli za wchodzenie do lasu, w którym odbywa się polowanie. W myśl ustawy jest to przestępstwo i grozi karą więzienia do jednego roku (do trzech lat w przypadku polowań sanitarnych). Prawo do polowania jest teraz niby ważniejsze niż prawo innych obywateli do wypoczynku, spacerów z psem, zbierania grzybów czy uprawiania sportu. Myśliwi mogą używać tłumików do celów łowieckich — co zwiększa prawdopodobieństwo wypadków podczas polowania i pomylenia człowieka z dzikiem. Policja i wojsko będą „ochraniały” polowania — nawet te rekreacyjne i dewizowe.

Poznaniacy Przeciwko Myśliwym, Federacja Anarchistyczna s. Poznań

Chodzi oczywiście o ustawę o zmianie niektórych ustaw w celu ułatwienia zwalczania chorób zakaźnych zwierząt (tzw. specustawa ASF, druk sejmowy nr 87) — czyli w skrócie „Lex Ardanowski”. To kolejna ustawa przepchnięta na siłę bez debaty naukowej, bez konsultacji społecznych, choć dotyczy także ograniczenia praw obywatelskich w korzystaniu z dobra wspólnego, jakim są lasy. Specustawa „Lex Ardanowski” nie rozwiąże problemu szalejącego wirusa ASF wśród dzików, a wręcz przeciwnie, jest działaniem pozorowanym i mydleniem oczu. Projekt ma poważne braki i nadużycia. Nie wspiera rolnictwa, lecz ułatwia przywileje dla myśliwych.

Jako strona społeczna nie zgadzamy się na eksterminację dzików, których populacja przez ostatni sezon zmasowanych polowań jest już bardzo nieliczna, a w niektórych miejscach bliska zeru. Chcemy podkreślić, że żywe zwierzęta są wolne! Gdy zostaną zastrzelone przez myśliwego — ich martwe ciała stają się własnością koła łowieckiego. W ten sposób następuje najszybsza prywatyzacja lasów oraz żyjących w nim zwierząt.

Nie godzimy się na lekceważenie naszych obywatelskich praw do swobodnego i bezpiecznego korzystania z lasów i pól. Specustawa jest próbą



kamufażu nieudolności ministra rolnictwa, który nie potrafił poradzić sobie z pierwszymi ogniskami ASF w Polsce — ustawa pojawiła się teraz, ponieważ ogniska choroby pojawiły się w Wielkopolsce — zagłębiu hodowli świń i pojawiła się konieczność wykazania rolnikom/hodowcom, że ich minister „coś z tym robi”.

Jednak ustawa nie spełnia swego celu — nie doprowadza do zwalcz-

nia ASF — zaognia jedynie społeczny konflikt wartości pomiędzy społeczeństwem, myśliwymi i rolnikami.

Domagamy się:

1. Zniesienia niebezpiecznej specustawy.
2. Pełnego dostępu do lasu.
3. Ochrony życia wszystkich zwierząt żyjących w lasach i na polach.
4. Stosowania skutecznej bioaseku-

racji stosowanej przez myśliwych i rolników.

5. Przywrócenia zniesionego w 2017 r. przez Jana Szyszkę okresu ochronnego dla dzików.
6. Wprowadzenia zakazu dokarmiania dzikich zwierząt.
7. Poddawania planów łowieckich procedurze oceny oddziaływania na środowisko.
8. Wprowadzenia skutecznego tzw. „nadzoru biernego”, czyli wyszukiwania padłych dzików (również przez lokalnych mieszkańców, którzy z tego tytułu mogliby dodatkowo zarobić pieniądze).

Jako inicjatywa Poznaniacy Przeciwko Myśliwym wielokrotnie dokumentowaliśmy łamanie podstawowych zasad przez koła łowieckie: brak odpowiedniego oznakowania, nieprzestrzeżenie bioasekuracji i strzelanie w obecności osób postronnych. Przez ostatnich kilka miesięcy tzw. brudna robota, czyli bezpośrednie „użeranie się” z myśliwymi — siłą rzeczy spadła na lokalnych mieszkańców, którzy byli na miejscu i znali teren. Osoby, w których bezpośrednim sąsiedztwie domostw i stajni odbywały się polowania, zaczęły same wychodzić w las i co weekend nagrywać poczynania kilku podpoznających kół łowieckich, w których członkami są politycy i okoliczni

radni. Policja jednak stanęła po stronie myśliwych, zastraszając i oskarżając aktywistki o przeszkadzanie w wykonywaniu odstrzałów sanitarnych, których de facto nie było.

Jako Poznaniacy Przeciwko Myśliwym nadal będziemy monitorować postępowania myśliwskiej kasty. Nie damy się omamić niszczycielskiej sile tzw. tradycji łowieckiej oraz głupiej specustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt. Nasz społeczny monitoring nigdy nie był i nie będzie bezzasadny. Patrzyliśmy, patrzymy i będziemy patrzeć na ręce myśliwym przed i podczas polowania, kiedy dochodzi do łamania przez nich rozporządzeń i prawa, a dochodzi wciąż i wciąż.

W każdej sytuacji, kiedy na naszych oczach pojawi się kilku myśliwych, gotowych do degradacji przyrody, znaczyć to będzie, że to my jesteśmy pełnoprawnymi uczestnikami spaceru, a oni najwyraźniej nie dopełnili wymaganych zaleceń. Myśliwi mają własne prawo i rozporządzenia rzekomo respektujące normalnych ludzi, ale nadal rzadko się do tego prawa stosują. Zresztą czego można od nich oczekiwać? Korzyści płynące z zabijania i kolesiostwo jest u nich silniejsze niż jakiegokolwiek prawo. ★

EKOLOG JAKO SAPER SZTUKA OMIJANIA I ROZBRAJANIA PUŁAPEK

Prowadząc jakąkolwiek działalność, nazwijmy ją „antysystemową”, trzeba brać pod uwagę, że po pewnym czasie pojawiają się oznaki przejmowania jej przez System (jako System rozumiem dominującą strukturę władzy i ekonomii). Działają tu zwłaszcza dwie siły: zakorzenienie w danym systemie samych działaczy oraz próba wykorzystania ich działalności przez instytucje zagrożone ewentualną zmianą. W niniejszym artykule chciałabym szczególnie skupić się na działalności ekologicznej ostatnich kilku lat i na pułapkach, jakie czekają na działaczy.

Ludwika Wykurz

Największa mobilizacja od czasów Seattle

Extinction Rebellion, Earth Strike, brawurowa obrona Hambach z ogromnym zaangażowaniem zwykłych obywateli z całej Europy, a nawet frekwencja podczas zeszłorocznego Obozu dla Klimatu — wszystko wskazuje na to, że w ciągu ostatniego roku lub dwóch coś się ruszyło. Ekologia przestała oznaczać jedynie segregowanie śmieci i kupowanie kaszy z napisem „eko” lub „bio” w osiedlowym marketcie. Przekaz, który był wołaniem garstki aktywistów, stał się głosem szerokiego nurtu zaniepokojonych obywateli.

To bardzo dobrze. Od lat nie było takiego zainteresowania ochroną środowiska i głęboką przemianą cywilizacyjną. Trosce o środowisko i współobywateli towarzyszą często coraz popularniejsze inicjatywy społecznościowe, ogródki miejskie i jadalnielnie. Jednak upowszechnienie tematu dotąd niszowego ma swoje minusy. Rozrzedza się radykalność ruchu, koordynacja działań oraz odporność na inwigilację i manipulację. Ludzie pierwszy raz idący w marszu dla klimatu, nie odróżniają tajniaków od kolegów z organizacji, nie wiedzą, czy chcą obalenia kapitalizmu, czy jego przejścia na elektrownie atomowe i samochody elektryczne, mają też trudności w odróżnianiu propagandy od informacji.

Nawet starym weteranom ruchu trudno jest odróżnić informację prawdziwą od podkoloryzowanej. Zwłaszcza kiedy sprzedaje się ją w opakowaniu prawdy naukowej. Dla człowieka, który chce działać racjonalnie i kierować się rzetelną informacją, jest to bardzo kuszące opakowanie. Ale przyjrzyjmy się najpierw stronom, które podejmują temat ekologii i „walki o klimat”.

Od prywatyzacji Amazonii po kolektywizację przemysłu

Mainstream nie byłby mainstreamem, gdyby nie obawiał się zmian. Stan środowiska naturalnego jest jednak tak przerażający, że każdy myślący człowiek musi się do niego ustosunkować. Problem w tym, że zauważalna jest tendencja do redukcyjnego traktowania problemów i proponowania takich kuracji, które nie zabolą grupy ją proponującej.

Klasyka (polska/europejska) lewica i socjaldemokraci spod znaku Razem proponują wykorzystanie nowoczesnych technologii. Dlatego Razem jest prawie jedynym w sprawie elektrowni atomowych. Bardzo chcą wierzyć, że to „zielona energia”. Problemy Tuaregów, Aborygenów australijskich czy Indian z Kana-

dy i USA, zmagających się z zanieczyszczeniami powodowanymi przez kopalnie uranu i odpady, są dla nich bardziej abstrakcyjne niż dostęp mieszkańców Warszawy (lub innego miasta) do taniej energii. Tak samo chcą wierzyć, że rolnictwo przemysłowe jest jedynym sposobem na wyżywienie rosnącej populacji. Zasadniczo w tym środowisku uważa się, że to technologia uratuje cywilizację z kryzysu klimatycznego.

Na drugim końcu skali znajdują się osoby dość radykalne w kwestii rozwiązań ekologicznych. To one są największymi zwolennikami i zwolenniczkami wykupienia części Amazonii (ostatnio również lasów w Polsce), żeby chronić ją przed wycinką, wysokiego podatku od mięsa czy surowych kar wobec osób palących śmieciami, a nawet węglem i innymi niedozwolonymi paliwami w domowych piecach. Te osoby abstrakcyjnie traktują obywateli, dla których palenie byle czym w piecu jest jedynym sposobem na ogrzanie mieszkania, a tanie mięso jest jedynym źródłem wysokowartościowych posiłków. Nie biorą też pod uwagę, że Amazonia już do kogoś należy i jej prywatyzacja jest zaprzeczeniem kilku tysięcy lat wspólnotowego, ekologicznego zarządzania przyrodą w regionie. Wszystko to ich bezpośrednio nie dotyczy. Chcą prostych rozwiązań dla skomplikowanych problemów.

Jednocześnie cały mainstream atakuje bardziej radykalne grupy ekologiczne. Od oskarżeń o „ekoterroryzm” po uznanie za „pożytecznych idiotów korporacji” — zdanie osób od lat zaangażowanych w ekologie jest regularnie marginalizowane.

Nad wszystkim góruje hasło „walki o klimat”, ze szczególnym uwzględnieniem redukcji emisji CO₂. To ścisłe zawężenie tematu sprawia, że jeszcze węższe i wybiórcze są podejmowane i proponowane działania. Oczywiście jest, że jeżeli narracja skupi się wokół konieczności szybkiej redukcji emisji dwutlenku węgla, to budowa dużej liczby elektrowni atomowych jawi się jako sensowne rozwiązanie. Technologia EJ nie jest może tak bezemisyjna, jak chcą niektórzy zwolennicy, ale na pewno wygrywa w tej konkurencji z węglem, ropą i gazem.

Liczby i jakość

„Ty zawsze piszesz zbyt ogólnie, nie bierzesz pod uwagę liczb” — mówi mój kolega, socjaldemokrata i zwolennik rozwiązań high-tech. Tak, to brzmi wiarygodnie. Jeżeli liczby się zgadzają, to rozwią-

nie powinno być słuszne. Kolega mówi to m.in. w kontekście proponowanych przeze mnie farm miejskich, bardziej wydajnych energetycznie budynków i mojej krytyki bloków, które uniemożliwiają mieszkańcom dostosowanie się do nowych wyzwań ekologicznych, uzależniają ich od polityki administracji i lokalnych władz. Liczby mówią, że bloki są wydajne, bo skupiają więcej ludzi w jednym miejscu, dzięki czemu można na nich zużyć mniej energii i pieniędzy na doprowadzenie wody, ogrzewanie i energię elektryczną. Czy powinnam spuścić głowę i powiedzieć — liczysz lepiej ode mnie? W przypadku bloków nadal będę się upierać, że to ja mam rację. Nie mówię wcale, że wszyscy mają mieszkać w domkach jednorodzinnych. Mówię o domach na kilka rodzin, które korzystają z energii słonecznej, łapią deszczówkę i mają ogród warzywno-ziołowy na dachu. O domach, które zamiast wież w betonowych ścianach, oddzielonych od siebie mieszkańców, uzależnionych od dostaw z zewnątrz, sprzyjają tworzeniu wspólnoty, która w dużym stopniu jest samowystarczalna. Dodaję nowe dane, które nie korzystają z zastanych liczb, ale tworzą zupełnie nową jakość.

To samo dotyczy innych rozwiązań. Pytam o szczerze rozważenie — komu i jak pomaga oraz kogo krzywdzi elektrownia atomowa? A wielka farma solarna, zajmująca pół pustyni, o którą rozbijają się ptaki szukające wody podczas sezonowych lotów? A sto hektarów monokultury kukurydzy, z konieczności wykorzystujących nawozy sztuczne, pestycydy i herbicydy? Czy na pewno jest to lepsze rozwiązanie, niż gdyby pozwolić każdemu z ludzi żyjących się tą kukurydzą produkować własną żywność zaspokajającą przynajmniej 50% zapotrzebowania? Kiedy zaczynamy naprawdę szczerze i głęboko zastanawiać się nad jakością życia. Nie tylko tych, dla których uprawia się kukurydzę, ale wszystkich istot żywych, znajdujących się w łańcuchu zależności powiązanych z danym produktem. Kiedy dogłębnie rozważymy kwestię jakości życia, pożywienia, relacji — to liczby wskazują na swoje miejsce. Nie musimy wiedzieć, ile miliardów organizmów jest w garści zdrowej, żywej gleby, ale wiem jak ją uzyskać i wiem, że daje ona dużo lepszy plon niż jakiegokolwiek modyfikowane genetycznie czy nawożone sztucznie rośliny. Zdrowa gleba rozwiązuje problem dwutlenku węgla. Zdrowa gleba wiąże CO₂ i przerabia na paliwo dla roślin. Jeżeli te rośliny są uprawiane lokalnie, to dodatkowo unika się produkcji spalin podczas składowania i transportu. →

Powrót doktryny szoku?

Jeden z długoletnich działaczy ekologicznych i społecznych, Charles Eisenstein w swojej nowej książce „Climate – A new story” zauważa, że we współczesnej retoryce dotyczącej klimatu przeważa strach, a nawet panika. Walka z klimatem w pewnych kręgach zaczyna przypominać rządowe programy amerykańskie – „wojny z terroryzmem” czy „wojny z narkotykami”. Kryzys jest niezbędnym etapem w życiu ludzi, społeczeństw i cywilizacji, ponieważ prowadzi do koniecznych zmian. To taka forma oczyszczenia. Jednak społeczeństwa w momencie kryzysu są dużo bardziej wrażliwe, tak samo jak człowiek w czasie koniecznej kąpieli czy niezbędnego snu. Kryzys klimatyczny – co widzę już od jakiegoś czasu – jest wykorzystywany jako okazja do wywołania szoku, według klasycznej doktryny szoku. Dzieje się coś strasznego, nie jesteśmy bezpieczni, nie możemy już żyć tak, jak żyliśmy dotychczas, musimy działać szybko. To wszystko prawda, ale z tego stwierdzenia można wyjść w dwóch kierunkach:

1. zatrzymajmy się na chwilę, zastanówmy, co robiliśmy źle i jak to zmienić.
2. rządy, korporacje, naukowcy (każdy autorytet) mają lepszy pomysł niż my na uratowanie planety; musimy wdrożyć nowe technologie, podporządkować się surowym prawom, zapomnieć o konfliktach (nie klócić się o drobiazgi, takie jak GMO czy OZE/atom) i pozwolić działać mądrzejszym od nas.

W 2007 roku Naomi Klein pisała o kapitalizmie katastroficznym, w swojej „Doktrynie szoku”: „w momentach kryzysu ludzie są skłonni oddać dużą część władzy każdemu, kto twierdzi, że ma magiczne lekarstwo – czy jest to krach finansowy czy, jak pokazała później administracja Busha, atak terrorystyczny”. Zwłaszcza jeżeli kryzys jest globalny i dominuje narracja, że można go rozwiązać tylko za pomocą kroków na skalę globalną. To podporządkowanie z jednej strony zwalnia słusznie oburzonego obywatela z obowiązku dalszego uczestniczenia w protestach. Z drugiej strony daje kolejną legitymację globalnemu kapitalizmowi.

Poddawanie się ponaglącej retoryce strachu i trzymanie podawanych nam z góry liczb i statystyk paraliżuje ruch oddolny. Dorzućmy do tego retorykę „złej ludzkości”, której kontakt z naturą trzeba maksymalnie ograniczyć, oraz dobrze opisaną przez Chomsky’ego strategię zawężania zacieklej dyskusji do wąskiego zakresu dozwolonych tematów, i już mamy społeczeństwo gotowe do urobienia.

Po takim podsumowaniu łatwo popaść w spiskową paranoję albo oskarżyć o nią autorkę. Nie sądzę, żeby za tym wszystkim stała jedna organizacja i świadomie wdrażała opisane strategie, żeby „panować nad światem”. Jest to po prostu zestaw praktyk przyjęty i stosowany w propagandzie politycznej i korporacyjnym PR. To narzędzia stosowane przez dość chaotyczne ciała, dążące do jednostkowych i krótkowzrocznych celów. Przemysł wojenny chce mieć zbyt na broń i sprzęt, przemysł energetyczny chce nadal być głównym producentem energii, Big Pharma chce nadal sprzedawać tony leków, ekonomiści chcą mieć wysokie PKB, a politycy sprawnie panować nad tłumami. Kiedy pojawia się zagrożenie, kiedy tłum zwykłych obywateli zaczyna żądać rewolucji, to korporacje i rządy wdrażają wszystkie znane sobie strategie, żeby tę rewolucję zatrzymać. Jest też wielu zwykłych ludzi, którzy im w tym pomogą, bo boją się o swój biznes, o swoją pozycję społeczną, a nawet może bardziej o ludzku o przyszłość dla swoich dzieci. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że zachowanie status quo nie jest najlepszą opcją na przyszłość. Czy muszę pisać więcej czytelnikom anarchistycznej gazetki?

Podsumowanie

Myszę, że nawet radykalni działacze zbyt często ulegają retoryce „końca świata” i „naukowości”. Oczywiście, że zmiana przyniesie koniec znanego świata i oczywiste jest, że jeśli nie podejmiemy żadnych kroków, to i tak długo nie pociągniemy jako ta cywilizacja. Tylko czy to jest powód do paniki? Oczywiście jest też to, że bez badań i wiedzy naukowej nie mielibyśmy tak pełnego obrazu kryzysu ani błędnego pojęcia, co z tym zrobić. Jednak nie wygramy z Systemem na naukowość. System opłaca naukę i nadaje wagę tym wynikom, które go wzmacniają. Kto ma władzę (i pieniądze), ten kształtuje dyskurs.

Co w takim razie robić? Co ja mogę zrobić, co może zrobić grupa, w której działamy? Nie mam odpowiedzi na wszystkie pytania, ale wydaje mi się, że naszą mocną stroną jest (a w każdym razie powinna być) narracja oraz działania praktyczne. Działania praktyczne wspierające narrację (kooperatywy, ogrody społecznościowe, free shoppy itp.). Warto też zachować czysty umysł. Nie dać się za daleko wciągać w dyskusje, nie rozpraszać energii. Nie pozwolić sobie na podział i wypreparowanie celów z kontekstu. Np. naszym celem nie jest zmniejszenie emisji CO₂, naszym celem jest lepszy świat, tworzony dzięki współdziałaniu ludzi, współpracy (nie walce) z naturą, oparty na wzajemnym szacunku i optymalnym dobrostanie dla wszystkich, nie szalonym bogactwie i możliwościach dla wybranych. Emisję CO₂ postrzegamy jako jeden ze skutków nieprzestrzegania tych zasad współpracy i dobrostanu. Jeżeli chcemy je zmniejszać, to tak, żeby zmierzać w kierunku lepszego świata. Zgadza się? Macie inne zdanie? Zapraszam do dyskusji na łamach „A-taku”. ★

KAPITALIZM ZABIJA NASZĄ PLANETĘ

List do redakcji

Czy potrzebujesz kolejnego gadżetu z alie-xpress, który po jakimś czasie i tak wyląduje w śmietniku? Odpowiedź brzmi: NIE. Czy potrzebujesz auta, które strzela po tym, jak dodasz za dużo gazu, szpanerze? Nie. Otóż powinniśmy zadbać o naszą planetę. Ja sortuję śmieci u siebie w domu i proszę znajomych, aby też to robili. Ostatnio na wakacjach skrzyknęłam kilku znajomych, abyśmy wspólnie poszprzątały po turystach szklane i plastikowe butelki oraz inne śmieci np. niedopałki oraz zmusiliśmy nadleśnictwo, aby zamontowało kamery i monitorowało dany obszar, tzn. tam, gdzie sprzątałyśmy, bo była tragedia, około 20 kg butelek plastikowych oraz niezliczona ilość tzw. „małpek”.

Zastanawiałeś/aś się może, co ty możesz zrobić dla świata? Powiem tak: potrzebna nam jest ekologiczna rewolucja oparta na pracy na rzecz środowiska naturalnego, która będzie oparta na podziale zadań i będzie nagradzana pieniężnie. Wtedy ludzie znajdą więcej motywacji na działanie, bo zobaczą, że przynosi to efekt i przy okazji zarobek. Powstaną wielkie przedsiębiorstwa, spółdzielnie pracy itp., które wykorzystując sztuczną inteligencję i wiedzę inżynierów oraz pracę prostych ludzi, dążą do tego, aby ograniczyć emisję CO₂ oraz ograniczyć produkcję śmieci, np. jak Uniwersytet Wrocławski, który jest na etapie badań dotyczących produkcji pojemników biodegradowalnych z odpadów kukurydzianych (łuski ku-

kurydzy połączone klejem organicznym). Taki pojemnik rozkłada się dziewięć miesięcy, a butelka PET 500-700 lat. Tony plastiku pływają w morzach i oceanach, zabijając stworzenia morskie (przykład z 2019 roku: wieloryb na plaży, który najadł się kilku ton plastiku, co pokazane jest na zdjęciach w internecie).

Zaczynaj działać, bo dla twoich dzieci i wnuków może zabraknąć miejsca na tej planecie i tlenu do oddychania przez wycinkę drzew w mieście.

Inspiracją do powstania tego artykułu były artykuły w tv i radio oraz internecie.

Pozdrowienia dla Greta Thunberg :* ~ dzięki mała, że walczysz, a inni tylko dyskutują. ★

Komentarz redakcji

Nie tylko koronawirusem ruch anarchistyczny żyje! Jest ciągle wiele rzeczy do zrobienia, na przykład kolportujemy zamieszczony plakat (w rzeczywistości w formacie A2). Jeśli chcecie włączyć się w tę akcję, piszcie na: akoordynacja@op.pl

Następny przystanek:

BEZWAŃW

TRANSPORT

PODŁOŻYW

PRYZSTANEK
NA ŻĄDANIE



www.federacja-anarchistyczna.pl

Zielona Fala

NIE GADAĆ, PRACOWAĆ!

WSPOMNIENIE CZAR Z FRANCUSKIEGO WINOBRANIA

Nie był to obóz pracy, choć spędzony tam czas nie przypominał wakacji. Dwa tygodnie pomiędzy niskimi krzewami winorośli, wśród których w upale niszczyłem sobie plecy na przemian z kolanami, pozostaną w mojej pamięci do końca życia. Tym bardziej że mogło być dużo lepiej, gdyby nie zbytne ambicje moich rodaków.

Pracownik nieetatowy

Do Burgundii, francuskiej prowincji słynącej z winnic, dojechalśmy autostopem w jakieś dwa dni. Miejsce, które miało być naszą bazą wypadową, było ogrodzone siatką. Po lewej stronie stał podłużny budynek, w którym mieściła się stołówka (posiłki odliczano od wypłaty) z salą telewizyjną oraz pokoje mieszkalne, toalety i pralnia (kilka dużych zlewów). Nam przypadły znajdujące się po prawej stronie terenu blaszane baraki z piętrowymi łózkami (dla jakiegoś szczęścia lub ośmiu osób), bo byliśmy z drugiego naboru i pokoje w budynku już zajęte.

Każdego dnia budziliśmy się około szóstej rano, żeby zjeść śniadanie. Między siódmą a ósmą zawożono nas busami na pola. Komunikacja z nadzorcami naszej pracy od początku szwankowała i trudno było się dowiedzieć, gdzie jedziemy. Po prostu w pewnym momencie, podczas porannego opychania się serem, słyszeliśmy trąbienie samochodowych klaksonów i należało się zbierać. Zazwyczaj pracowaliśmy po osiem godzin dziennie, choć w połowie była przerwa na obiad i zawożono nas z powrotem do bazy. Później wracaliśmy i czynność się powtarzała – trzeba przyznać, że był to system działający dość sprawnie. Praca była więc lekka? Niekoniecznie, bo jedna osoba przez kilka godzin może zebrać kilkadziesiąt kilogramów winogron.

Ç'est la vie

Dopiero świtało, kiedy wysiedliśmy z busa. Ludzie wybiegli jak szaleni, chwytając natychmiastowo sekatory i wiaderka. Wskakiwali między rajki (rzędy winorośli) niczym szarańcza z jakichś biblijnych opowieści. Ja tymczasem na spokojnie założyłem rękawice i ochraniacze na kolana, po czym udałem się w stronę najbliższego krzaka. I co dalej? Jak ciąć z zielsko? Z góry czy z dołu? Przy łodydze czy przy samej kiści winogrona? Co zrobić z niedojrzałymi lub zgniłymi fragmentami? Przecież ktoś to później miał pić! Nie wiedziałem, co mam konkretnie robić, a jednak myślałem, że zostanie przyuczony do bycia kuperem (od fr. couper – 'przeciąć').

„Musisz pracować szybciej, bo cię wyrzucą – powiedziała do mnie idąca w drugiej rajce dziewczyna. – Jak masz pełne wiaderko, to wołasz portera. On podchodzi i wysypujez mu winogrona do kosza na plecach”. Podziękowałem za radę i zapytałem: „Czy ktoś z organizatorów winobrania przedstawi nam planu dnia?”. Usłyszałem, że tu trzeba zasuwać, bo takie jest życie i nikt nie będzie się z nami pieścił.

Piąłem się pod niezbyt stromą górę, a słońce smażyło niemilosierdzie, kiedy zauważyłem, że jedna osoba, kobieta około czterdziestki, zdecydowanie prowadzi, nadając jednocześnie tempo pozostałym pracownikom. „Liczy na premię – usłyszałem od chłopaka w rajce obok. – Zawsze to kilka stówek do przodu”. Zapytałem, czy to się rozkłada na całą grupę, a ten się tylko zaśmiał: „Nie, no coś ty... Tylko dla niej”. Nim zdążyłem zadać kolejne pytanie, mym oczom ukazał się dwudziestoparoletni chłopak, który zbierał winogrona kilka metrów przede mną. Wyglądał na skinheada – był ogolony na tyso i miał na sobie koszulkę z wizerunkiem skina i napisałem „skinhead”; dziś już nie pamiętam, czy był tam jeszcze krzyż celtycki, czy może hasło „biała siła” itp., aczkolwiek nie odebrałem tego zbyt pozytywnie...

Dalsza część dnia przebiegała bez kolejnych rewelacji. Około osiemnastej brałem już prysznic w zatłoczonej łaźni. Wieczory były ciepłe. Ludzie siedzieli przy budynkach i rozmawiali, popalając papierosy i pijąc wino.

Winogronowy ogr

Po trzech dniach, żeby zebrać się do pracy, musiałem zażyć leki, bo ból w miednicy oraz w okolicach ramion nie dawał mi spokoju. Moje ochraniacze na kolana popekały, a ich zapęczenia zrobiły mi małe rany. Pomyślałem, że chyba się do tego nie nadaje... W pracy nie pomagał mi dodatkowo jeden facet, przypominający Shreka, zielonego ogra z bajki. Ciągle mi docinał, podśmiewa-

jąc się, że pracuje za wolno, że stękam jak baba... Pomimo moich upomnień nie przestawał i w końcu nie wytrzymałem: „Ej! – krzyknąłem tak głośno, że wszyscy na polu się obrócili. – Wypierdalaj!”. O dziwo pomogło. Rzuciłem wiaderkiem i poszedłem do nadzorczy, tłumacząc, że chce spróbować być portierem (od fr. porter – 'nosić'), bo dźwigając winogrona, nie będę musiał się schylać ani kłękać. Oznajmił, że da mi szansę.

Co ciekawe, wiele osób straszło mnie, że w tych „koszo-plecakach” będę musiał nosić po czterdzieści kilo na plecach. I faktycznie, bywało trudno, a zwłaszcza w upale, ale ludzie nie brali pod uwagę jednego – wracając z wyładunku, idzie się z pustym koszem na plecach i można w tym czasie spokojnie napić się wody. I tak też pracowałem bez problemu przez półtora tygodnia.

Tu było tak fajnie

Winnice znajdowały się kilka czy kilkanaście kilometrów od naszej bazy wypadowej. Bywały też takie oddalone o kilkadziesiąt kilometrów, wtedy braliśmy obiad ze sobą i czasem pracowaliśmy dłużej, jeśli chcieli dokończyć zbiór na danym obszarze i już tam nie wracać.

Pogoda sprzyjała i tylko przez trzy dni padał deszcz. Poza tym towarzyszyła nam monotonia: śniadanie, praca, obiad, praca, kolacja, wino, ser, śniadanie, praca itd. Oczywiście, w tym czasie wydarzyło się dużo więcej, niż opisuję. Ludzie byli oddaleni od swoich rodzin i przyjaciół, a wielu w ogóle nie znało języka pracodawców. Nic więc dziwnego, że czasem dochodziło kłótni itp. To mnie nie dziwiło. W zdumienie wprawiało mnie co innego – wspomniane już tempo pracy. W ostatnich dniach coś się zaczęło wyjaśniać. Emerytowany Francuz polskiego pochodzenia, który również z nami pracował, powiedział do naszej grupy: „Co wyście najlepszego zrobili? Gdzie wam się tak spieszy? Winogrona z tego pola powinno się zbierać przez dwa dni, a nie w ciągu kilku godzin... Czemu pokazujecie im, że możecie pracować więcej niż trzeba?”. Ktoś odpowiedział mu, że chodzi o premię. Ten tylko machnął ręką.

Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej, zacząłem rozmawiać z innymi emerytami, którzy uczestniczyli w winobranii. Od jednej pani dowiedziałem się, że przyjechała na winobranie po bardzo długiej, bo aż trzydziestoletniej przerwie. „To było jeszcze za komunę – wspominała. – Właścicielem winiarni był ojciec obecnego szefa. Eh... Tu było tak fajnie. Winobranie było wtedy niczym Dionizje, święto boga wina. Musieliśmy oczywiście wykonywać swoją pracę, ale to nie wyglądało tak jak teraz. Przy zbiorach śpiewaliśmy, a czasem popijaliśmy wino”. Zapytałem, czy zna powód tej zmiany. „Pytałem o to francuskich emerytów, którzy z nami pracują. Powiedzieli mi,



Autorka: Edyta Bystron

że w dużej mierze te zmiany to wina samych pracowników, którzy rok za rokiem przyjeżdżali na winobranie i dla premii, zwiększali tempo pracy, nawet jak zmniejszano im pensję”.

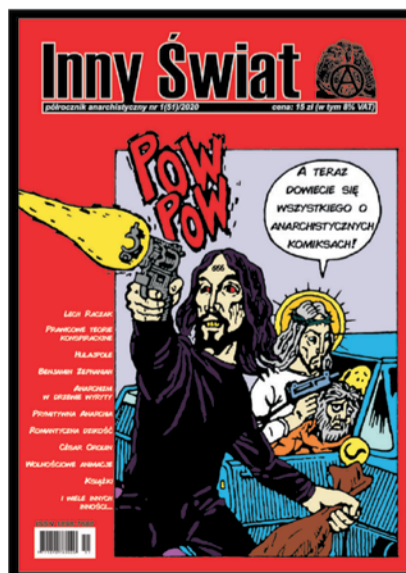
Muszę przyznać, że zasmuciła mnie ta historia. Przede wszystkim dlatego, że pokazała brak solidarności robotniczej oraz jaki wpływ ma na ludzi trudna sytuacja finansowa. Bo przecież kobieta, o której wspominałem na początku, nie pracowała ponad siły tylko dlatego, że to lubiła. Miała na utrzymaniu dwojkę dzieci, a w Polsce czekała na nią słabo płatna praca.

Zakończenie

Podczas monotonnej pracy ludziom chciało się oczywiście gadać. Czasem komentowano samo zbieranie i noszenie winogron, innym razem ktoś opowiedział dowcip. Nasi nadzorcy czasem coś komentowali, a że mało kto znał francuski, to ludzie dopowiadali sobie znaczenie usłyszanych

słów. „Chyba nas chwala”, powiedział idący w rajce obok kolega, a parę osób mu z lekkim poczuciem dumy przytaknęło. Poczekaliśmy chwilę i przysłuchaliśmy się uważnie. „Travail, travail!”, co oznaczało po prostu „pracować, pracować!”. Wytłumaczyłem współpracownikom i jedni się zasmucili, a inni nie dowierzali, twierdząc, że to ja czegoś nie rozumiem. Dotarło coś do nich, kiedy nadzorca krzyknął: „Non, blablaba!”. Tego nie trzeba było tłumaczyć.

Do domu wróciłem stopem z ponad 4 tys. złotych w kieszeni. Na winobranie jednak nigdy już nie wróciłem. Znajomi, którzy wybierali się w kolejnych latach, później również zrezygnowali, mówiąc, że otrzymywali mniejsze pieniądze za jeszcze cięższą pracę. Do najbardziej pozytywnych zdarzeń zaliczam „cudowne ozdrowienie” skina, który po kilku dniach zaprzyjaźnił się z pracującymi z nami Hiszpanami i przestał nosić wspomnianą koszulkę. ★



Po dłuższej niż zazwyczaj przerwie powracamy z nowym numerem **INNEGO ŚWIATA!** Tym razem tematem przewodnim pisma jest komiks anarchystyczny. Poczytajcie więc, jak anarchiści interpretują komiksy, jakie komiksy pod tym kątem warto czytać w Polsce, poznacie historię komiksu undergroundowego oraz kilka powieści graficznych opowiadających o anarchizmie, jak i dowiedziecie się czym są powieści graficzne bez słów. Do tego wywiady ze znaczącymi postaciami (Alan Moore i Donald Rooum, twórca postaci Wildcat). Oprócz komiksów, w numerze również inne tematy: prawicowe teorie konspiracyjne, podróż do Hulajpola, anarcho-prymitywizm i pierwotna anarchia, animacje wolnościowe i inne inności... Równocześnie z nowym numerem ukazuje się broszura **Przelamując ramy. Anarchistyczny komiks i kultura wizualna**, która stanowi uzupełnienie głównego tematu nowego numeru. O nowy numer jak i broszurę pytajcie tu: innykrawat@wp.pl albo szukajcie tu: www.bractwo1703ka.pl





ŁÓDZKA MANIFA

Łódzka Manifa przeszła 7 marca, pod hasłem „Kaźda inna, w walce równe. Nie ma feminizmu bez solidarności”. Kobiety angażują się w niezliczoną ilość oddolnych ruchów społecznych, stanowią aktywny pierwiastek działań, których celem jest – w najprostszych słowach – budowanie lepszej rzeczywistości dla nas wszystkich.

Łódzka Manifa po raz kolejny niosła postulat solidarności wszystkich walk, liberalizacji prawa antyaborcyjnego, równouprawnienia płci, pełni praw reprodukcyjnych. Łódzka Manifa od początku istnienia głosiła koniecz-

ność gruntownej systemowej zmiany, antynacjonalizm, oddzielenie kościoła od państwa, sprawiedliwość społeczną i antykapitalizm. W tym roku Łódzka Manifa mocniej niż kiedykolwiek podkreśliła te definiujące ją wartości,

wskazując je właśnie jako przyczyny podejmowanych przez kobiety walk.

Ekolożki, społeczniczki, antyfaszystki, pracownice społeczne, lesbijki, członkinie związków zawodowych... do zwycięstwa potrzeba nam zjednoczenia naszych walk, siostrzeństwa, solidarności i mężczyźni. Ten lepszy świat, to nie utopia, nie bajka, ale inny porządek, w którym żyjemy we wzajemnym szacunku i na równych prawach bez względu na płeć, pochodzenie, kolor skóry, wyznanie czy orientację seksualną. Ten świat jest dużo prostszy, niż świat, w którym żyjemy teraz – rzeczywistość, w której pozwalamy się dzielić i wykorzystywać na podstawie najmniejszych różnic, zaczynając od biologicznych. To, że jesteśmy kobietami i mężczyznami, to wystarczająca różnica, dla której mamy się nawzajem wykorzystywać? Nie musimy, nie chcemy i nie zgadzamy się na to.

Oprócz walki o równe prawa kobiet i mężczyzn mocno podkreślono również inny aspekt równości – to, że wobec kryzysu klimatycznego też jesteśmy równe i równi. Dlatego podział na kobiety powinien przestać mieć jakiegokolwiek znaczenie. Walczymy już nie tylko o lepszy, wspólny świat kobiet i mężczyzn, ale o nasz wspólny świat w ogóle. Łódzka Manifa szła z manifestem „Ziemia jest Kobietą”, włączając się w ogólnopolską akcję Zielonej Fali. Kolejne przemówienie solidaryzowało nas z kobietami Rojavy, tymi, które podjęły najbardziej bezpośrednią z walk i z bronią w ręku odbiły miasto Raqqa, w którym ISIS sprzedawało kobiety jako niewolnice seksualne. Wojowniczkę z Rojavy stanęły zbrojnie w obronie najbardziej równościowego konstruktów społecznego, który upadł zdradzony przez siły imperialne. W trakcie marszu zabrała głos przedstawicielka zaprzyjaźnionej organizacji feministycznej z Madrytu i opowiedziała o tym, jak ona sama i inne aktywistki są prześladowane za działalność feministyczną, którą prowadzą w Hiszpanii i Ameryce Południowej. Manifa mówiła również o zastraszających się konsekwencjach walk podejmowanych przez kobiety, o tym, jak się nas uciska i karze, gdy protestujemy przeciw kolejnym ustawom ograniczającym nam wszystkim możliwość swobodnego wypowiedzenia się i bezpośredniego działania. Będziemy mówić o tym, jak walczymy dalej właśnie dlatego i mimo to. ★

DLACZEGO WALCZĘ O PRAWA KOBIEC?

Widzę ile kobiet nie realizuje swojego potencjału. Rodzina, dzieci, starsi rodzice, poczucie obowiązku względem partnera/partnerki. Widzę niesprawiedliwość wynagradzania kobiet za ich pracę, w sytuacji ekonomicznej i materialnej po rozwodzie, odpowiedzialności za wychowanie dzieci i opiekę nad nimi. Widzę problem z dostępnością do środków antykoncepcyjnych i aborcji. Tak wiele kobiet, szczególnie tych uboższych, nie ma możliwości w pełni świadomego decydowania o strukturze swojej rodziny, czyli o tym, jaki kierunek obiorą w życiu. Wciąż powielane wzorce kultury uczą nas być miłą, grzeczną i znośną cierpliwie wszelkie trudności, co utrudnia nam wychodzenie z przemocowych relacji. To kobiety i dziewczynki częściej są ofiarami przemocy seksualnej, a te doświadczenia mają znaczący wpływ na ich życia i relacje, ponieważ trauma ciągną się za nimi latami, nawet całe życie. Trudno rozwijać skrzydła, gdy niesiemy na plecach to wszystko. Dlatego właśnie zajmuję się prawami kobiet. Wspieram je i buduję siostrzeńskie relacje. Wierzę, że świat mądrych, silnych kobiet, które znają swą wartość i mają pełne prawa, będzie lepszym światem.

KAŻDA INNA W WALCE RÓWNE

NIE MA FEMINIZMU BEZ SOLIDARNOŚCI

MANIFA ŁÓDŹ



DLACZEGO WALCZĘ O SPRAWIEDLIWOŚĆ REPRODUKCYJNĄ?

Bo ludzie nie wiedzą nawet co to jest. Bo zakaz aborcji dotyka te z nas, które nie potrafią, lub nie mogą goobejsć. Bo kryterium ceny nie jest dobre przy wyborze metody antykoncepcji. Bo znieczulenie przy porodzie to nie fanaberia, a kobieta rodząca nie jest pozbawionym głosu przedmiotem. Bo dostęp do opieki ginekologicznej i prenatalnej nie może zależeć od zasobności portfiera, ani przekonań religijnych lekarza/lekarzki. Bo dostęp do procedury in vitro, drogiej i należącej tylko kobietom w heteroseksualnych związkach, to dyskryminacja i uznanie, że na dziecko nie zasługują osoby samotne, mniej zamożne, homoseksualne. Bo niewystarczająca ilość publicznie finansowanych żłobków i przedszkoli uderza w najłabsze z nas. Bo państwo, jeśli działa, ma realnie wspierać osoby z niepełnosprawnościami, starsze i chore, kobiety sprawujące opiekę nad dziećmi, a nie udawać, że to jest nieodpłatny obowiązek kobiet. Bo nie ma wolności kobiet i mężczyzn, jeśli nie możemy decydować czy, ile, kiedy i z kim będziemy mieć dzieci, z kim je będziemy wychowywać. W walce z taką właśnie niesprawiedliwością

KAŻDA INNA W WALCE RÓWNE

NIE MA FEMINIZMU BEZ SOLIDARNOŚCI

DLACZEGO WALCZĘ Z NACJONALIZMEM?

Nacjonalizm mówi mi, że mam czuć dumę, bo urodziłam się w Polsce i mam kochać swoją ojczyznę. Mam nienawidzić wszystkich które i którzy myślą inaczej. Mam nienawidzić „innych” w ogóle. „Inność” to inna narodowość, kolor oczu, skóry, włosów, mówienie innym językiem. Nacjonalizm chce, abym uwierzyła, że ci „inni” są gorsi, że nie mają prawa żyć w tym najpiękniejszym kraju, w którym się urodziłam, że ich się tu nie wpuści, a jeśli już tu są, muszą mieć inne prawa. Nie uwierzę w to, że ktoś ma mieć inne prawa, bo mówię innym językiem. Nie uwierzę, że ktoś ma mieć inne prawa przez wzgląd na to, kogo trzyma za rękę. Nie uwierzę, że wedle czyjejś wizji świata sama mam ustalone miejsce i rolę, jako kobieta. Ani w to, że można napluć w twarz innej kobiecie, bić ją, bo ma ciemny kolor skóry, albo skośne oczy. Jestem dumna z osób, które kocham i podziwiam, z ich działań i osiągnięć. Chcę móc kochać i podziwiać kogo chcę, móc myśleć jak chcę. Nie chcę by ktoś wmawiał mi, że miłość do ojczyzny, to nienawiść do wszystkich innych. Nie zgadzam się, by komukolwiek to wmawiano!

KAŻDA INNA W WALCE RÓWNE

NIE MA FEMINIZMU BEZ SOLIDARNOŚCI

DLACZEGO WALCZĘ Z KAPITALIZMEM?

Jeśli ktoś zapytałby Was co myślicie o pomysłach, by oprzeć działanie całego świata na tym, że wszyscy razem będziemy pracować dla ciągłego wzrostu. Będziemy pracować więcej, by go napędzać, ciąć koszty pracy by produkować taniej, wykorzystywać jednych ludzi, niech praują za mniej, żeby inni mogli kupować taniej. Będziemy pracować dłużej, by kupować więcej, w przekonaniu, że potrzebujemy rzeczy, ciągle i ciągle bez końca, zadłużymy się w bankach... Ten ktoś powiedziałby Wam, że to wszystko się uda, bo zasoby Ziemi są do naszej dyspozycji, niewyczerpane, a, jeśli potrzebujemy na to więcej energii, to ją sobie wyprodukujemy z węgla, gazu i ropy. Woda jest towarem, więc będziemy ją wydzierać. Zatrujemy powietrze którym oddychamy i podniesiemy temperaturę na Ziemi. Na drodze do wzrostu i pieniędzy wytniemy drzewa, zniewolimy i zabijemy zwierzęta, roztopimy lodowce, a zysk z tego wszystkiego będzie czerpać jakiś 1% ludzi - reszta będzie na to robić... Chyba kazały „libyście temu komuś puknąć się w czoło, bo to brzmi jak zły pomysł. Ten zły pomysł nazywa się kapitalizmem. I nikt nas nie zapytał, co o tym myślimy. Dlatego teraz walczę z kapitalizmem.!

KAŻDA INNA W WALCE RÓWNE

NIE MA FEMINIZMU BEZ SOLIDARNOŚCI

DLACZEGO WALCZĘ O PRZYRODĘ I KLIMAT?

To kim się urodziłam nie daje nikomu prawa do stosowania wobec mnie dyskryminacji i przemocy. Dlatego nie będzie mojej zgody na niesprawiedliwość i przemoc również wobec innych istot, na wyzysk naszej planety, niepowstrzymane wydobycie jej zasobów, spalanie paliw kopalnych, zatrucie wody, powietrza i gleby. Nigdy nie zamknę oczu na ból i cierpienie zwierząt, dzikich, ani hodowlanych. Nie odwrócę głowy od walki o ich prawa, bo to kim się urodziłam, to że są innego gatunku, nie daje nikomu prawa do dyskryminacji i przemocy wobec nich. Nigdy nie będzie mojej zgody na dyktat wytwarzania, zużywania i wyrzucania, aktualny model ekonomiczny i społeczny, w którym, konkretny i ich interesy są stawiane ponad interesem dobra wspólnego, model stworzony i umacniany przez obrońców patriarchy i kapitalizmu. Model który prowadzi nas do katastrofy ekologicznej i klimatycznej, której skutki uderzą najsilniej w najłabszych i najłabsze, właśnie w nas - kobiety, dzieci, zwierzęta. Będę walczyć o równość, sprawiedliwość i świat wolny od cierpienia oraz wszelkiej dyskryminacji - tej płciowej, rasowej, społecznej i gatunkowej.

KAŻDA INNA W WALCE RÓWNE

NIE MA FEMINIZMU BEZ SOLIDARNOŚCI

DLACZEGO WALCZĘ Z PRZEMOCĄ?

Bo mam dość codziennych doniesień medialnych o kolejnej kobiecie skatowanej przez swojego wieloletniego oprawcę. O następnym dziecku, które denerwowało rodziców swoim płaczem, więc połamali mu wszystkie kończyny. Bo nie chcę już protestować przeciwko zaniedbaniom policji i prokuratury w sprawie brutalnego gwałtu, który spowodował śmierć kolejnej młodej dziewczyny. Nie chcę już słyszeć o kolejnych samobójstwach młodych ludzi, którzy przez wszechobecny brak akceptacji i zrozumienia skaczą pod pociąg. Bo nie chcę w milczeniu znośić ciągłego poniżania i upokarzania. Bo mam dość zalewającej ten świat fali nienawiści. Bo mam dość ohydnej kultury gwałtu i seksizmu, dla których jest wszechobecne społeczne przyzwolenie. Bo mam dość bicia, poniżania i pogardy. Bo nie chcę żyć w świecie, gdzie przemoc przenika do każdej komórki systemu. Nie ma na to mojej zgody! Przemoc to odbieranie godności drugiemu człowiekowi. Jego podmiotowości, niezbywalnego prawa do miłości, szacunku i akceptacji. Walczę z przemocą, bo mam jej kurwa dość!

KAŻDA INNA W WALCE RÓWNE

NIE MA FEMINIZMU BEZ SOLIDARNOŚCI

DLACZEGO WALCZĘ O WOLNY WYBÓR?

Od pierwszych lat życia jesteśmy socjalizowane do pełnienia konkretnych ról, układane według schematu ... i już wtedy odbiera się nam prawo wyboru. Kobiety jako osoby żywe, myślące i czujące, mają prawo do własnych decyzji, błędów i sukcesów. Mamy prawo do edukacji, rzetelnej, popartej badaniami, nie dogmatami i zabobonami. Mamy prawo do swobody wyrażania swych myśli i opinii. Chcemy same decydować o tym z kim się spotykamy, z kim będziemy wychowywać dzieci, kto będzie nam towarzyszył. Chcemy same wybierać drogę kariery, czy i kiedy założymy rodzinę, jak i w co będziemy się ubierać. Wybierać to, co uznamy za potrzebne i stosowne. Mierzmy się ze stereotypami, patriarchy, seksizmem, molestowaniem. Zmagamy się z niesłusznymi osądami, brakiem wsparcia instytucjonalnego i poparcia społecznego. A jednak my, kobiety, tzw. „słaba płeć” nie milknijmy. Nabieramy siły, bo mówimy coraz częściej jednym głosem. Ten głos ma być słyszany i rozumiany. Nie wolno nam rezygnować z walki o siebie, nasze córki, siostry i przyjaciółki. Nie wolno nam się poddawać. Musimy walczyć na miarę potrzeb i możliwości. Musimy walczyć wszelkimi dostępnymi metodami.

KAŻDA INNA W WALCE RÓWNE

NIE MA FEMINIZMU BEZ SOLIDARNOŚCI

SZKIELET ŻELBETOWY I WOLNOŚĆ

Od przeszło stu lat architekci zainteresowani mieszkaniowym budownictwem społecznym poszukują modelu, który umożliwiłby budowę mieszkań przez samych mieszkańców, oraz systemu łatwego w budowie (elastycznego w przebudowie czy łączeniu mieszkań). W zasadzie od razu system ten wymyślono. Była to koncepcja Dom-Ino House autorstwa Charlesa Jeannereta, zwanego Le Corbusierem, choć nie takiego zastosowania dla swojej idei chciał autor. Koncepcję oparto na znanej od antyku konstrukcji słupowej, na której leżą belki i strop (w tym przypadku belki otrzymują formę dozbroyonych fragmentów stropu) oraz równie starym betonie, „na nowo” wymyślonym w drugiej połowie XX wieku.

Mateusz Gierszon



Zaproponowany przez Le Corbusiera prosty układ stropów i belek postawionych przez profesjonalną ekipę uwalnia całą przestrzeń budynku i pozwala dowolnie kształtować wnętrza i elewacje, zdejmując z budujących mieszkańców odpowiedzialność za elementy nośne budynku, ale także za izolacje w gruncie czy izolację dachu.

Przez całą drugą połowę XX wieku – czasu uprzemysłowionego budownictwa mieszkaniowego – poszukiwano równowagi, wzorem przedstawianego już wcześniej Johna Habrakena i jego metody SAR („Atak”, nr 10), pomiędzy elementami stałymi i podlegającymi kontroli specjalistów (jak konstrukcja i infrastruktura), a elementami zmiennymi i zamiennymi podlegającymi kontroli mieszkańców.

Polykatoikia

Opierając się na tym modelu konstrukcyjnym, obudowanym odpowiednimi rozwiązaniami prawnymi i podatkowymi, burżuazyjne, a potem dyktatorskie rządy w Grecji postanowiły odbudować kraj po Wojnie Światowej i wojnie domowej. Powstał model budownictwa oparte go na szkielecie i powtarzalnej architekturze, który z jednej strony zalewał każdą działkę Aten (bez przestrzeni publicznych czy czytelnych punktów odniesienia w przestrzeni), a z drugiej strony był to model budownictwa zmiennego (porowatego i gęstego), zindywidualizowanego, lecz w ramach wspólnego zamieszkania. Ze względu na prostotę konstrukcji możliwą w krajach Europy Południowej i luźne traktowanie przepisów budowlanych, ale także, ze względu na minimalny udział państwa w odbudowie kraju, model ten był niemal ludowym ruchem budowlanym, opartym o indywidualne prace, kapitały i własności oraz drobne firmy budowlane.

Opisany model grecki zwany „Polykatoikia” można jednak „interpretować jako cyniczne rozwiązanie, które potwierdza

status quo, w którym wykorzystywane są tanie konstrukcje i zdolności adaptacyjne, aby oswoić społecznie i politycznie coraz bardziej bezdomną populację”. Na tę cienką granicę pomiędzy budownictwem metodą gospodarczą i eksplozją indywidualnej zaradności a dzielnicami slumsów zwracał uwagę Mike Davis w „Planecie Slumsów” – zwłaszcza w krajach, gdzie owa eksplozja ma jednocześnie zdejmować z rządów odpowiedzialność za budownictwo mieszkaniowe.

Pomimo tych zastrzeżeń wciąż powraca temat budowy mieszkań przy współudziale samych mieszkańców, zazwyczaj w związku z kryzysami społecznymi, z którymi systemy profesjonalne budownictwa mieszkaniowego nie potrafią sobie poradzić, jak w przypadku fal imigracji czy zniszczeń wojennych. Pomiedzy kryzysami zainteresowanie tym modelem traci na intensywności.

Grundbau und Siedler

W ramach niemieckiej wystawy budownictwa IBA 2006-2013

nie; odpowiednia lokalizacja instalacji oraz odpowiednie zabezpieczenie budynku przed zimnem i wodą), oraz „wypełnienia” (oznaczającego budowę ścian wewnętrznych, wykończeń i lokalizacji pomieszczeń sanitarnych przez przyszłych mieszkańców, co stanowi ekwiwalent „wkładu własnego”). Aby ułatwić budowę i zrezygnować z potrzeby wykonywania i pracy na rusztowaniach, budynek oplata z każdej strony ciąg balkonów/galerii komunikacyjnych, na których bezpiecznie można pracować nad budową ścian zewnętrznych mieszkań. W przypadku tego budynku – wykonywanych przez profesjonalną ekipę – jednak łatwo sobie wyobrazić ich przebudowę (np. wykonanie dodatkowego okna), a przy zastosowaniu tego modelu w innym projekcie, nawet budowę ścian zewnętrznych przez mieszkańców. W budynku przewidziano zarówno mieszkania własnościowe, jak i na wynajem, które budowane były przez ekipę budowlaną, z powodu braku zainteresowania wynajmują-

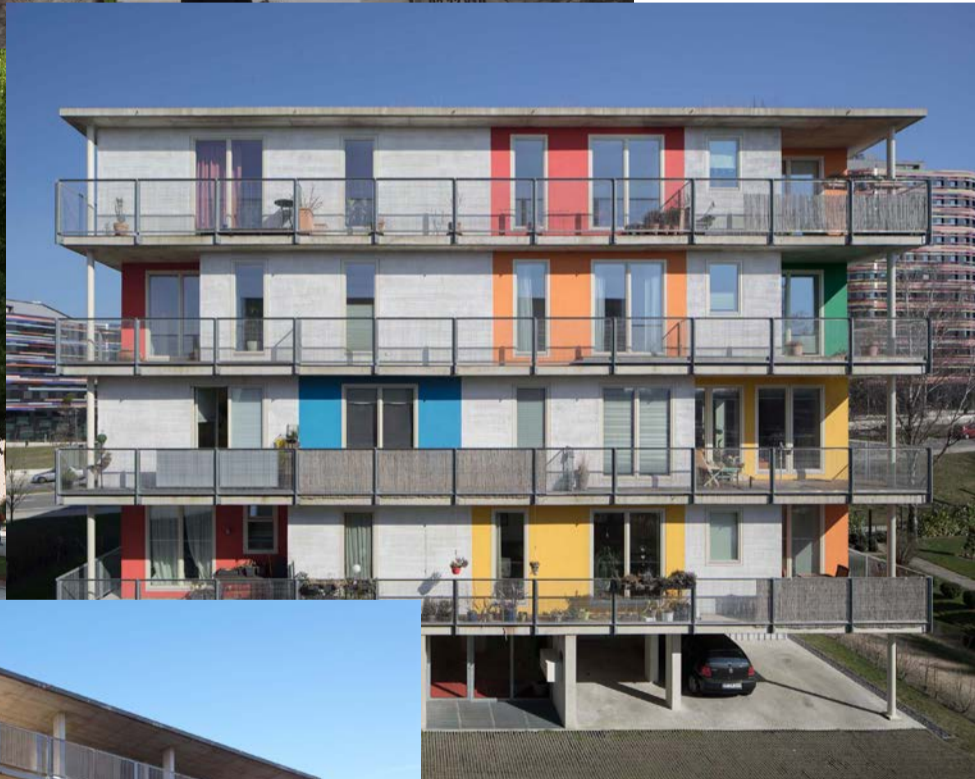
cych udziałem w projekcie. Mieszkańcom zaproponowano zestaw gotowych rozwiązań i materiałów, z których mogli korzystać, oraz kursy przygotowawcze. Parter budynku, który

w projekcie przeznaczony jest na komórki lokatorskie i garaże, podczas budowy użytkownicy byli jako warsztat.

W przypadku hamburskiego projektu, tak jak w wielu innych

jennego poznania i zaufania, a także wzrost odpowiedzialności za wspólną przestrzeń. Jak podają organizatorzy IBA, wykorzystanie pracy mieszkańców pozwoliło na oszczędności rzędu 20% względem najpopularniejszego modelu budowy. Jednocześnie problematyczne stały się niektóre rozwiązania architektoniczne, których celem miała być maksymalizacja elastyczności budowy, co wymagało montażu dużo większej ilości instalacji czy dodatkowych izolacji.

Ograniczenia partycypacyjnego modelu budownictwa nie odnoszą się do rozwiązań technologicznych – kwestie konstrukcyjne opracowane zostały wiek temu i przez ten wiek były tylko doskonalone. Jakkolwiek niedoskonały model powojennej od-i-budowy Aten pokazuje, że technologia ta umożliwia budowę miasta, to problemem jest brak pomocy, zachęty do stosowania tego rodzaju modelu. A jest ona konieczna, ponieważ praca na budowie jest dużym wysiłkiem, który musi



sytuacjach, podkreślano zarówno trudności organizacyjne, dłuższy czas budowy, jak i oszczędności, dostosowanie standardu do możliwości lub potrzeb rodziny, znaczenie wspólnej pracy dla tworzenia się lokalnej wspólnoty, wza-

przynosić rzeczywiste i trwałe profity. Brak zainteresowania wynajmujących budynek w Hamburgu i zainteresowanie właścicieli modelem DIY jasno to pokazują. Nie musi to być jednak pełna własność lokalu, tylko np. współwłasność czy własność spółdzielcza, gdyż nawet odpowiednie profity przy długiej gwarancji wynajmu są z powodzeniem stosowane w wielu projektach. ★

KINO I POLITYKA: PRZYPADEK SPAGHETTI WESTERNU

Przez lata pogardzane, spaghetti westerny z czasem stały się przedmiotem kultu, ale i społeczno-politycznej analizy. Traktowane jak odpadki ze śmietnika, nie bały się nigdy nazwać źródła swego statusu. Ich twórcy należeli do radykalnych związków zawodowych i ultralewicowych ugrupowań politycznych. Opowiadali o przeszłości, ale pytali o teraźniejszość i przyszłość.

Krzysztof Kołacki

WESTERN JAKO IDEOLOGIA

Western uznawany jest za jeden z pierwszych gatunków filmowych. Za prekursorski uznaje się słynny *Napad na ekspres* (*The Great Train Robbery*, 1903) Edwina S. Portera. Historia szeryfa, który obezwładnia i zabija bandytów rabujących pociąg, to prawzór opowieści o „przywracaniu porządku”. Co ciekawe sam Porter nakręcił też inscenizację egzekucji Leona Czolgosza, anarchistycznego zamachowca, który zabił amerykańskiego prezydenta w geście sprzeciwu wobec kapitalistycznego wyzysku i przyzwolenia na brutalne tłumienie robotniczych wystąpień (*Execution of Czolgosz, with Panorama of Auburn Prison*, 1901). Western jako gatunek po-

niał poglądy zdecydowanie lewicowe, a w latach 70. – wedle własnych słów – anarchistyczne. Jego filmy były opowieściami o kapitalizmie, ubranymi w szaty kina gatunkowego. Tyczy się to zwłaszcza westernów. Za *garść dolarów* rozpoczyna tzw. trylogię dolara, spajaną głównym bohaterem: tajemniczym rewolwerowcem, granym przez Clinta Eastwooda. Dla amerykańskiego aktora, znanego Leone z telewizji (serial *Rawhide*), włoski western był trampoliną do międzynarodowej kariery. Dodajmy – początkiem, do którego się chętnie odwołuje, choćby w swych własnych filmach kowbojskich (również bezpośrednio, poprzez dedykacje). Choć sam Eastwood nie miał i nie ma antykapitalistycznych poglądów (w najlepszym



szedł za tą intuicją dalej. Stał się kulturowym uzasadnieniem kapitalizmu, a także specyficzną narracją o podboju. To swego rodzaju mit założycielski społeczeństwa amerykańskiego. Wskazuje na to nie tylko tematyka, ale też sposób konstrukcji bohatera westernu. To najczęściej samotny indywidualista, często skłonny do pomocy lokalnej społeczności, żyjący z pracy własnych rąk, pozbawiony (przynajmniej czasowo) rodziny czy bliskich, zawsze będący w drodze. Bardziej fantom niż realna osoba.

Po II Wojnie Światowej, obok coraz bardziej skomplikowanych postaci westernowych, pojawiają się pierwsze filmy atakujące ten krystalicznie czysty obraz amerykańskiej przeszłości. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na *Zdarzenie w Ox-Bow* (*The Ox-Bow Incident*, 1943) Williama A. Wellmana – zaskakująco mocne oskarżenie linczu i postaci dzielnego szeryfa. Argument siły ustępuje logice, a pochodzenie rasowe (domniemany sprawca mordu to Meksykanin) gra dość istotną rolę. Co ciekawe, spaghetti western powróci do tego motywu (*La resa dei conti*, 1966) i rozwinie w bardziej politycznie świadomym (czytaj: radykalnie lewicowym) kierunku. Ale o tym za chwilę.

EUROPEJSKI WESTERN – POCZĄTKI

Pierwsze filmy kowbojskie nakręcono w Europie już na początku XX wieku. W 1908 we Francji zrealizowano pierwszy epizod przygód Riffle Billa, króla prerii (*Riffle Bill, le roi de la prairie*). Pomysł chwycił, a przygody francuskiego kowboja doczekały się czterech kolejnych odsłon.

Dekadę później pojawia się – dziś trochę zapomniany – pierwszy włoski western: *Indiański wamp* (*La vampira indiana*, 1919). Zrealizowany tuż przed dojściem faszystów do władzy, film okazał się sporym sukcesem, a tytułową femme fatale zagrała Brice Valerian, żona reżysera. Tu warto się zatrzymać. *Indiańskiego wampa* nakręcił Roberto Roberti, a właściwie – Vincenzo Leone. Po latach jego syn, Sergio, powrócił do gatunku, którego włoski wariant Roberti zainicjował.

Powojenne Włochy leczyły traumę komediami, filmami kostiumowym (tzw. peplum), wreszcie – podróbkami kina gatunków. Zwłaszcza jeden twórca zasługuje na uwagę, ze względu na wpływ na późniejsze spaghetti westerny: Joaquín Romero Marchent. Jego filmy (np. *Zemsta Zorro* z 1961) były wielką inspiracją dla włoskich twórców. Gwałtowność i pewna ekstrawagancja w połączeniu z opowieścią o przeciwdziałaniu niesprawiedliwości stały się kluczem do stworzenia nowego typu kina gatunkowego, niepozabawionego politycznego zaangażowania.

SOMETHING TO DO WITH... CAPITALISM

„Wszyscy żyjemy w jednym kraju o nazwie kapitalizm” (Bong Joon – ho). Choć słowa te wypowiedział w 2019 r. południowokoreański reżyser, zdobywca pięciu najważniejszych nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej za polityczną groteskę *Parasite* (2019), to podobną refleksję mieli twórcy spaghetti westernów z lat 60. i 70. Począwszy od głośnego *Za garść dolarów* (*Per un pugno di dollari*, 1964), możemy mówić o pewnym upolityczeniu włoskiego filmu kowbojskiego. Autor tego filmu, wspominany już Sergio Leone,

wypadku są one libertariańskie, choć zdarzało mu się popierać neokonserwatystów), to stworzona przez niego postać świetnie wpisuje się w model lewicowego kina popularnego. Sergio Leone, dziecko z antyfaszystowskiej rodziny, był z kinem związany od wczesnych lat. Pomagał m.in. przy realizacji filmów neorealistycznych i kostiumowych, zagrał w słynnych *Złodziejach rowerów* (*Ladri di biciclette*, 1948), a od lat 60. kręcił własne obrazy. Sławę przyniosła mu właśnie dolarowa trylogia, na którą poza wymienionym tytułem składają się też filmy *Za kilka dolarów więcej* (*Per qualche dollaro in più*, 1965) oraz *Dobry, zły i brzydki* (*Il buono, il brutto, il cattivo*, 1966). To opowieści o tym, do czego prowadzi ślepa rządza zysku, ścielona gęsto trupami i brzękiem monet.

Spaghetti westernom zarzucano wielokrotnie cynizm, sadyzm, sprzyjanie najniższym instynktom. I faktycznie można odnieść

takie wrażenie po pobieżnej ich lekturze. Wylizanie zawartych w filmach okrucieństw czy one-linerów (jednozdanowa wypowiedź trafnie podsumowująca jakąś sytuację – przyp. red.) nie ma jednak sensu, jeśli rozpatrujemy je w oderwaniu od politycznej sytuacji we Włoszech przełomu lat 60. i 70.

Ówczesna młodzież, ale nie tylko, była bardzo radykalna i nie chciała się wpisać w ramy oficjalnej polityki parlamentarnej. Choć Włoska Partia Komunistyczna była stosunkowo silnym ugrupowaniem, z własnymi gazetami, spółdzielniami, związkami zawodowymi, to jednocześnie współtworzyła mainstream. W 1968 r., apogeum zainteresowania spaghetti westernem, miała ona blisko 30% poparcia w społeczeństwie, a od dwóch lat – reprezentację w Parlamencie Europejskim. Jej członkami byli m.in. Sergio Sollima (*La resa dei conti*, 1966) czy aktor i aktywista (pomagał m.in. bojownikom Potere Operaio) Gian Maria Volonté.

Jednak lewica z uniwersytetów, a także filmowcy, spogląda raczej w stronę Chin, Wietnamu, Meksyku i Brazylii. Powstające wtedy filmy, również spaghetti westerny, wpisywały się w nurt kina maoistowskiego, względnie trockistowskiego lub anarchistycznego. Sięgano po przeszłość (np. rewolucja meksykańska w *Quien sabe?* z 1966 czy *Giù la testa* z 1971), by opowiedzieć o teraźniejszości i móc zarysowywać przyszłość. Krytykowano amerykańskie interwencje w Ameryce Łacińskiej, Wietnamie, wielką inspiracją byli historyczni Zapatyści, a także współczesne guerillas. Oczywiście, ta fascynacja maoizmem i (w mniejszym stopniu) neoanarchizmem była w dużej mierze deklaratoryjna, ale część z twórców filmowych i aktorów wspierała autentyczne walki bądź w nich uczestniczyła. Spaghetti western, jako być może jedyny gatunek w dziejach kina, aktywnie dopełniał antykapitalistyczną politykę. Szybkowe filmy tego nurtu, jak *Keoma* (1976), zwano z angielskiego twilight, oddawały one pewne rozgorzyczenie ówczesnej lewicy radykalnej, która formowała się w grupy pokroju Czerwonych Brygad i zmierzała w stronę politycznego terroryzmu. Ciekawe, że ta debata nad strategiami rewolucyjnymi toczyła się na ekranach kin. Być może nie należy przeceniać tego zjawiska, ale niewątpliwie pozostaje ono bardzo ciekawym fenomenem kulturowo-politycznym. ★



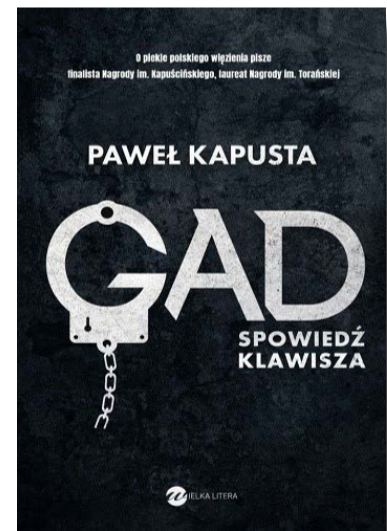
PAWEŁ KAPUSTA: „GAD. SPOWIEDŹ KLAWISZA”

W słowniku umieszczonym we wstępie do książki czytamy, że gad (klawisz) to „funkcjonariusz służby więziennej”, a także czołowy antagonista złodzieja. Co ciekawe w gwarze strażników więziennych złodzieje to „każda osoba osadzona w zakładzie karnym bądź areszcie śledczym, niezależnie od tego, z jakiego paragrafu została skazana bądź jest oskarżona”. Wydawca sam opisuje książkę jako „wstrząsający reportaż”. Osobiście nie dostrzegam w owej spowiedzi aż tytułu wstrząsających historii. To raczej opowieści, które już gdzieś słyszeliśmy; w tym sensie, że dla każdej osoby zainteresowanej tematem więziennictwa będzie to mało zaskakujące.

Lukasz Weber

W klasycznym brytyjskim filmie „Scum” z 1979 r., który opowiada o zakładzie poprawczym dla chłopców, ale doskonale oddaje klimat więzienia z uwagi na panujący tam rygor, jest scena, w której jeden z chłopców w błyskotliwej rozmowie z pilnującym go strażnikiem krytykuje system zakładu poprawczego i jego absurdy. Zwraca uwagę na znamieny fakt: zarówno osadzeni, jak i strażnicy są więźniami tej samej instytucji. Owa instytucja na równi odziera z godności zarówno strażników, jak i więźniów. Podważenie sensu roli strażnika kończy się w filmie dla osadzonego chłopaka oczywiście naganą za bezczelność.

Przytaczam ową scenę, bo dobrze oddaje ona narrację płynącą ze spowiedzi gadów. Przekazują oni autorowi całą swoją frustrację i stres związany z wykonywaną pracą. Wielokrotnie podkreślają, że nie dzielą się tymi historiami nawet z najbliższą rodziną. Z jednej strony próbują w jakimś stopniu ratować wizerunek więziennictwa, gdy np. strażnik opowiada, że takie historie jak opisane w słynnym filmie „Symetria” może i miały miejsce w więzieniach polskich gdzieś w zamierzonych latach 70. czy 80. minionego wieku. W innym fragmencie jednak wspomina się o niby zamierzonych patologich, strażnikach, którzy zostali wyrzuceni z pracy z powodu nadużywania alkoholu, bicia więźnia (traktowali to jako metodę dyscyplinującą) czy przypadkach naginania przepisów według własnego uznania. Łatwo też zrozumieć, jak dochodzi do takich nadużyć, gdy z ust samych strażników słyszy się o przypadkowości trafienia do pracy w więziennictwie albo o tym, że



nabór do służby wielokrotnie opierał się o koneksje rodzinne lub był organizowany niemal ad hoc z powodu braków kadrowych.

Gady podkreślają, że dziś za byłe przewinienie strażnik musi się liczyć z postępowaniem w prokuraturze. Podkreślają, jak wiele praw mają więźniowie i jak skrzętnie korzystają z zasypywania służby więziennej swoimi wnioskami i skargami. Wiezienie się zmienia, to fakt, ale w spowiedzi gadów słychać nostalgię, niczym z memowego hasła „Kiedyś to było...”.

Jest na szczęście w tych opowieściach trochę budujących refleksji. Niestety niektóre płyną z ust już byłych funkcjonariuszy – dobrze, że przynajmniej potrafia jasno wyjaśnić, na czym polega problem resocjalizacji. Nie można oczekiwać, że jakkolwiek instytucja izolacji może prowadzić programy resocjalizacyjne, jeśli na ową resocjalizację nie jest otwarte całe społeczeństwo. Opuszczający muru muszą mieć realne wsparcie właśnie po ich opuszczeniu po to, by za owe mury ponownie nie wrócić. Zaostrzenie kar powodujące, że coraz młodszy to coraz większe spektrum czynów mogą trafić za kraty, absolutnie nie służy resocjalizacji czy poprawie. Niestety te refleksje gadów znowu zderzają się z polską niemocą, z biurokratycznymi, finansowymi i politycznymi przeszkodami. Ponownie trafiamy raczej na wywody pełne oczekiwań, by jakoś dotrwać do emerytury niż doczekać zmian w więziennictwie.

Ważne jest zwrócenie uwagi, że autor w pełni oddaje w książce głos swoim rozmówcom. To jest ich opis rzeczywistości i ich perspektywa. Nikt nie prostuje ich spojrzenia, nikt nie konfrontuje ich opisu więzienia z opisem od strony choćby „złodziei”. Tu głos mają gady i trzeba, by czytelnik miał tego świadomość i potrafił sam krytycznie spojrzeć na ich historie, samodzielnie ją ocenić i może udzielić rozgrzeszenia, a może jedynie wyciągnąć wnioski dla siebie. ★

RENEZANS PSYCHODELICZNY

Żyjemy w bardzo ciekawych czasach. Można by wręcz rzec, że apokaliptycznych. Prawdopodobnie każde pokolenie jest przekonane, co do wyjątkowości momentu, w którym żyje, ale trudno zaprzeczyć temu, że akurat teraz mierzymy się z kryzysami na niespotykaną wcześniej skalę: globalnym ociepleniem, międzykontynentalnymi waściami religijnymi, niezmienną wizją zagrożenia nuklearnego, wojnami o ropę, wojnami o wodę, załamaniem systemu społecznego i możliwym upadkiem kapitalizmu w świetle nadchodzącego wielkiego światowego kryzysu finansowego. Połowa świata głoduje, podczas gdy druga połowa, znajdująca się o jedno kliknięcie myszki dalej, umiera z obżarstwa. Nie dałoby się tego wymyślić.

Ben Sessa

Nowe technologie stale bombardują nas bodźcami wpływającymi na naszą świadomość. Z jednej strony kurczy się nasz świat, z drugiej poszerza nasza percepcja. Obcujemy z coraz bardziej homogeniczną kulturą, namawiającą nas do tego, byśmy byli tacy sami. Jednocześnie wmawia się nam, że żyjemy w świecie powszechnej demokracji. Od niechęci zmieniamy nasze statusy na Facebooku, kiedy archaiczni dyktatorzy ustępują miejsca kolejnym konkursom mody, erupcjom ksenofobii i wykluczenia funkcjonującym pod płaszczykiem symboli pozornego postępu.

W środku tego całego zamieszania znajduje się człowiek świata Zachodu: targany niepokojem, zepsuty kulturą masową, znudzony kolejnymi modami, przeciążony i pełen pytań na temat sensu życia. Liczy na to, że coś lub ktoś mu pomoże, jednak ani religia, ani polityka nie dostarczają mu gotowego rozwiązania. Zmuszony jest już raczej do szukania wielu rozwiązań na raz. Skoro nikt nie podsuwa mu recept na dręczące go problemy, co może zrobić jako jednostka?

Najprostsza odpowiedź brzmi: być sobą! Ale to sprawdza się lepiej w teorii niż w praktyce. Kim bowiem jesteśmy, jeśli nie bardzo skomplikowanymi twórcami złożonymi z doświadczeń, genów, lat dzieciństwa, uwarunkowań społecznych oraz oczekiwań względem przyszłości? W tym zgiełku bodźców miotających nami we wszystkich kierunkach bardzo łatwo utracić z pola widzenia miejsce, do którego się zmierza. Nie mówią już o jego znaczeniu.

Gdyby tylko istniał jakiś magiczny eliksir rozświetlający drogę w naszej głowie! Dostarczający nam odpowiedzi na wielość prostych i skomplikowanych pytań. Oczywiście nie dysponujemy niczym takim. Pół wieku temu mogliśmy pisać o trzech magicznych literach składających się na słowo LSD, w którym pokładano tak wielką nadzieję. Jednak obecnie wiemy już, że do zmiany ludzkości czy ocalenia naszej planety nie wystarczy żadna substancja.

Więc co takiego mogą nam zaferować psychodeliki?

Być może nie zbawienie, ale z pewnością coś pozytywnego dla rozwoju Ludzkości 2.0. Tematem tej książki są substancje psychodeliczne. Żadna z nich nie sprawi, że wasze życie nagle przepełni się znaczeniem, lecz dzięki nim można uzyskać inny, bardziej twórczy obraz rzeczy i w świeższy sposób zmierzyć się z tymi samymi pytaniami, które nękają ludzkość od wieków.

Psychodeliki to znakomite narzędzia do mierzenia się z problemami. Taka jest właśnie istota doświadczenia psychodelicznego oraz miejsce tych substancji w ewolucji naszej kultury. Sam rdzeń doświadczenia psychodelicznego wypełnia bowiem pragnienie zgłębienia najbardziej podstawowych zagadnień dotyczących natury ludzkiej.

Świetnie wyraża je tekst piosenki pewnego znanego zespołu psychodeliczno-folkowego: „Czym jest to, na co się składamy? I kim tak naprawdę jesteśmy?”. To podstawa duchowości — tego osobliwego elementu rozwiniętej świadomości, bez którego nie ma religii, mistycyzmu, antropologii, kultury i polityki, nie mówiąc już o neuro-nauce, dyscyplinie szczególnie nas interesującej w kontekście omawianych tutaj zagadnień. Wygląda więc na to, że można sporo się dowiedzieć dzięki tym prehistorycznym roślinom, zwierzętom i grzybom.

Jestem doktorem medycyny, szanuję zatem procedury naukowe i obiektywną metodologię badań. Na samą myśl o pseudonauce robi mi się niedobrze. Dawniej, kiedy słyszałem o „uzdrowieniu”, wpadałem nie na złość, bowiem słowo to kojarzyło mi się z homeopatią i innymi szalibierstwami propagowanymi przez ruch New Age. Poza tym, chociaż zakrawa to na ironię w ustach współczesnego lekarza, na studiach nie uczono mnie jak leczyć. Miałem tylko w skuteczny sposób rozpoznawać i usuwać patogeny.

Wszystko się zmieniło, gdy dowiedziałem się o medycynie psychodelicznej. Bynajmniej nie mówię tu o nagłym objawieniu doznany wraz z pierwszym doświadczeniem psychodelicznym, tylko o procesie znużonym i stopniowym, rozwijającym się w czasie wraz z kolejnymi badaniami klinicznymi. Psychodeliki nauczyły mnie bowiem, jak powinno się uprawiać naukę. Nieobca jest mi jednak myśl, że mogły zaprowadzić mnie w to samo miejsce, gdzie przebywają hippisi.

Żywię nadzieję, że dzięki tej książce moi czytelnicy przekonają się o dobroczynnym wpływie psychodelików na rozwój nauki i medycyny. Przy tej okazji muszę, podobnie jak to było w przypadku „uzdrowienia”, zastosować cudzysłów, ponieważ moje badania nad rolą psychodelików w medycynie uzmysłowiły mi kilka niemiłych faktów dotyczących stanu, w jakim znajduje się obecnie „nauka”.

Współczesna psychiatria jest bowiem tam, gdzie medycyna ogólna znajdowała się jakieś sto lat temu. Pod koniec dziewiętnastego wieku notowano masowy pomór w związku z licznymi epidemiami, nie znano bowiem antybiotyków. Nasza wiedza na temat ospy, szkorbutu i różnych pooperacyjnych infekcji była co prawda imponująca, jednak nie wiedzieliśmy, jak zaradzić tym poszczególnym plagom. Wszystko to uległo radykalnej zmianie wraz z wynalezieniem antybiotyków. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości zaczęliśmy wygrywać ze stanami chorobowymi.

W podobnej sytuacji znajduje się współczesna psychiatria. Jesteśmy ekspertami od diagnozy, klasyfikacji i kategoryzacji chorób umysłowych. Wiemy, że traumy przeżyte w dzieciństwie odpowiadają za większość zaburzeń. Ale nie potrafimy ich leczyć nawet za pomocą najskuteczniejszych dostępnych nam narzędzi. Jedyne, co mamy, to

zestaw medykamentów przeciwojbowych: antydepresantów, stabilizatorów nastroju, antypsychotyków i hipnotyków. Wszystkie te substancje jedynie maskują symptomy, nie docierając do samego rdzenia problemów psychicznych. Nie pomagają uporać się z traumą. Jedyna z nich korzyść to zysk ekonomiczny. Współczesna psychiatria przypomina więc opiekę paliatywną — koi zamiast leczyć.

Czemu tak się dzieje? Odpowiedź jest stosunkowo prosta: przez wiele lat nie dysponowaliśmy środkami umożliwiającymi mierzenie się z niemiłymi wspomnieniami, ale obecnie już je mamy. Są nimi psychodeliki. Dzięki tym potężnym substancjom pacjenci mogą docierać do samego rdzenia swych problemów psychicznych i rozwiązywać je w stosunkowo bezpiecznych warunkach. Psychodeliki mogą więc odegrać podobną rolę w przywracaniu zdrowia psychicznego jednostek, jaką dawniej pełniły w medycynie antybiotyki. Jeśli współczesna psychiatria wykorzysta tę szansę, będziemy mieć do czynienia z Renesansem Psychodelicznym.

Czym są substancje psychodeliczne?

Co tak bardzo fascynuje nas w psychodelikach? Jak można je zdefiniować? Pewną podpowiedź podsuwają nam określenia, za pomocą których opisywaliśmy je na przestrzeni wieków.

Trucizny umysłu

Psychiatria głównego nurtu określa psychodeliki mianem narkotyków wywołujących „ostre stany pomieszania”. W tym kontekście mówi się o czynnikach zewnętrznych, pochodzących spoza ciała i prowadzących do istotnych zmian świadomości i zaburzeń percepcji, charakterystycznych dla psychozy organicznej. Tę definicję odzwierciedla termin medyczny halucynogen, niecieszący się zbyt wielkim powodzeniem w kręgach współczesnych badaczy substancji psychodelicznych. To pojęcie wywołuje zdecydowanie negatywne konotacje społeczne, ale jest też błędne pod względem fenomenologicznym. Zaburzenia percepcji, do których dochodzi pod wpływem psychodelików, rzadko są autentycznymi halucynacjami, czyli „spostrzeżeniami powstającymi bez bodźców fizycznych”. Już prędzej można w tym kontekście mówić o iluzjach, czyli pewnych zniekształceniach percepcji powstałych pod wpływem konkretnych bodźców. W dalszej części książki poświęcę więcej miejsca temu zjawisku, omawiając indywidualne skutki oddziaływania najpopularniejszych substancji psychodelicznych. Niezależnie od faktycznego stanu rzeczy, medycyna lubi postrzegać psychodeliki jako coś patologicznego, co zatrauwa mózgi.

Sakramenty

Z perspektywy wielokulturowej te same substancje bywają postrzegane jako sakramenty. Dla

osób żyjących w innych kulturach stanowią nieodłączną część praktyk religijnych i jako takie bywają uznawane za święte. W tym kontekście w miejscu psychodelików mówi się o enteogenach, czyli „tym, co stwarza boga w danej osobie”. Istnieje bardzo wiele naturalnie rosnących psychoaktywnych roślin i grzybów oraz produktów zwierzęcych. Należą do nich m.in. ayahuaska, psylocybina, ibogaina, meskalina i bufotenina. Można spokojnie założyć, że dawny człowiek znał ich znacznie więcej. Niektórzy badacze wręcz twierdzą, że całe cywilizacje powstawały w symbiotycznej relacji z tymi substancjami, które dały początek systemom religijnym bazującym na doświadczeniu psychodelicznym jako weryfikatorze autentycznego życia duchowego. W dalszej części tej książki przyjrzymy się roli, jaką pełniły owe substancje w prawie wszystkich społecznościach zamieszkujących Ziemię. Psychodeliki inspirowały naszą kulturę i sztukę na długo przed pojawieniem się hasła „włącz się, dostrój i odpadnij”.

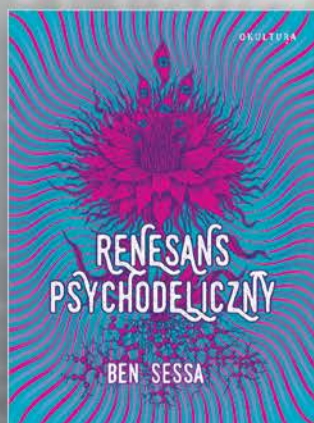
Obcy przybysze wystąpi dla zbawienia ludzkości

Jakkolwiek szalenie by to nie brzmiało, wielu zagorzałych entuzjastów psychodelików — a mowa tu o tych hippisach mających w oczach gwiazdy, z którymi bardzo często zdarza mi się nie zgadzać — podchodzi do nich całkowicie bezkrytycznie. Na przykład Leary uważał LSD za „kamen filozoficzny” i Święty Graal.¹ Wielki bard psychodelików, Terence McKenna, głosił, że zarodniki „magicznych” grzybów przyleciały do nas na meteorach, celowo wysłanych przez obcą cywilizację, a ich spożywanie może nam utorować komunikację z pozaziemskimi kulturami.² Coraz gwałtowniej rozszerzające się internetowe wspólnoty miłośników „magicznych” grzybów dostrzegają w nich jedyną nadzieję na połączenie się ze światem cywilizacji pretechnologicznej, który zbawi naszą planetę od zagłady. Dla wielu doświadczenie psychodeliczne oznacza powrót do natury, łączności z drzewami oraz sposobność ucieczki od współczesnego stylu życia. Są wszakże tacy, dla których psychodeliki to narzędzie postmodernistyczne, ułatwiające kontakt ze sztuczną inteligencją, zaawansowanymi technicznie komputerami oraz cyberkulturą. Są oni przekonani, że dzięki tym substancjom można transcendować nasze małpie ciała i śmiało wkroczyć w XXI wiek — czas eksploracji kosmosu. ★

Opublikowany tekst jest fragmentem wstępu do książki o tym samym tytule.

¹ Znajdujemy te słowa na albumie z 1969 roku Turn On Tune In Drop Out.

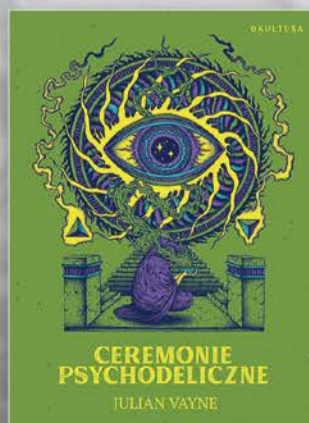
² T. McKenna, Pokarm bogów, tłum. D. Misiuna, Okultura 2007.



RENEZANS PSYCHODELICZNY

BEN SESSA

Kompendium wiedzy o psychodelikach i ich zastosowaniu w psychoterapii oraz badaniach nad mózgiem, stworzone przez jednego z najlepszych specjalistów w tej dziedzinie.



CEREMONIE PSYCHODELICZNE

JULIAN VAYNE

Ceremonie psychodeliczne to przewodnik napisany dla osób zainteresowanych duchowym i transformacyjnym wykorzystaniem substancji psychoaktywnych. Książka nie namawia nikogo do zażywania substancji psychoaktywnych.

NOWY SKŁÓT WE WROCŁAWIU

Kolektyw „Hulajpole” ogłasza utworzenie anarchistycznego skłotu we Wrocławiu. Budynek został uspołeczniony przez aktywistów i aktywistki wiosną 2019 r. Skłotersi podjęli się gruntownego remontu domu. Projekt ten został zrealizowany dzięki pomocy kilkudziesięciu osób związanych z ruchem anarchistycznym.

Kolektyw „Hulajpole”

Skłót o nazwie „Dom Socjalny im. Piotra Kropotkina” jest miejscem politycznym i kulturalnym. Duża sala koncertowa pozwala na realizację muzycznych wydarzeń. Na miejscu znajduje się Free Shop, z którego można za darmo wziąć potrzebne rzeczy, głównie ubrania. Prowadzimy też lekcje języka polskiego dla obcokrajowców. Na skłocie panują zasady anarchistyczne – wszyscy są równi i odpowiedzialni za projekt. Wprowadzono całkowity zakaz używania narkotyków i jedzenia mięsa, a spożywanie alkoholu zostało radykalnie ograniczone, ponieważ domownicy chcą aby ich przestrzeń była bezpieczna i wolna od agresji.

Przejęcie budynku jest manifestem politycznym: „Nie możemy zrozumieć dlaczego budynki latami stoją puste, gdy ludzie nie mają gdzie mieszkać lub wydają połowę swojej pensji na wynajem lokalu. Według danych statystycznych GUS, we Wrocławiu jest obecnie ok 2300 pustostanów, a ludzi w kolejce po mieszkanie komunalne 2100 (dane z 2018 r). Wystarczyłoby po jednym pustostanie na osobę, tymczasem ludzie czekają na przydział mieszkania od kilku do kilkunastu lat. Niektórzy nigdy go nie dostają. Apelujemy: zajmujcie pustostany i zakładajcie skłoty! We Wrocławiu i w całym kraju! Oferujemy wszelką pomoc. Każda osoba zasługuje na godne warunki życia. Nigdy nie będzie naszej zgody na kapitalistyczny system, który opiera się na nierównościach społecznych i w którym pieniądze decydują o naszej godności. Nie potrzebujemy rządu, by zadbać o nasze potrzeby. Ludzie świetnie sobie radzą, gdy zostawia im się



wolną rękę. Wzorem Rozbratu, najstarszego skłotu w Polsce, (znajduje się w Poznaniu i kończy 25 lat) przejmujemy skrawek świata, by realizować tu nasze marzenia. Miasto Poznań próbuje zlikwidować skłót Rozbrat, ale my wiemy, że tak ważne kulturalne i społeczne miejsce nie może zniknąć z mapy miasta. Mamy nadzieję, że nagłaśniany problem Rozbratu stanie się początkiem budowania (a może odbudowania?) silnego ruchu skłoterskiego w tej części Europy.”

Wspierajcie ruchy anarchistyczne w swoich miastach. Jeśli ktoś ma problemy mieszkaniowe lub chciałby się skontaktować z wrocławskimi skłotersami, to może pisać na maila: hulajpole@riseup.net ★

#RozbratZostaje



ANARCHIZM NA TERYTORIUM OKUPOWANYM PRZEZ PAŃSTWO POLSKIE

W ruchu anarchistycznym zauważyć można samobiczowanie i narzekanie na jego stan – niestety zdecydowanie częściej niż pochwalenie siebie i innych i docenienie tego, co robimy. Mamy niemały wpływ na sytuację społeczno-polityczną, swoimi działaniami pomagamy tysiącom osób. Poprzez stałość swych działań wpływamy pośrednio lub bezpośrednio na wiele spraw, nad którymi wcześniej mało kto chociażby by się zastanowił (jak kradzież kamienic – reprzywatyzacja, śmieciowe zatrudnienie itd.).

Nie jest nas mało, jesteśmy zgrani i potrafimy współpracować – grupy z grupami, jednostki niezrzeszone itd. Solidarność nie jest u nas tylko pustym słowem, możemy na siebie liczyć niezależnie od położenia geograficznego. Oczywiście, że jest się czego przyznać i może być lepiej – i niech to będzie naszym celem.

Postanowiliśmy w kolejnym numerze „A-taku” opublikować zebrane wcześniej inicjatywy anarchistyczne i okołoanarchistyczne z całego kraju, byśmy wiedzieli gdzie kogo szukać i żeby turyści widzieli, gdzie warto pojechać, jeśli interesują się polityką czy szukają ludzi o podobnej ideologii. W tym numerze dajemy zajawkę tego jak to będzie wyglądać, w kolejnym opublikujemy dużą mapę z zebranymi inicjatywami, dlatego prosimy Was o nadsyłanie znanych Wam grup czy inicjatyw z podaniem strony www. Mapa z legendą w kolejnym numerze będzie opublikowana po angielsku, by była dostępna dla osób nie znających j. polskiego. Będzie ją też można traktować jako plakat. ★

PRZYKŁADOWA MAPA:



LEGENDA:

- ★ SEKCJE FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ
- ★ JEDZENIE ZAMIAST BOMB
- ★ ORGANIZACJE FEMINISTYCZNE
- ★ ORGANIZACJE EKOLOGICZNE
- ★ ORGANIZACJE PRACOWNICZE
- ★ GRUPY ANTYFASZYSTOWSKIE
- ★ INNE

Inicjatywy prosimy wysyłać na: [fb.com/FA.Wroclaw](https://www.facebook.com/FA.Wroclaw) lub fa@wolnywroclaw.pl

INICJATYWA FEMADE

Skąd wziął się pomysł na Inicjatywę FeMade? Nie wiem, jakoś tak wyszło xD. W kwietniu będziemy obchodzili już drugą rocznicę, czyli istniejemy w sumie tak od 2018 roku, czyli to musiało być „aż” ponad 2 lata temu! Wydaje mi się, że sama idea musiała już „wisieć w powietrzu”... Od jakiegoś czasu w kuluarach omawiano był pomysł jakiegoś nieokreślonego feministycznego eventu wzorem wydarzeń, które mają miejsce w UK, Holandii czy Austrii, jak na przykład Rebella Pirata. Za granicą babskich ekip bądź kolarów jest od groma! U nas jakoś nie... Dlaczego?

W różnych konfiguracjach, przy kilku okazjach zastanawialiśmy się, czemu żeńskie kooperatywy w Polsce nie są widoczne, czy nie chcemy się angażować, czy wystarczająco się spełniamy w innych, mieszanych projektach, więc nie ma ku temu potrzeby? Pomysły były, ale brakowało widocznie pewnej iskry. Może jakaś obawa czy podolamy, bądź czas był nieodpowiedni? Osobiście nie myślałam nigdy na poważnie o uczestnictwie w żadnym babskim crew, ale kiedy Niemota przewinęła o pomysłę jaki rozkminiąły ze Starą Agą z J23, stwierdziłam... Czemu nie...

Trochę jak głuchym telefonem, informacja o tym, że chcemy podzielać trochę samodzielnie (a przynajmniej spróbować), zwyczajnie wziąć sprawy we własne ręce, rozprzestrzeniła się wieloma kanałami w krótkim czasie. Myślę, że warto podkreślić jak wiele dziewczyn od samego początku bardzo się tym pomysłem zapaliło! W ciągu kilku miesięcy zebrało się nas ponad 60! Wydaje mi się więc, że Inicjatywa powstała z ogromnej, wewnętrznej chęci do działania! Niemota i ja akurat rozstałyśmy się ze Złotkiem, w J23 przestój. Czuliśmy niedosyt twórczy. Ale prawdziwe pytanie powinno brzmieć: co sprawiło, że pomysł chwycił? Teraz już można z całą pewnością powiedzieć, że ewidentnie brakowało nam takiej kobiecej przestrzeni do mobilizowania się wzajemnie. Udało nam się razem stworzyć platformę do rozwoju, uczestnictwa i spełniania się dla kobiet z kręgu Free Party, w której istnieje całkowita akceptacja i dowolność. Ktoś rzuca pomysłem, zajawką, a następnie werbujemy do pomocy dziewczyny, które akurat chcą, mają czas. Jeśli nie masz czasu, chęci, czy masz doła – nie musisz nic robić. Jest nas na tyle dużo, że część dziewczyn może spokojnie odpoczywać, angażować się w inne projekty, mieć życie rodzinne i zawodowe, a mimo wszystko Inicjatywa się kręci. I wydaje mi się, że ta forma jest bardzo przystępna dla nas wszystkich. Ponadto, i to chyba najważniejsze, w całej inicjatywie chodzi o to, by działać, angażować się, uczyć się od siebie nawzajem, lub rozwijać to w czym czujesz się dobrze. Skupiamy artystki, działaczki, dj'ki, organizatorki, performerki, bramkarki, pisarki, graficzki; każda przejawia różnorodne talenty (tak, stanie na bramce też wymaga talentu?) a dzięki temu Inicjatywa jest taka otwarta! Wszystkie decyzje staramy się podejmować jak najbardziej demokratycznie... Czasami, aż do przesady, ale chcemy, by każda za nas czuła się tak samo wyjątkowo ważna. Dla wielu z nas taka kooperatywa jest zupełną nowością. Cały czas się siebie uczymy. Przede wszystkim współpracujemy. W FeMade chodzi nie tylko o an-

gażowanie niewieściej części sceny, ale również tych, którzy zazwyczaj stoją po drugiej stronie głośników – jako odbiorcy. Chcemy pokazać też, że tekno to nie tylko muzyka. Dlatego organizując imprezy obieramy sobie cel charytatywny, na który przekazujemy cały zysk z biletów. Dodatkowo organizujemy licytacje np. tatuaży u zaprzyjaźnionych artystek/ów, artwórców, mamy sklepik, do którego trafiają przeróżne fanty czy rękodzieła. Wszystko idzie na cel benefitowy. Staramy się połączyć tekno z innymi gatunkami muzycznymi. Na poprzedniej imprezie na CRK we Wrocławiu zagrał u nas Eko-feministyczny band hip-hopowy: Kompost. Przejajebiste babki, które zaprezentowały głębokie teksty i bardzo interesujące podkłady muzyczne.

Nie tylko tekno i nie tylko imprezy! Organizowałyśmy Jogafest z muzycznym afterparty, wydałyśmy zina „Wieści spod Ścianki”, pomagaliśmy No boarders.TV zbierać kredki dla dzieciaków z Afryki... a całkiem niedawno rozpoczęliśmy nowy pro-ekologiczny, zero waste'owy projekt – Mother Earth Hooligans. Czemu wspominam o Mother Earth? Pomysł początkowo miał ograniczać się do fejsbooka, ale w niespodziewany sposób ewoluował i wyszedł poza Internet do świata rzeczywistego owocując serią wykładów i warsztatów DIY, domowej chemii, czy spokoju ducha w Tao Jodze a fenomenem okazały się D. I. Y zabawki Erotyczne, które odbywały się w lutym w Poznaniu i Krakowie angażując przy organizacji ponad 20 osób! I to jest to, o to właśnie chodzi w Inicjatywie! Jedną z nas wpadła na super pomysł, a druga do podchwyciła i przeobraziła w coś jeszcze lepszego.

Chciałabym podkreślić na koniec, że nie jesteśmy jakimś wydumany i oderwany od rzeczywistości bytem feministycznym, który nie chce mieć z mężczyznami nic wspólnego. Wręcz przeciwnie! Mamy świadomość ich wsparcia i cenimy sobie każdą chęć pomocy, poradę i obecność za kulisami. Nie ma co tworzyć podziałów, gdyż doskonale się uzupełniamy. Potrzebowałyśmy tylko więcej przestrzeni i innego rodzaju motywacji. Dziękujemy, że jesteście.

Po więcej na temat eko-zajawkologii i MEH zapraszam do nowego Zina, którego wydajemy z okazji nie byle jakiej potańcówki (z)organizowanej przez Inicjatywę 7.03 w Poznaniu z okazji, a jakże – dnia kobiet! W czerwcu odbędzie się kolejna edycja Jogafestu, zagraniczna odnoga Inicjatywy zamieszka trochę w Bristolu, a na przyszły rok przymierzamy się do czegoś znacznie większego i rozbudowanego... Nastawiajcie uszu!

Kontakt: [facebook.com/zalogantkiWnatarciu](https://www.facebook.com/zalogantkiWnatarciu)



GNIEZNO**6. KULTURALNA KUCHNIA SPOŁECZNA**

Początek roku to już od sześciu lat także Kulturalna Kuchnia Społeczna. Tym razem wyróżniły ją dwie rzeczy: obecność poznańskich anarchistów i ich działań oraz refleksje na temat zmieniającego się klimatu. Natomiast jak zawsze nie zabrakło przyjaznej atmosfery i pysznego wege jedzenia.

Kamila Kasprzak-Bartkowiak

Można powiedzieć, że gnieźnieński Klub Krytyki Politycznej niestrudzenie zaszczepia wśród mieszkańców ideę ponadrodzinnego i bezmięsnego spotkania przy stole, które łączy się z niebanalną kulturą i prospołecznym spojrzeniem na rzeczywistość. Tak było i teraz w gościnnych progach Klubu Muzycznego Młyn, czyli miejsca, które poza koncertowo-pubową postawą, wspiera również inne wartościowe działania.

Jeśli chodzi o potrawy, to podczas samej Kuchni dominowały w tym roku raczej „stałe” dania na niekorzyść zup. Nie były to jednak różne kotleciki, tak jak to było w zeszłym roku, lecz m.in. sałatka z pęczaku, tofu i pieczonych buraczków, racuchy ziemniaczane, kanapki z pastą z czerwonej fasoli, paszteciki z pieczarkowym farszem w półfrancuskim cieście czy wytrawne ciasto z białej rzodkwi. I tu warto dodać, że pierwsze i ostatnie z wymienionych dań były absolutnymi faworytami oryginalnego smaku, które wygrałyby w każdym konkursie kulinarnym. Z uwagi na liczne prośby uczestników, organizatorzy postawili sobie za punkt honoru przeprowadzenie takiego konkursu w następnej edycji. Oczywiście z drobnymi, lecz atrakcyjnymi nagrodami.

Natomiast już spoza „jedzeniowych” punktów, to na pewno uwagę przykuły te niezależne i oddolne. Wszak obecna odsłona wydarzenia okazała się najbardziej anarchistyczna ze wszystkich. Spod znaku czarnego sztandaru był zarówno Maciej „Metys” Hojak, opowiadający o wydawanej przez jego środowisko gazecie ulicznej „A-tak”, jak i uczestniczka dyskusji Luiza Banach. Ten pierwszy przybliżył historię czasopisma, które – jak się okazało – zrodziło się w progach transformacji ustrojowej, czyli w 1989 roku i w dodatku nie w Poznaniu, tylko na Pomorzu. Następnie doczekało się kontynuacji anarchistycznych, społecznych czy kulturalnych treści oraz obecnie 9-tygodniowego nakładu, dystrybuowanego

w całym kraju. Natomiast dyskusja ze wspomnianą Luizą (ale też organizatorem lokalnej odsłony Młodzieżowego Strajku Klimatycznego Kacprem Parolem oraz organizatorką z KP i jednocześnie Lewicy Razem Kamilą Kasprzak-Bartkowiak) skupiła się na klimacie, a dokładniej zbiorowych i systemowych działaniach na rzecz zatrzymania globalnego ocieplenia. Co ciekawe, podobna debata, choć z innymi gośćmi, miała już miejsce podczas poprzedniej Kuchni, choć dotyczyła bardziej lokalnych i indywidualnych praktyk na rzecz środowiska. Tym razem w czasie rozmowy starły się za to systemowe i oddolne pomysły na ratowanie Matki Ziemi, czyli racje pro państwowców, chcących zatrzymać zmiany za pomocą konkretnych regulacji prawnych, oraz idee wolnościowców, którzy wołają edukować i organizować społeczeństwo przez niezależne inicjatywy. Poza tym ujawniły się też znamienne dla środowisk różnice w spojrzeniu na energię atomową czy sam kapitalizm, w który, prezentujący bardziej socjalliberalne spojrzenie Kacper, zdawał się wierzyć. Na pewno jednak dyskusja po raz kolejny pokazała, że to szeroko pojęta lewica myśli o tym jak będzie wyglądała najbliższa przyszłość ludzkości oraz wszelkich istot zamieszkujących planetę, a nie prawica. Tyle, że ta ostatnia jest w Polsce u władzy...

Warto dodać, że całe wydarzenie w sympatyczny i nieco nostalgiczny sposób wygasił solowy i akustyczny koncert Gwidona, czyli niegdyś wokalisty punkowej kapeli Puste Kieszenie, który teraz przypomniał równie niezależne kawałki, a nawet włączył publikę do wspólnego śpiewania. Co więcej, występ ten pokazał wręcz potrzebę takiego wspólnego, „nieuświęconego” patriotycznego czy świątecznego aury śpiewania, której w Gnieźnie brakuje. Natomiast osobne podziękowania organizatorzy kierują także do Andrzeja Edwarda Krasy, który zabiegał, by tegoroczna edycja Kuchni przyjęła taki, a nie inny charakter. ★

Luiza

17 lutego w Klubie Muzycznym Młyn w Gnieźnie odbyła się 6. edycja bezmięsnego Kulturalnej Kuchni Społecznej zorganizowana przez Kamilę i Bartka z lokalnej sekcji Krytyki Politycznej (związani z Lewicą Razem), z naszym udziałem. Tym razem spotkanie miało charakter anarchistyczny. Metys mówił o „A-taku”, a ja o eko-anarchizmie. Dyskusja miała dotyczyć systemowych rozwiązań mających powstrzymać katastrofę klimatyczną. Jednak wobec różnicy poglądów nie doszliśmy do porozumienia.

W dyskusji wziął udział twórca Młodzieżowego Strajku Klimatycznego Kacper Purol, który zaledwie kilka dni wcześniej wymienił Walentynkę z Młodzieżą Wszepolską. Jak donoszą media społecznościowe Młoda Lewica podarowała Młodzieży Wszepolskiej serduszką z napisami: wolność, miłość, tolerancja – nawiązując do Marszu Równości. Do zdarzenia doszło 14 lutego – podobno przypadkowo – na rynku w Gnieźnie. Młodzież Wszepolska rozdawała tego dnia – w rzekomej trosce o zmiany klimatu – ekororby jako symbol miłości do ojczyzny (sic!). Natomiast młodzież z Lewicy zebrała się na rynku tego samego dnia, o tej samej porze w celu zbierania podpisów pod listą Roberta Biedronia. Jakkolwiek do Marszu Równości nam po drodze, tak młodzieżowe faszyzowskiej i tęczowemu kapitalizmowi mówimy zdecydowanie NIE!

Podczas spotkania z naszej strony wybrzmiały postulaty anty-atomowe,

mowa była o post wroście, Inicjatywie Pracowniczej, potrzebie kooperatywizmu, spółdzielczości oraz oddolnej samoorganizacji. Z kolei Kacper Purol mówił o potrzebie lajków na swoim profilu na Facebooku. Postulował postęp cywilizacyjny i potrzebę „sprawnego, nowoczesnego komputera” dla każdego. A jako systemowe rozwiązanie zaproponował „tani kotlet sojowy w hipermarkecie”. Lewica Razem natomiast upatrywała systemowego rozwiązania dla przyszłych pokoleń w budowie elektrowni atomowej. Razemowcy zaciekle bronili też „szczelności” sarkofagów na odpady atomowe.

Z naszej perspektywy problem przywłaszczania idei środowisk ekologicznych przez grupy kierujące się ideologią nienawiści nie jest niczym nowym. Dlatego jakoś nie dziwi nas – nagle wykazująca troskę o środowisko naturalne – postawa Młodzieży Wszepolskiej, jak również pro atomowa strategia partii Razem. W internecie coraz więcej ugrupowań próbuje łączyć postulaty ekologiczne z narodowym radykalizmem. Już w latach 80. podejmowane były próby przeniknięcia głosicieli supremacji białej rasy do brytyjskich Zielonych. W kolejnej dekadzie zauważono wzrost zainteresowania ze strony skrajnej prawicy takimi grupami jak Animal/Earth Liberation Front. W 2013 roku niemieckie media alarmowały o skupowaniu ziemi przez ugrupowania nacjonalistyczne w celu włączenia się w ekologiczną produkcję zdrowej żywności. Zieloni faszyści zakładają również przy-

Komentarz redakcji

Przekazujemy Wam relacje uczestników tego samego wydarzenia, które odbyło się w lutym w Gnieźnie. Jest to o tyle ciekawe, że pokazuje, jak osoby będące na tym samym spotkaniu, ale mające różne spojrzenia na świat, w różny sposób odbierają zastaną rzeczywistość. My zaś jesteśmy otwarci na wszelką krytykę.

wiązanie człowieka do terenu, na którym żyje, a także do lokalnej przyrody. Ten tzw. „ekopatriotyzm” nie ma nic wspólnego z ideami wolnościowymi.

„Dla faszystów idea ‘krwi i ziemi’ miała oznaczać naród jednej rasy żyjący w ojczyźnie. A za wzór do naśladowania uznawano rolników przywiązanych do ziemi. W opozycji do rolników zaś stawiano Żydów – jako symbol pogardzonego nomadyzmu i handlu. Rozrost miast kojarzony był z upadkiem moralności i obyczajowości” – można przeczytać w broszurze pt. „Dlaczego faszyci mogą być częścią ruchu ekologicznego i walki o prawa zwierząt” Wygrać Nowe Życie.

Imprezę uświetnił koncert niepokornego Gwidona – legendy gnieźnieńskiej sceny punkowej.

W Gnieźnie w zeszłym roku odbył się pierwszy Marsz Równości. Z Gniezna pochodzi femi-punkowy duet Siksa. W Gnieźnie odbywa się również festiwal filmów niezależnych „Offeliada”, w ramach którego sekcja Krytyki Politycznej co roku organizuje krytyczny blok dyskusyjny. Trzymamy kciuki za kolejne edycje Marszu Równości w Gnieźnie. Oby tęczy i zielony kapitalizm nie pogrzebały wolnościowych idei marszu. Wspieramy lokalną sekcję Federacji Anarchistycznej.

Dziękujemy Kamili za zaproszenie!

Nie ma kompromisów w obronie Matki Ziemi!

Ziemia jest kobietą!



W SKIERNIEWICACH powstała Biblioteczka Wolnościowa, w której znajdziecie również „A-TAK”. Zapraszamy do korzystania i wsparcia tej inicjatywy! Niżej kilka słów od jej twórcy:

„Biblioteczka Wolnościowa w Skierniewicach to oddolna, niekomercyjna inicjatywa szerzenia dostępu do wiedzy i perspektyw. Udostępniam książki ze swojej prywatnej półki. Należy unikać kurzenia się papieru, a dla kogoś może to być dobra alternatywa do Netflixa czy choćby biblioteki publicznej. Dostępne są w BibWoluSkce książki Tołstoja, wyd. Krytyki Politycznej, Bractwa Trojka, coś o psychodelikach i inne. Startuję także z dystrybucją „A-taku”! Mieszkańki i mieszkańcy okolicy będą mogli za darmo dostać porcję anarchowieści i anarchoprzemysłu. Zbierajmy się, organizujmy lub działajmy indywidualnie. Tylko oddolna, osobista inicjatywa może być alternatywą dla komercji i instytucjonalizmu! W związku z tym poszukuję także chętnych z okolicy, którzy chcieliby się włączyć w projekt lub porozmawiać o jakichś wspólnych działaniach. Przydałoby mi się pomoc z ogarnięciem bazy danych i innymi rzeczami. Zapraszamy do kontaktu!”

Kontakt:

Biblioteczka Wolnościowa Skierniewice

facebook.com/bibwolskce
pmiszc@disroot.org



ELEGIA O MARCELU SZARYM

Słowa: Andrzej Bramowski-Skrajny
(Piosenka znalazła się na płycie projektu
SWOŁOCZEŃSTWO „Piosenki z gdańskiego chodnika” w 2011 r.)

**To był marcowy wtorek, gdyśmy usłyszeli
Ze odszedł Marcel Szary, nasz związkowy druh
Za którym pseudoliberalzy zawsze klęły
Bo śmiał w „Ceglorzu” wspierać robotniczy ruch**

**Już jako dzieciak drwił ze szpicli i gliniarzy
Gdy po Grunwaldzie bibułę miotał wiatr
Kto wtedy wiedział, co za parę lat się zdarzy
Kiedy ten chłopak trafi do związkowych kadr**

**Marcelu Szary, Marcelu Szary,
Niejedno dostrzegł przez swoje okulary
Niejeden raz z życiem brałeś się za bary
Marcelu Szary, Marcelu Szary**

**Kiedy po stronie robotników pracy nakład
A tylko prezesostwo napychało trzos
Stała płyta, potem stanął cały zakład
Wreszcie robotnik zaczął walczyć o swój los**

**Na „dwójce” gwar i słuszny gniew, wiara się zbiła
Pod maszynami wokół mówców w niezły tłok
W niejednym oku łza się zakręciła
Bo się przypomniał '56 rok**

**Walka rozwija się w „Ceglorzu” szybkim tempem
Światło w tunelu, chociaż wątle, jak od znicza
Wara cwaniakom, nikt nie przejmie nas podstępem
Bo to jest Inicjatywa Pracownicza**

**Marcelu Szary, Marcelu Szary,
Niejedno dostrzegł przez swoje okulary
Niejeden raz z życiem brałeś się za bary
Marcelu Szary, Marcelu Szary**

**W pracy wypadki i szefowie terroryści
Choć w konstytucji mamy ponoć tyle praw
W kąć rzućmy knot ten, jak to robią anarchiści
Bo nie obroni ona robotniczych spraw**

**Lekarz ci mówił: Panie Szary, szczerze wątpię
Czy warto panu walczyć, weź pan lepiej leż
Tys odpowiedział mu: Doktorze, mom to w pompie
Stoczniovcy idą dziś pod Urząd, idę też**

**Jeszcze w szpitalu się pytałeś pielęgniarek
Jak z taką lichą płacą mogą godnie żyć
A w dole tysiąc osób skandowało „Szary!”
Gotowych z samą śmiercią się o ciebie bić**

**Marcelu Szary, Marcelu Szary,
Niejedno dostrzegł przez swoje okulary
Niejeden raz z życiem brałeś się za bary
Marcelu Szary, Marcelu Szary**

**Po owym wtorku cicho zacierali ręce
Ci, co myśleli, że przeminą wieców czas
Ale Marcelów Szarych jest tu znacznie więcej
Choć w telewizji nigdy nie widziałeś nas**

**Niejeden raz jeszcze spotkamy się na płycie
I niech dyrektor, który z robotników drwi
Wie, że robotnik będzie walczył za swe życie
Póki w nim płynie choćby kropla ludzkiej krwi**

**Choćbyście co dzień łamali na nas pały
Choćbyście szczuli psami i tłoczyli gaz
Wiemy, że Marcel Szary zmarł na ideały
I oby na nie właśnie umarł każdy z nas**



MARCEL SZARY 1964–2010 RAFAŁ GÓRSKI 1973–2010



FA Kraków

Rafał Górski urodził się 22 września 1973 roku w Krakowie. Już jako nastolatek zaangażował się w działalność polityczną. W latach 1988-91 działał w Federacji Młodzieży Walczącej i Organizacji Młodzieżowej Konfederacji Polski Niepodległej. Od czerwca do grudnia 1989 roku pełnił obowiązki szefa Organizacji Młodzieżowej KPN w Krakowie. W maju tego samego roku brał udział w starciach radykalnej młodzieży z ZOMO. Był zaangażowany w kampanię wyborczą Leszka Moczulskiego, który w wyborach do sejmiku kontraktowego ubiegał się o mandat w Krakowie. Uczestniczył w organizowanych w Warszawie przez KPN demonstracjach przeciwko wyborowi Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL. Brał udział w protestach pod konsulem radzieckim w Krakowie, we wrześniu 1989 roku w okupacji krakowskiej siedziby ZSMP, a w grudniu gmachu KW PZPR w Krakowie, również w grudniu uczestniczył w zamieszkach pod pomnikiem Lenina w Nowej Hucie. W 1990 roku wspierał kampanię KPN-u w wyborach do Rady Miasta Krakowa. W styczniu 1991 roku uczestniczył w demonstracji pod konsulem radzieckim przeciwko agresji na Litwie. Po tym proteście zakończył swą działalność w KPN.

Jeszcze w tym samym roku Rafał związał się z Federacją Anarchistyczną. Uczestniczył w akcji „Tama tamie” – blokadzie budowy zapory na Jeziorze Czorsztyńskim, jednej z głośniejszych inicjatyw jakie podjął ruch anarchistycznych w pierwszej połowie lat 90. Podczas tego protestu był wielokrotnie zatrzymywany przez policję i przewożony na kolegium do spraw wykroczeń do Nowego Targu.

Rafał Górski działał ponadto między innymi w Komitecie Wolny Kaukaz, Komitecie Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników.

W lutym 1995 roku został zatrzymany przez policję i osadzony w areszcie śledczym w związku z zarzutami udziału w okupacji budynku Delegatury Ministerstwa Przekształceń Własnościowych w Krakowie i stawiania oporu policji podczas akcji „Tama tamie” w Czorszynie w lipcu 1992 roku. Działania w obronie Górskiego prowadzili anarchiści oraz członkowie KPN, a będący wówczas posłem Leszek Moczulski złożył za niego poręczenie. Rafał Górski został skazany na karę grzywny i wypuszczony na wolność po trzech tygodniach prowadzonej w areszcie głodówki.

8 lutego 2002 roku Rafał został aresztowany pod zarzutem czynnej napaści na funkcjonariusza policji, do której jakoby miało dojść rok wcześniej podczas blokady eksmisji. Wobec faktu, że na 9 lutego Górski planował demonstrację wyżej wspomniany zarzut można uznać za pretekst. W wielu miastach anarchiści przeprowadzili akcję „Uwolnić Górskiego” mające zwrócić uwagę opinii publicznej na bezpodstawne aresztowanie. W wyniku procesu Rafał Górski został skazany na karę ośmiu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszaniu na dwa lata.

Od 2001 roku był zaangażowany w działalność powstałego w tym samym roku anarchosyndykalistycznego związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza. Był głównym inicjatorem powstania komisji środowiskowej IP w Krakowie w 2008 roku. W tym samym czasie brał udział w działaniach podejmowanych przez krakowskie środowisko lokatorskie. Był pomysłodawcą i jednym z redaktorów biuletynu „Sprawa Lokatorska”. Uczestniczył w blokadach eksmisji „na bruk”, demonstracjach i happeningach prowadzonych w obronie praw lokatorskich.

Rafał publikował swoje teksty w prasie anarchistycznej i robotniczej. Był obecny na łamach m.in. Innego Świata, Mac' Pariadki, Przeglądu Anarchistycznego, Recyklingu Idei czy Trybuny Robotniczej. W latach 1999-2004 był redaktorem czasopisma anarchistycznego A-tak.

W 2007 roku ukazała się jego książka zatytułowana „Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu”. Autor przedstawia w niej, w jaki sposób postulaty demokracji uczestniczącej mają zastosowanie w samorządach, zakładach pracy oraz sądownictwie. Rok później została wydana książka pt. „Polscy zamachowcy”, w której w formie popularyzatorskiej Rafał omawia zamachy jako formę walki z uciskiem społecznym i narodowościowym.

W kwietniu 2009 roku ukazał się artykuł „A gdyby transport był bezpłatny?” pokazujący społeczne korzyści płynące z bezpłatnej komunikacji. Tekst ten zyskał znaczną popularność w środowiskach lewicowych, stał się również inspiracją dla zorganizowanej we Wrocławiu akcji na rzecz darmowej komunikacji miejskiej „Nie kasuj”.

Od roku 2006 zmagał się z chorobą nowotworową. We wrześniu 2009 roku jego stan uległ pogorszeniu, przeszedł dwie operacje. Rafał Górski zmarł 4 lipca 2010 roku w Krakowie. ★

Komentarz redakcji

W tym roku obchodzimy rocznicę śmierci osób, których odejście było wielką stratą dla ruchu anarchistycznego i pracowniczego. Dziesięć lat temu pożegnaliśmy Marcela Szarego (w nr 11 „A-taku” opublikowaliśmy wspomnienie o Marcelu wraz z kilkoma tekstami z serii „Złote na Szare” publikowanej w biuletynie Inicjatywy Pracowniczej. Jego najnowsze wydanie specjalne jemu poświęcone będziemy kolportować wraz z 13. numerem naszego pisma) oraz Rafała Górskiego, któremu krakowskie środowisko anarchistyczne poświęci lipcowy kongres i targi (w ramach wydarzenia odbędą się wykłady, dyskusje, koncert); prosimy o nagłaśnianie wydarzenia – na kolejnej stronie plakat!

BEZ PAŃSTWA

W 10 ROCZNICĘ ŚMIERCI RAFAŁA GÓRSKIEGO
(22.09.1973 - 04.07.2010)

ANARCHISTYCZNE
I WOLNOŚCIOWE
TARGI KSIĄŻKI

ANARCHISTYCZNY
KONGRES

3 - 5 lipca 2020 WARSZTAT, KRAKÓW, UL. ZABŁOCIE 9A/9B

